wolnelektury.pl

Cezary Jellenta

Dante

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

CEZARY JELLENTA

Dante

Dante Alighieri

Wieczna światłości, wskrześ z mojego ducha
Cząstkę płomienia na twe podobieństwo;
Zapal mój język, aby choć w iskierce
Przekazał przyszłym pokoleniom gwoli
Chwałę płomiennej twojej aureoli,
Aby przez trochę wrażeń z mych uniesień
Przez trochę dźwięków, odbitych z mych piesień
Świat łatwiej pojąć mógł twoje zwycięstwo.

*(*Boska Komedya — Raj *p. XXXII).*

Rozdział I. Portret

I

Więc ten wydatny, raczej garbaty niż orli nos, wystający podbródek starego mnicha lub kobiety to profil Danta? Więc to jego maska — ta twarz zastygła z oczami zamkniętemi, o policzkach zapadłych, bez śladu zarostu? Spotykasz jedno i drugie na każdej piędzi ziemi włoskiej, w starych rękopisach, na placach publicznych, w muzeach marmurów i bronzów.

Głowa, przeważnie stara, z duszą, by się tak wyrazić, patrzącą w dół, z nakryciem, które na nas, ludzi innego obyczaju, sprawia wrażenie czepca wyzierającego z pod mycki. Czasem zdobi ją wieniec wawrzynowy i każe domyślać się, że to wieszcz; częściej jeszcze zawiędłością swoją nasuwa podejrzenie, że to sterany w pracy nad pergaminami mędrzec; prawie zawsze trąci typem średniowiecznego ascety. To ma być Dante, największy poeta kraju poetów? Ta sucha teologiczna postać? Więc w niej miała żyć nieskończona miłość, oszałamiająca fantazya, wizye tkliwe i poetyczne, rycerska dzielność i wytrwałość trubadura? Wierzę, że Dante, — jeśli takim ma być jego portret, — był raczej posępnem, wodnistem widmem z Piekieł,które właśnie przypadkiem na świat ludzki wyjrzało, nie człowiekiem, który w państwie szatana był tylko gościem.

Ale szukajmy dobrze, i to nie śród książek i rysunków po salonach, bo tu nieraz ci podadzą za Danta parodyę Tassa lub jakiego pustelnika, jakgdyby w zamiarze odstraszenia cię od znajomości z autorem najwznioślejszego poematu świata. Tu jest on tylko zasuszoną mumią, której się należy cześć i wszelkie poważne a chłodne uczucie. Potrzeba wrócić na ziemię, która go wydała, do Florencyi, a okaże się, że surowy mędrzec nie przyszedł na świat, jakbyś mniemał, z ciężarem pięćdziesięciu lat na plecach, — że go znano i zapamiętano młodym i świeżym, poetycznym i natchnionym. Tam ludzie umieją go sobie wyobrażać duchem gwałtownym i burzliwym, jak przystało na wieszcza i proroka, którego popioły jeszcze niedawno, bo za ojców naszych, uważane były przez niektóre rządy za cel pielgrzymki nieprawomyślnych. Na grób Danta iść do Rawenny znaczyło przecie kłaść wieńce na mogiłach wrogów religii i państwa.

Jakoż gdy staniemy na placu kościoła Santa Croce, tego panteonu Florencyi, inaczej już przedstawi się nam wielki poeta. W okazałym posągu pojął go Ricci silnie i głębo-

ko. Ten potężny człowiek w todze poety pielgrzyma ma wprawdzie zwykły znany profil i wydatny nos, ale zarazem młodość, energię, straszną gorycz pogardy i siłę. To już nie wyschły i zbiedzony pracownik klasztorów, ale dumny, chociaż cierpki, władzca duchów. Posiada życie, sprężystość postawy i ruchu, słowem, to piękno zewnętrzne, fizyczne, które potomność tak uwzięła się z postaci jego usuwać, pewnie, ażeby podnieść jego wielkość i uduchowienie. Ale zato chwyta za serce i wzrusza jakgdyby nowoczesnym jakimś nastrojem inny obraz, choć niemniej stary i naiwny. To obraz, którego autorem jest Domenico diFrancesco zwany Michelino, w Katedrze Florenckiej. Poeta jakgdyby zatrzymał się w przechadzce po rodzinnym grodzie. Stoi oto przed nami zadumany, melancholijny i poetyczny; dokoła Florencya i sławne jej gmachy i baszty: cudowna wieża Palazzo Vecchio — siedlisko Signorii, kopuła katedry. Na nie wszystkie, rzekłbyś, spływa i sobą wypełnia sam jeden ich syn, chluba i chwała. Wzajem do siebie należą i tworzą jednę wielką całość, wzniosłą spójnię, w której jeden jedyny człowiek wyrównywa ogromowi i sławie najsławniejszego z miast. Jest on też na obrazie w rzeczy samej — skutkiem szczęśliwego i jakby umyślnego błędu perspektywy — tego samego wzrostu, co otaczające go gmachy i widniejąca na dalszym terrenie niebotyczna piramida scen piekielnych katuszy. Cały obraz, mimo swą naiwność, tchnie nieskończonością. Jakieś tęcze i kręgi kosmiczne stanowią aureolę całości, a sam poeta trzyma w lewej dłoni niejako symbol wiekuistości — *Pismo Święte*, pouczająco odwrócone do widza tekstem.

Oczywiście, tem poetyczniej i piękniej wygląda postać Danta, im później się zrodziła. Za życia niepodobna było, aby powstały wizerunki równie wyrazem swym pełne i bogate, jak bogatą była ta dusza.

Wszystkie te wizerunki powstały po śmierci poety, kiedy wrócił już do łask ojczyzny. Gdy powołana przezeń do nowego życia poezya i literatura Włoch i całego świata, zrozumiała kogo w nim straciła, zaczęto ocalać z mgieł niebytu rysy, które się w nim rozpłynęły. Z tego wszystkiego został ów znamienny i niezapomniany profil ascety, którego jednostronny wyraz rodzi w nas jakiś głód uzupełnień treści żywszej, cieplejszej bujniejszej. Wątpliwość i niepewność — oto główna cecha każdego portretu Danta. Niech mi wolno będzie powiedzieć, że mnie osobiście najwięcej prawdziwem i stosunkowo najpiękniejszem wydaje się popiersie z bronzu w Muzeum Neapolitańskiem, rozpowszechnione w niezłych odlewach po całem mieście.

I tu twarz poety jest stara, zmarszczkami poorana, zwłaszcza dokoła ust, które tchną strasznem zgorzknieniem i czemś blizkiem apatyi i pogardliwości. Oczy patrzą wyniośle, jakgdyby chciały trzymać każdego zdaleka. Jest to głowa nawet w sensie duchowym spiżowa, zdecydowana w sobie, i znać, że na jej wyraz złożyło się lat kilkadziesiąt przeżuwania podłości, a zwłaszcza małości, ludzkiej.

Żaden z tych portretów nie był prawdopodobnie wykonany za życia poety; wykazało to ścisłe badanie stylów i epok w sztuce włoskiej i zestawienie nader mozolne i do dziś dnia nie zakończone — wszelkich danych chronologicznych. Najbliższem jest prawdy, że powstały one drogą naśladownictwa i stanowiły kopie wizerunku autentycznego, pędzla Tadeusza Gaddi. Oryginał już nie istnieje; zniszczył go nieszczęśliwym wypadkiem przy restauracyi kościoła Santa Croce ten sam Vasari, słynny biograf artystów włoskich, któremu zawdzięczamy najważniejsze wskazówki w kwestyi portretów Danta. Do rzędu tych kopii lub naśladownictw należy też zapewne i tak zwana maska pośmiertna Danta, już w wyrazie swym uboższa. Bliższe badania archeologów, anatomów i artystów wykazały, że nie było to zdjęcie pośmiertne rzeczywiste.[1]

Gaddi znał, oczywiście, poetę w jego latach starszych, dlatego światu znany jest Dante jako człowiek nie młody, sterany. Lecz jak wyglądał on za młodu i w kwiecie sił swych?

Ciekawym tych rysów boskiego wieszcza nie dawał spać Vasari, który z powodu Giotta mówi: „Dziś jeszcze można widzieć w pałacu podesty we Florencji Danta Alighierego, współcześnika i wielkiego przyjaciela Giotta i nie mniej sławnego poetę."[2] Ale tego skarbu odnaleść nie było sposobu. Dopiero w r. 1840 grono Anglików, czcicieli Danta, uprosi-

[1] *zdjęcie pośmiertne rzeczywiste* — porównaj F. X. Krauz: *Dante, sein Leben und sein Werk* — (1897). W nader interesującem tem, wielkich rozmiarów, dziele znajdzie czytelnik między innemi wszystkie wyniki prac nad portretem Danta, a także mnóstwo odnoszących się do tego przedmiotu illustracyi. [przypis autorski]

[2] *Dziś jeszcze (…) sławnego poetę* — Vasari: *Le vite dei più eccellenti pittori, scultori e architetti* (wydanie neapolitańskie, 1884). [przypis autorski]

ło Florencyę o pozwolenie zajęcia się poszukiwaniami pod kierunkiem malarza Kirkupa w komnacie, która była niegdyś kaplicą, a potem zamienioną została na więzienie. Zarząd miasta się zgodził, ale dał ze swej strony kuratora. Łatwo sobie wyobrazić radość całego artystycznego świata, gdy w rzeczy samej udało się odnaleść pod tynkiem i wapnem wielki fresk Giotta. A choć kurator włoski, chcąc mieć także zasługę w tem wielkiem odkryciu, sfuszerował odnowienie w sposób bezecny, udało się przedtem jeszcze Kirkupowi zdjąć parę kolorowanych kopii. Stały się one odtąd relikwią dla całego państwa poezyi, tem bardziej, że stanowią przecie skojarzone objawienie dwu wielkich i przyrodnich geniuszów: poety i malarza. Na fresku tym, przedstawiającym piekło wraz z dyabłem, smokami i różnemi potworami, a także niebo Zbawiciela, Dante stoi w grupie, która ma zapewne wyobrażać pojednanie Gwelfów z Gibelinami. Jest on tam młodzieńcem, może dwudziestoletnim, z wyczuwalnem tchnieniem idealizmu i szlachetnego rodu. Wygląda jak student, jak młodzian, którego wprowadzono do koła mędrców, ażeby się im przysłuchiwał. Profil ten posiada czystość i szlachetność linii, brwi subtelne jak u dziewczęcia, czoło bardzo wysokie, nos orli, podbródek zapowiada przyszłą swą wydatność. Na głowie ma beret fałdzisto spadający na plecy,na sobie płaszcz z wywiniętemi na przodzie klapami, pod lewą pachą księgi, w prawej ręce gałązkę z trzema granatami. Jest to piękny skończony w sobie obraz, jeno lewe oko wraz z częścią policzka zostało przez niefortunnego Włocha zepsute.

Takim bezwątpienia mógł być Dante w epoce miłości dla Beatryczy i wtedy, gdy zaczynał ślepić oczy nad księgami. Takim też przedstawiają go wszyscy, którzy pragną podznaczyć w obliczu poety — poezyę i młodość raczej, niż rozum statysty i starość. Śród portretów zebranych przez ojca Bertier, pobożnego czciciela Danta, znajduję jeden przypisywany Rafaelowi. To kompletna panienka, nieśmiała, marzycielska, ale poetyczna — rysy ma jednak wydatne i charakterystyczne; pozwalają one wierzyć, że kiedyś rozwiną się w ów wydatny, jedyny na świecie profil, który uwiecznili naśladowcy Gaddiego.

Czyż to nie dziwna, że wszystkie te podobizny, zarówno Danta — starego, jak Danta — młodzieńca mają w sobie — *das Ewigweibliche*? Co więcej, na miniaturze, zdobiącej t. zw. *Codex Palatino 320*, a wyobrażającej poetę w średnich latach, jest on tak dalece — kobietą, że chce się podejrzewać jakąś pomyłkę. Zapewne dużo przyczynia się do tego wrażenia strój głowy, ale niewątpliwie i sama twarz mimo całą domieszkę orlego pierwiastku zawiera coś niewieściego. Musi to przecie mieć swą przyczynę głębiej: w duchowym ustroju wieszcza. Gdy zaś usiłuję z tych rysów odtworzyć oblicze duchowe, niepodobna mi oprzeć się podszeptowi, że ta dusza, choć nieraz pozornie groźna, pływała jakoby w subtelnym eterze liryki i czułostkowości. Płakała ona dużo i często, czy to w życiu prawdziwem, czy poza ziemią, w widzeniach piekła i nieba. Wierzę, że duch poety nieraz słaniał się i padał z bólu, współczucia, z tęsknoty, z pragnienia, i o wielu takich omdleniach opowiada. Wierzę natchnionym słowom canzony, w której mówi do śmierci: „Ty widzisz, jak rozpływają się we łzach oczy moje" i wierzę spowiedzi, która po śmierci kochanki łka: „gdy już oczy moje tyle wypłakały, że zmęczone nie miały sił wylewać mej boleści, przyszło mi na myśl wynurzyć ją w żałosnych rymach" (*Vita nuova*, 32).

Mają też pewnie racyę ci, co domyślają się, że musiano go więcej bać się niż kochać. Ale gdy kto twierdzi, że nietylko w życiu Danta, lecz i w pismach jego dostrzega brak ciepła i serdeczności — to znowu trudno oprzeć się westchnieniu, że tylu ludzi czytało *Boską komedyę* i *Nowe życie* i nawet wielokrotnie, a tak mało znalazło się między nimi czujących. Nie wiem czy można napotkać w poezyi bardziej tkliwe akcenta dobroci i sympatyi, czci i litości serdecznej, niż te wszystkie, z któremi zwraca się Dante bądź do drogiej postaci Beatryczy, gdy żyła jeszcze, bądź do przyjaciół swych, współszermierzów, współmęczenników, których spotyka w państwie wieczności. Zobaczymy dalej — że ta jego cecha jest jednym z głównych czynników jego niespożytego piękna[3].

Trudno wysłowić, ile razy poeta mówi o swej miłości, jak wiele kocha, jak bezustannie tęskni i pragnie i jak wszystko drogie i uwielbione przedstawia sobie pod postacią

[3]*ta jego cecha (…) piękna* — tę dziwną bezwrażliwość wobec liryzmu Danta zdradza znany erudyt Scartazzini, który dopatruje się u poety charakterystycznego braku *Liebenswürdigkeit*. Czy nie miał czasem na myśli *Gemüthlichkeit*?... [przypis autorski]

kobiety. Stąd się wzięły właśnie owe nieskończone nieporozumienia i niepewność: gdzie jest allegorya, a gdzie kobieta z krwi i ciała. W duszy Danta, oczywiście, snuły się wciąż obrazy niewieście, wszelkie obcowanie duchowe było miłością (wielki utwór *Uczta* lub *Biesiada*, zawierający całokształt jego myśli filozoficznej — nazywa się *Convivio amoroso*), — wolno więc przypuszczać, że i wszelki erotyzm ziemski był dlań nawzajem obcowaniem duchowem i że jako taki był mu chlebem powszednim. Tak jest, Dante niewątpliwie palił liczne ofiary na ołtarzu miłości zmysłowej. I żadne dowodzenie prawdy tej nie obali. Prawie wszyscy, co się weń wczytali bliżej, a zwłaszcza wszyscy rozumiejący prawa organizacyj poetyckich, pogląd ten podzielają. Powiedziałbym, iż dwa rodzaje wrażeń dają temu mniemaniu siłę trudną do zachwiania.

Mimo całą, nieraz proroczą, powagę swych pieśni, Dante ilekroć poruszy temat miłości, śpiewa jak łaknący i wiecznie wrażliwy jej wyznawca. Jest jakaś siła suggestyjna w pokutujących cieniach Paola Malatesty i Franczeski Rimini, gdy opowiadają:

W ciągu czytania nieraz oczy nasze
Zbiegły się z sobą i twarze pobladły...
Zgubił nas w końcu jeden uśmiech mały:
Gdyśmy czytali, jak ustęp rozkoszy[4]
Stłumił całunkiem kochanek namiętny, –
Ten, co bodajby nigdy mnie nie rzucił,
Usta me cały ucałował drżący...
Księga i pisarz Galeotem były...
Jużeśmy w dniu tym dalej nie czytali!...

*(*Piekło *p. V).*

Nie brak nawet domysłów, że tak gwałtowny ból poety na opowieść o miłosnej zbrodni tłómaczy się zgryzotą własnego sumienia, w którem oddźwięknął nagle znajomy akord i zamajaczyła postać żony brata... A wiersze miłosne Danta? Dyszą one wprost żądzą, namiętnością, łaknieniem — i bólem przeświadczenia, jak niebezpiecznie jest patrzeć na przepych „jej młodego ciała." Powtóre też, sam wieszcz nie ukrywa tak bardzo swych światowych przewinień. Ze znaczących, a bodaj rozmyślnie przejrzystych, półsłówek widać, że miał on nawet głośnych towarzyszów przygód i swawoli miłosnej — zwłaszcza zaś jednego, który się nazywał Forese Donati. Spotkawszy go w *Piekle*, przypomniał sobie i własne swoje ciężkie „przeciw Bogu grzechy", jakby powiedział inny wielki poeta. Za życia wymienili oni z sobą kilka sonetów, mglistych i pełnych jakichś alluzyi, które wielu uważa — i zdaje się, że z bezwarunkową słusznością — za żartobliwe wspomnienia wesołych i bardziej niż swobodnych chwil, razem spędzonych.

Jego zaś proste i otwarte w tej mierze wyznania to najpiękniejsze perły poezyi i najgłośniejsze, najdźwięczniejsze akordy w całej muzyce *Komedyi*. W tem biczowaniu siebie, które opiewają pieśni końca *Czyśćca*, w tem „oniemieniu wstydem" co jest przyczyną i racyą? Beatrycze mówi do litościwych istot, które się ujęły za poetą: Lecz skoro tylko stanęłam na progu drugiego wieku i zmieniłam życie — On mnie odbieżał i oddał się innym... Na nic się nie zdało, że mu wybłagałam natchnienia, że go starałam się niemi, we śnie i różnie, przywołać ku sobie. Mało dbał o nie i tak upadł nizko, że wszelkie środki ku zbawieniu jego już wyczerpałam".

Dlaczego ludzie zakrywają oczy na to światło charakterystyki, które bije z każdego słowa poety? Ach, Dante ma żarliwych swej cnoty obrońców: gdybyż tylko chcieli i umieli czytać jego miłosne pieśni! Wtedy uderzyłyby ich jeszcze inne symptomata. Oto musieliby się zdziwić tem, że nawet piętnując i karząc zbrodnię zmysłów, poeta zdradza zbyt dokładną jej znajomość. Szczerość jego oburzeń na wyuzdanie stoi tak wysoko, że byłoby śmiesznem odmawiać jej miana prawie świątobliwej, a jednak został w niej ślad

[4] *Gdyśmy czytali (…) kochanek namiętny* — błąd źródła: w tłumaczeniu Antoniego Roberta Stanisławskiego fragment ten brzmi: „Zgubił nas w końcu jeden ustęp mały:/ Gdyśmy czytali, jak uśmiech roskoszy". [przypis edytorski]

pyłu ziemi — coś niepochwytnego, co wypływa z nazbytczęstego do tych grzechów powrotu. Tak np. dla Juliusza Cezara, któremu przypomina, że go nazwano niegdyś „królową" — słowem kobietą, jest za mało surowym; lecz jakże nieubłaganym okazuje się dla jego zabójców, Brutusa i Kasyusza! Niewątpliwie, rozluźnione obyczaje „nierządnicy" Florencyi nastręczają sposobność częstej chłosty i raz po raz przyciągały ku sobie ironię poety, lecz same też składały się na zaczarowane koło, z którego i Dantemu trudno było się wydostać.

Może-by nawet owi obrońcy przyszli do przekonania, że całe arcydzieło jest tylko poetycką ekspiacyą obłędnych i stromych ścieżek zmysłowości.

Trzyma się więc dotąd niezachwianie to, co stary Boccaccio przekazał potomnym o znajomym, acz starszym o całe pokolenie, poecie: że zdolny był do wielkich w miłości wybryków. Namiętna a wzgardliwa opozycya niektórych (Scartazziniego głównie) nic a nic nie osłabia ogólnego głosu opinii, który do dzisiejszego dnia przetrwał i brzmi nawet coraz donośniej. Zyskał on nawet potwierdzenie teoretyczne w tej prawdzie nowoczesnej, że większość najwznioślejszych geniuszów grzeszyła bądź bujnością, bądź wyrafinowaniem miłosnem. Świat przestał się gorszyć; stał się bardziej wyrozumiałym i poniekąd nawet rozumie, że wielkie orgie erotyczne warunkują nieraz potężne wzloty uduchowienia i że śpiewaków rozkoszy i artystów miłości nie należy mieszać z zwyczajnymi rozpłodowymi i brutalnymi samcami. Wiedziano o tem u nas przed laty czterdziestu, a Korsak, pierwszy tłómacz polski *Boskiej Komedyi*, zupełnie współczuje jej twórcy: „Im więcej gdzie jest światła, cień bywa mocniejszy. Natura wielkich ludzi, odsłaniając nam ich słabą stronę, zdradza zarazem swoję skazę pierworodną, jakiej my wszyscy, wielcy i mali, zarówno jesteśmy podlegli." Tak-eśmy odwykli, rzeczywiście, uważać Danta za człowieka, iż zapominamy o tem. Ale słuchając jego przeczystych hymnów do Matki Boskiej — w ostatniej pieśni *Nieba*, zapominamy jednocześnie, że ci bogowie, którym był podobny, których opieki i natchnienia wzywał nawet na progu raju, kędy przecie dla niewiernych miejsca wcale być nie może, mieszkali na Olimpie, i że cały będąc pod ich wpływem i cały przenikniony tchnieniem antycznego świata — całkiem naturalnie musiał iść za przykładem bogów... Kto wie, może nawet, jak oni, spuszczał niekiedy deszcz złoty, skoro, choć z domu zamożny, tyle długów narobił.

Z tym rysem — pewnej zniewieściałości — szło w parze roztkliwianie się nad sobą samym, artystyczny egotyzm, który również świat lubi mieszać z egoizmem, choć jest on po prostu wytworem nadmiernego wezbrania uczuć, zarówno bolesnych jak rozkosznych. Tyleż one mają wspólnego z samolubstwem, ile bujna miłość z grzechem. W Dantym skargi i skłonność do żalów nie osłabiły bólu wszechludzkiego: owszem, może go nawet spotęgowały. Tylko doktryner zbawia świat, mając, zamiast serca, kamienny grot; Prometeuszom sęp rozdziera wnętrzności i wyrywa skargi z rozbolałego łona.

Oto skąd się bierze rys niewieści w obliczu Danta: dużo z kobietami przestawał, kochał i tęsknił, a w tej miłości była pieszczota i miękkość. Dużo cierpiał i pragnął, a w tem pragnieniu było sieroctwo i opuszczenie. Lecz jak połączyć ten brak męztwa — jak mawiać zwykła powściągliwa przeciętność — z osławioną dumą i nieugiętym uporem? Bardzo łatwo. Trzeba tylko pamiętać, że duma i hart przekonań to co innego niż duma wieku dziewiętnastego, strojąca się w pozę Renégo, Korsarza, Lambra lub Araba, a która powstać mogła chyba tylko na tle nienawiści do mieszczaństwa i pospolitości, i walki z nadciągającą nawałą europejskich zbrodni XIX wieku. Natura włoska rozumiała najmiększą nawet i najłzawszą spowiedź serca — a płacząc bóle swoje — można było zakląć w słuchaczów całą Toskanię. Między Florencyą czasów Danta a każdą stolicą naszą dzisiejszą jest pewna różnica. Mógł też Dante bez uchybienia swej godności pisać do Florentczyków płomienną epistołę: „Narodzie mój, cóżem ci złego uczynił?", mógł „wystawiać na pokaz swoje rany przez los mu zadane we wszystkich ziemiach, gdzie mowa włoska rozbrzmiewa," nie taić łez, któremi oblewał gorzki chleb wygnania. Nie uczyniłby tego ani Byron, ani Shelley, ani Wiktor Hugo, ani Heine: ci szyderstwem pokryliby może tęsknotę, ale jego potęga nic na tem nie cierpi, bo zawsze i wszędzie był sobą; nawet w przymierzach z partyami stoi po nad niemi, pogardliwy dla ich małostek i jaskrawych gałganów, sztandarami zwanych, a w swem dążeniu do ideału stoi niewzruszenie ponad światem całym.

Stało się zwyczajem — i słusznie — mówić o *alma sdegnosa*, duszy wzgardliwej, przezierającej z rysów Danta. Lecz jeśli gdzie wyraz ten występuje naprawdę i nie jest czczem złudzeniem, jak w szablonach zwykłych portretów, to w Dyspucie Rafaela. Tam, do *Stanza della Segnatura* w Watykanie, niechaj idzie kto chce zobaczyć prawdziwą potęgę umysłu. Wielki malarz sprostał wielkiemu poecie. Twarz Danta, żywa aż do nieprawdopodobieństwa, mówi do nas demoniczną satyrą. Lecz to nie uśmiech satyra, jeno wściekłe zadowolenie mędrca na widok czyjegoś zbłaźnienia się: to tryumf nadludka, który patrzy na nikczemność i karłowatość ludzi. W jego nasuniętych na oczy brwiach jest coś dziwnie drapieżnego, lwiego, w bystrym wzroku świdrująca krytyka, w zapadłej wardze górnej i kościstym, mocno wysuniętym naprzód podbródku — złośliwa zaciekłość i prawie zajadłość.

Zda się nam, że słyszymy zgrzyty sarkazmu:

> Ciesz się, Florencyo! bo tak jesteś wielka,
> Że ląd i morze objęłaś skrzydłami,
> I w piekle imię twe szeroko słynie!
> W ciżbie złodziejów pięciu twoich synów
> Znalazłem także!
>
> (Piekło *XXVI)*.

Snać musiał być takim Dante w świeżej i otaczającej Rafaela tradycyi, bo sama treść malowidła nie usprawiedliwia bynajmniej podobnego nastroju; tam dysputy wcale niema, tylko hołd się składa chrześcijaństwu. Powiedziałbym nawet, że z tym w twarzy wyrazem mądrości nadzwyczajnej, ale czysto ziemskiej, nie licuje zgoła wieniec laurowy na głowie poety. Wawrzyn zwykle idzie w parze z bardziej niebiańskiem natchnieniem i uroczystością. Ale właśnie dla tego gałązka owa szczególnie unaocznia prawo Danta do chwały: mówi ona, że z laurem się rodził i nie rozstawał się z nim jako ze zwykłą, naturalną swą ozdobą.

Zwrócono też uwagę, że nie bez intencyi Rafael umieścił w blizkiem sąsiedztwie Danta — Savonarolę. Jest w rzeczy samej pewne pokrewieństwo między temi dwoma potężnymi duchami: są oni jednako zaciekli, fanatycznie odważni, z jednakiem zuchwalstwem wyzywają na bój całą demoralizacyę wieku i biorą się za bary z największymi mocarzami świata. Jeden zginął na stosie, drugi cudem ocalał od stosu, a gdym oglądał relikwie po wielkim kaznodziei w kościele Ś-go Marka we Florencyi, ambonę, skąd pioruny słów swych ciskał, zdało mi się, że obcuję z jakimś bliźniakiem Danta. Czy zresztą nie przypomina go, nie rysami wprawdzie, lecz rodzajem swej twarzy, owym zaokrąglonym krogulczym nosem i napastniczem płomiennem wejrzeniem, które, w chwili gdy nań patrzysz, wpada jak pochodnia w serce tłumu?

Lecz nie dajmy się unosić podobieństwom. Dante nietylko był duchem o świat cały szerszym, ale był i bardziej ziemskim. W jego zaciekłości dyszała i duma, i pycha, i przekonanie o własnej wielkości. Słynny kronikarz Villani opowiada, iż sąsiad jego „dla wielkiej swej uczoności był nieco zarozumiały i drażliwy i, jak w ogóle filozofowie, nie bardzo umiał obchodzić się z ludźmi nieuczonymi." Współcześni może-by nazwali jego namiętność sławy i wybryki próżności jakim wyrazem ze słownika pigmejów, jak „indywidualista" lub coś podobnego. Było w nim właśnie tyle zarozumiałości, ażeby krótkowidze mogli prześlepić, że na dnie duszy nosił najwznioślejszą pokorę ucznia i dziecka. Buta i porywczość wobec głupich i tępych kojarzyła się tam cudownie z poczuciem maluczkości wobec ogromu wiekuistych bólów i zatraconych ludów. Choćby nawet nie posiadał słów ostrych jak włócznie, twardych jak groty, określeń spiżowych i obrazów jaskrawych jak łuny pożarne, choćby nawet nie miał całej tej „dantejskiej" potęgi i dosadności, już sama wszechlitość jego i zmieszanie własnych łez z łzami miliona potępieńców — wyjednałyby mu tę mitrę i koronę, którą go pod koniec swego przewodnictwa wieńczy Wergili. Boccaccio zarzuca mu żądzę zaszczytów i odznaczeń: domagał się hołdów i tytułów. Nie musiała jednak być ta ambicya z rzędu szkodliwych i żarłocznych chwastów, skoro tak

pysznie się nad nie rozrósł kwiat idei i zbawicielsko-politycznych marzeń, w których *ja* poety milkło zupełnie. Cóż więc dziwnego, że się miał za wybranego, że w rozprawach filozoficznych nie znosił tępych przeciwników i zwykł był mawiać, iż wobec nich najlepszemi argumentami byłyby — sztylety. I cóż naturalniejszego, że duma jego była połechtaną, gdy kumoszki, pokazując go sobie, mówiły: „Oto człowiek, który ile razy zechce, może zstąpić do piekieł." „W rzeczy samej, musi tak być, patrz jak mu się broda kędzierzawi i jaką ma osmaloną cerę: to oczywiście z ognia i dymu piekielnego!"

Chętnie też wspomina, nawet w królestwie śmierci, tytuły własnych swych poezyi i odbiera za nie pochwały. A chociaż pięknie mówi o znikomości sławy, która jak „barwa ziela, przyjdzie i znika," a „rozgłos światowy jest to wiatru tchnienie," to jednak i wówczas nie może się powstrzymać od pewnego samochwalstwa. Z powodu dwóch wielkich poetów, Gwidona Guinicelli i Gwidona Cavalcanti, przyjaciela swego, mówi — albo raczej słucha takiego oto zdania:

> Tak Gwido wydarł drugiemu Gwidowi
> Palmę nadania prawa językowi:
> A może gdzieś już narodził się trzeci,
> Co spędzi obu i w gniazdo ich wleci.

Właśnie Dante był tym trzecim, i siebie to najwidoczniej ma na myśli. Myśl zaś tę wypowiada słynny miniaturzysta Oderisi d'Aggubio, który pokutuje w czyśćcu za to, że za życia „jątrzony był wielką żądzą górowania." Tym sposobem Alighieri nawet w kajanie się wplata jeszcze swoją dumę, nawet w te słowa zbawienne, co budzą w sercu jego pokorę i „tłumią pychę wielką."

Ta świadomość własnej wielkości wydobywała z pod pióra jego, - nawet gdy pisało prozę polityczną — ton i brzmienie, które tylko u proroków biblijnych znaleźć można.

W takiej naturze wszystko musiało być krańcowe i gwałtowne. Prawdopodobnie nie odznaczała się ona konsekwencyą w obejściu z ludźmi, — gniewna, porywcza, opryskliwa. Temperament jego określają jako „melancholijno-choleryczny." Mówił, zdaje się, nie wiele, ale gwałtownie, i krewkim bywał nie na żarty; bo oto co opowiada Boccaccio: Usłyszawszy raz kowala, który śpiewał fałszywie jakąś pieśń jego, wpadł wściekły do kuźni i śpiewakowi popsuł robotę, wytrącając ją z ręki. Gdy napadnięty w ten sposób zrobił wielkie oczy, poeta odrzekł, iż płaci pięknem za nadobne. Innym razem oślarza, który, poganiając zwierzęta swoje, śpiewał pieśń jego i wtrącał między strofy okrzyk Arri! — poczęstował kijem. (Biograf kończy, iż oślarz pokazał zato poecie język i figę).

Ale i w ważniejszych sprawach nie trzymał na uwięzi ani słów, ani odruchów. Jego zatarg z Florencyą jest pełen wybryków wściekłości i tkliwej tęsknoty naprzemiany. A w stosunku do krzywdzicieli swych nie naśladuje bynajmniej Chrystusa. Taką radością go napawa, że główny sprawca jego niedoli, Florentczyk Filip Argenti, zostaje uduszony w błocie piekielnem — iż „za to dziś jeszcze składa dzięki Bogu" — dziś, kiedy ma się oczyścić ze wszystkich grzechów.

II

Są, co nazywają Danta hysterykiem. Sądzę, że mu to żadnej zgoła ujmy nie przynosi. Wielka nerwowość jest naturalną towarzyszką tak nadzwyczajnej pracy oraz wytężenia umysłu i serca. Wzruszająco mówi o tem poeta: „Ja, co we wszystkiem tak wrażliwy jestem." Okres burzy i zapędu trwał u niego przez całe życie; mógł był nazwać siebie tak samo jak nazywał Rudobrodego „Wichrem". Przypuszczano też, że miewał napady epilepsyi, a Cezar Lombroso zalicza go do tych, w których geniusz graniczy z obłędem. Są to słowa i czcze domysły; jednak charakteryzują ogólne wrażenie, które wywiera ta wielka postać. I mają one daleko więcej sensu niż ciągła piosnka[5]że Dante był naturą nawskroś zdrową i zgoła niepodatną wizyom. Kto to wie? I czy jest dostatecznie udowodniona zasadnicza sprzeczność między tak zwanem zdrowiem a zdolnością do widzeń natchnionych? I Hamlet był organizacyą „zdrową" — a jednak któż zapewni, że go nie dręczyły

[5]*piosnka* — powtarza ją często *Scartazzini*, zwłaszcza w książce p. t. *Dante-Handbuch* (Lipsk 1892). Również *Karol Witte* powiada, co już jest wiele dziwniejszem. „...*des durch und durch gesunden Dante*..." w epokowem dziele, raczej zbiorze prac p. t. *Dante-Forschungen*, a mianowicie w rozprawie *Dante's Trilogie*. [przypis autorski]

hallucynacye? Otello był więcej niż zdrowy, — a jednak gniew i rozpacz zmogły go jak ostatniego hysteryka i na ziemię rzuciły. Zbyt wielką u Danta rolę odgrywa wizya i sen, ażebyśmy mieli prawo twierdzić, że to jedynie wybiegi poetyckie, wzięte z Boecyusza, na którym miał się wzorować. Dla profesorów zwyczajnych jest to do pojęcia dosyć trudne, ale każdy marzyciel uwierzy łatwo, że kto tyle życia spędził w krainach fantazyi, w tym już przez to samo zacierają się zbyt wyraźne granice między jawem a urojeniem. Dla poety jak Dante granice owe musiały w ogóle być nie zbyt dosadne. Ludzie, co zbyt uporczywie rozpamiętywują swe sny, potęgują w sobie skłonność do nich i stają się potrosze lunatykami. Wielkie skupienie ducha i ciągłe wpatrywanie się w myśl własną przetwarza ustrój i pozwala mu nader łatwo odrywać się od rzeczywistości. Może i tem się tłómaczy, dlaczego Dante był skrajnym idealistą i utopistą, nawet wtedy, gdy wkładał w swą ideę całą potęgę wiedzy i rozumowania.

Była to, słowem, natura uniwersalna, zdolna do wcielania się w różne stany duchowe; była to cała lira, która corazto inną, albo też wszystkiemi strunami naraz, brzmiała. Co wziął od rodziców, co z ojczyzny, a co z niesłychanego swego wykształcenia — trudno orzec. Zdarza się nieraz, że rysy przodków objaśniają nam, co przeważać winno w rysach potomka — prawem dziedzictwa. Tu jednak światło owo jest dosyć skąpe.

Wiemy tylko, że jeden z antenatów poety, Cacciaguida (który urodził się w końcu jedenastego, lub też w początkach dwunastego wieku), walczył dzielnie pod wodzą Konrada III (1147), został przezeń pasowany na rycerza i zginął w walce z mahometanami. (Nie jego jednak imię przeszło na dzieci, lecz imię żony, Aldighiery degli Aldigheri. Wyraz uległ uproszczeniu i syn nazywał się już Alighieri I, prawnuk — ojciec poety — Alighieri II). Wiemy też, że ojciec i dziad Danta, któremu na imię było właściwie Durante — należeli wiernie do partyi Gwelfów i zakosztowali losu wygnańców.

W żyłach więc Danta, który przyszedł na świat najpewniej w maju r. 1265, płynęła krew rycerzów i szermierzów partyjnych. Jak sam się szczyci — kolebką była mu Florencya. Od dzieciństwa żywioł szlachecki go otaczał i ochraniał — choć rodzina urzędownie do szlachty nie należała.[6] Atmosfera ta wieje z całej *Komedyi*. Swą znajomością natury, zwierząt i roślin, łowów i rodzajów broni, odczuciem pejzażu i wszystkich tajemnic lasu, wsi i rozkwitu — czyni ona wrażenie, jakgdyby ją pisał ktoś, co tworzył pod lipą i mieszkał w jakimś Czarnolesie.

I były też — o, dziwo — we krwi Danta atomy rasy germańskiej — które wziąć musiał przez prababkę, zrodzoną w Ferrarze, od Longobardów. Niemcy biorą stąd pochop do rozpraw na temat, że poeta jest im pokrewny plemiennie. Ochota — łatwo zrozumiała, ale czy można do niej przywiązywać wagę? W tym razie wyjątkowo — tak, Włosi bowiem sami skłonni są uznawać w Dantym domieszkę szczepu germańskiego. Jeśli zaś dodamy, że Alighieri wywodził jeszcze dawniejszych swych przodków z Rzymu, otrzymamy nader złożoną i szeroką syntezę. Znajdziemy jej odblask w następującym rysopisie pióra Carducciego: „Linie twarzy znamionują w nim typ etruski, ów typ, co trwa uporczywie w całej Toskanii, mieszając się z rzymskim i tworząc jego zwierzchnią warstwę. Sam szczycił się krwią rzymską." „Lecz i krew germańska płynęła w jego żyłach dzięki owej niewieście, co-to przyszła do Cacciaguidy z doliny Po, dzięki Aldighierze z Ferrary: ród był szlachetny, starożytny, a miasto — wykwitem pnia longobardzkiego; potomkom dało ono nazwisko pochodzenia germańskiego. W ten sposób Allighieri[7] w swym pomyśle artystycznym wizyi chrześcijańskiej byłby odbiciem misteryów zagrobowych owej rasy kapłanów, co żyła zarówno dla grobów jak i w grobach — rasa to etruska; prawość i nieugiętość w życiu odzwierciadlałaby wielką rasę cywilną, dla ktorej poezyą było *ius* (prawo) — rasa to rzymska; zuchwała świeżość i tężyzna — nową rasę, wojowniczą, germańską."[8]

[6] *rodzina urzędownie do szlachty nie należała* — porównaj *Krauza*, a zwłaszcza *Scartazziniego*: *Dante-Handbuch* — rozdział: *Herkunft*. [przypis autorski]

[7] *Allighieri* — Carducci pisze z rozmysłem bardziej archaicznie: *Allighieri*. W ogólności zaś nazwisko to w dawnych źródłach brzmi rozmaicie: Alleghieri, Allegieri, Alighieri, Allighieri, Alagherii, Alleghirii, Adegerii. Najstarożytniejszą formą jest: Aldigherius, co Niemcy wywodzą od (longobardzkiego, staroniemieckiego, gockiego) Adalgêr, Altgêr i t. p. (Porównaj F. X. Kraus: *Dante* str. 24–25). [przypis autorski]

[8] *Lecz i krew germańska (…) germańską* — Giosue Carducci: *Opera di Dante* (str. 46–47). [przypis autorski]

O rodzicach jego niewiele wiadomo — nad to, że wraz z siostrą (która wyszła za Leona Poggi) i bratem, Franciszkiem, dosyć wcześnie został sierotą. Biedy w domu ojcowskim nie zaznawał; otrzymał wykształcenie gimnazyalne i obracał się w kole ludzi światłych, którzy wywarli nańwpływ ogromny. Zwłaszcza mistrzem mu był i druhem sławny Brunetto Latini, który go nauczył jak się to człowiek wiecznym czyni (*come l'uom s'eterna — Piekło* P. 15).

Skąd się zaś wzięło owo rozległe oczytanie i wszechstronne przygotowanie naukowe? To już łatwiej zrozumieć, jeśli zważymy znaczenie takiego bodźca, jak Latini, który był klasykiem, filozofem, poetą, mężem stanu, bo sekretarzem Rzeczypospolitej Florenckiej i t. d. Znakomitem jest jego dzieło poetyckie: *Tesoretto*. Być może, że świecił też przykładem... erotyczności, choć się jej później wypierał. Poglądów był szerokich; w polityce dążył do pogodzenia Gwelfów i Gibelinów.

Jakkolwiekbądź, młody Alighieri wchłonął w siebie na prawdę całą niemal wiedzę stulecia. Jest to, — że powołamy się znów na Carducciego — umysł, w którym połączyły się oświaty: rzymska, grecka, semicka, germańska. Gruntowniej jednak greckiego i hebrajskiego nie znał. O wiedzy filozoficzno-religijnej nie mówiąc, — bo któż więcej od niego przetrawił Platona, Arystotelesa, Ś-tych Tomasza, Bonawenturę, Augustyna i oba Testamenty? — posiadał nadto znajomość języków i literatur nowych wyjątkową. W narzeczach romańskich, a zwłaszcza prowansalskich, jest biegły w wysokim stopniu. Dużo pisano o jego pobycie we Francyi i Paryżu, o odbywanych tam studyach prawniczych i innych; nic wszakże pewnego w tym względzie nie posiadamy. Istnieją też niesprawdzone przypuszczenia, że i on sam zajmował w jednej z wszechnic włoskich katedrę. [9] Rozległość oczytania Danta — bardzo naturalnie — powoływała do życia różne domysły. Pobożny czciciel, ojciec Bertier (który obecnie wykłada we Fryburgu szwajcarskim) obdarza go, acz bezkrytycznie, wszystkiemi możliwemi talentami. Ale to pewna, że poeta był znawcą sztuki, że sam rysował, o czem zresztą wspomina w *Vita nuova*, że nie obcy mu był kunszt muzyczny, co mogło spotęgować poczucie muzyczno-literackie — doprowadzone w *Komedyi* do najwyższej doskonałości.

Zresztą rozwodzić się nad składem i treścią wykształcenia wielkiego poety — niema już dzisiaj racyi. Dosyć, że był to umysł encyklopedyczny. Wszechstronność uczyniła go zdolnym do wejścia w sam rozwój Ludzkości, — zarówno jako pełne odbicie duszy epoki jak i wyraz pragnień i ideałów przyszłości.

Nie dziwmy się teraz, że żaden ze znanych wizerunków nie oddaje w całości duszy Danta. Ażeby takiego człowieka portret dokładny stworzyć pędzlem, ołówkiem czy dłutem, trzebaby posiadać sztukę Leonarda da Vinci albo ziszczać ideał tych najnowszych artystów, którzy marzą o takiem ułożeniu różnych wyrazów w jednej twarzy, ażeby w miarę wpatrywania się coraz-to inny oczom się narzucał. W takiem bowiem obliczu mieszka dusz wiele. Podobnież i zwykły rodowód w zastosowaniu do takiego człowieka do niczego-by nie prowadził. Rodzicami jego są wieki, a potomkami — stulecia.

Rozdział II. Beatrice

I

Unosi się ona w opałowych mgłach nieba, na wysokościach aniołów i duchów. Niekiedy sama rozpływa się w cudny obłok skrzydlaty i odblasków przedświtu pełny, że ludzie wątpić zaczynają, czy wogóle istniała jako człowiek. Dziwy *Komedyi*, którą potomność nazwała *Boską*, przebóstwiły ją nawskroś, postawiły duchem opiekuńczym nad pielgrzymem piekieł, nieba i czyśćca. Dzisiaj więc jakoś się nie chce doszukiwać w niej śladów prochu ziemskiego: i nietylko dzisiaj, ale nawet dawniej. Poprostu, stał się uprawnionym pogląd, że Beatrycze, anioł stróż boskiego wieszcza, jest jeno allegoryą, oderwaniem, ale nie imienniczką kobiety z krwi i kości. Więc łatwo znajdziemy takich, co w niej czytają symbol religii albo teologii, innych, co ją mają za upostaciowanie wiekuistego państwa, Rzymu, innych — co filozofii. Ktoś bardzo uczony uważa ją za obraz czynnej intelligen-

[9] *zajmował w jednej z wszechnic włoskich katedrę* — Scartazzini: *Dante-Handbuch*, rozdział: *Student oder Docent*... [przypis autorski]

cyi, ktoś inny za przenośnię Kościoła, ów znowu, mniej lubiący ryzykować, za wcielenie niewiasty w ogólności.[10]

Niektóre z tych kluczy, gdy je spróbujemy dopasować do opowieści samego wieszcza, dają wyniki wprost zabawne. Jeden z najlepszych i najnowszych znawców Danta, biorąc pochop z osobistych jego wyznań o tem, kiedy się zakochał, jak Beatrycze, raz zagniewana nań, odmówiła ukłonu, i o wielu innych czysto ziemskich szczegółach sprawy sercowej — stawia taki oto szereg pytań niektórym komentatorom: „Więc w dziewiątym roku życia Dante zakochał się w kościele? Więc kościół uznał go godnym ukłonu dopiero wtedy, gdy skończył lat osiemnaście? Czyż poeta maskowałby miłość dla kościoła? Czyż dlatego kościół nie odpowiedział mu ukłonem? Czyż kościół chychotałby na widok serdecznego bólu poety?"[11]

Nieraz jeszcze czytelnik spotka się z podobnie bystremi pomysłami. Niechaj więc pamięta, że w dziełach wielkiego florentczyka ma do czynienia z czemś w rodzaju jakiegoś starego poetyckiego zakonu, którego wielka starożytność i domieszka symboliki średniowiecznej poniekąd upoważniają do najdziwniejszych tłómaczeń i przypisów. Półtora wieku księgi te krążyły nadto w rękopisach, porastały więc jak mchem błędami kopistów, naleciałościami treści i języka, które skaziły niewątpliwie — bo to widać z zestawienia różnych manuskryptów — pierwotną osnowę i do reszty ją zagmatwały. Do dnia dzisiejszego trwają prace nad ustaleniem tekstu i, na dobrą sprawę, dopiero za naszych czasów weszły na właściwą drogę. Dotąd słowa, myśli i sama dusza Danta żyły jakoby w siatce dowolnych a nieprzeliczonych egzegez. Nawet najbliżsi mu i współcześni, a więc najpewniejsze, zdałoby się, źródło wiedzy o nim, jak Giovanni Boccaccio, dużo na własną rękę skomponowali. Wielki autor *Dekamerona* wielce obniżył swą zasługę wydania *Żywota* Danta i obszernych komentarzy do jego dzieł przez to, że zanadto puścił wodze retoryce, i, jak się przekonano o tem, gwoli pięknemu frazesowi spisywał zdarzenia niesprawdzone i wątpliwe. Prawdziwa zaś orgia domysłowości tępej i ograniczonej w rzeczach znawstwa duszy twórczej wybuchła później pod wpływem scholastyków. I cóż dziwnego? Jeżeli dziś jeszcze, w chwili gdy wiersze niniejsze wychodzą z pod tłoczni, autor wspaniałego wydania *Boskiej komedyi*, nadzwyczajny erudyt[12], uważa ją za traktat religijno-moralny w formie wierszowanej — to czyż w dobie większej prawowierności mogło być inaczej? Było całkiem naturalne, że do uczonego, do mędrca, używającego jeno szaty poetyckiej dla swych myśli, zabierali się uczeni, a nie artyści i nie ludzie z duszą odpowiednio wrażliwą. Węszono wszędzie symbole i allegorye, korzono się przed wynalazcami najbardziej śmiałych scholastycznych poglądów na wielkiego poetę Beatryczy — zamiast mieć serce i patrzyć w serce. A serce to bije widocznem i dziś jeszcze wzruszającem tętnem w *Vita nuova*, w tym osobliwym zbiorze wspomnień prozą i wierszem.[13] Tu płonie przed nami jasnym ogniem miłość, prawdziwa ludzka miłość. Widzimy młodzieńca jak się trawi nieśmiałem marzeniem, jak wzdycha i łzy wylewa, jak cierpi i męczy się tęsknotą. Czujemy wyraźnie jak go uczucie pożera i wychudza, jak walczy pragnienie z niepewnością, czy są mu wzajemni; patrzymy jak zawisa całą swą duszą na łasce uśmiechu uwielbianej, jak się zagryzaobawą śmieszności, jak się chroni przed światem ze swym skarbem i w wielkiej swej czci dla Beatryczy truchleje, żeby jej imienia nie zdradzić i nawet mami ludzi pozorami skłonności zwróconej w inną stronę.

Prawda, że nawet te ciepłe, dyszące zwierzenia czasem przeplata scholastyczna rozmowa z sobą, rozumowanie składające się z tylu a tylu punktów, jak, dajmy na to, cały ustęp, w którym tłómaczy się z użycia figury poetyckiej: „Że mówię o miłości, jakgdyby to była istota cielesna, jakgdyby była człowiekiem, to wypływa z trzech rzeczy i t. d." (uryw. 25). Ale mimo to trudno wytłómaczyć sobie, jak można to wydatne, łzami zroszone oblicze miłości, tę bladość cierpienia i szlachetnej żądzy poczytać za twarz allegorycznej wiary, za bladość bezdusznego porównania. Nadto wchodzą tam inne jeszcze osoby, — przyjaciółka Beatryczy, Johanna, zwana Wiosną, „Primavera"; jest opłakaną śmierć ojca Beatryczy,

[10]Scartazzini: *Handbuch* (179). [przypis autorski]

[11]Scartazzini: tamże. [przypis autorski]

[12]*autor wspaniałego wydania Boskiej komedyi, nadzwyczajny erudyt* — Ojciec Bertier; wydanie to, do tej pory nie skończone, jest jednak mało krytyczne: „*Allighieri nella Commedia ci offra un trattato di morale scolastica in forma di poesia*." [przypis autorski]

[13]*Vita nuova* — ułożonym najprawdopodobniej w okresie lat 1292 do 1295. [przypis autorski]

łkającym prawie stylem opisaną jej rozpacz, współczucie rówieśnic, wreszcie i śmierć jej samej.

Posłuchajmy oto na chwilę samego bicia serca poety. Jest to chwila, kiedy leży złożony niemocą, a zgorączkowany mózg nie ma siły odeprzeć strasznych widziadeł. „Rzekłem wtedy do siebie z westchnieniem: Tego przecie nikt nie zażegna: nadobna Beatrycze musi pewnego dnia umrzeć." Wpadłem więc w taki nastrój, żem zamknął oczy i, jakby szałem owładnięty, widziałem co następuje: kiedy fantazya moja rozpoczęła swą obłędną wędrówkę, ukazały mi się postaci niewiast z włosami rozwichrzonemi, i rzekły do mnie: „Umarłeś." Błądząc tak dalej w urojeniu, straciłem wkrótce świadomość, gdzie się znajduję: widziałem kobiety niewysłowienie smutne, które z rozpuszczonemi włosami wchodziły, płacząc. Widziałem jak się słońce mroczyło i gwiazdy widnemi się stały, w takiej barwie, jakgdybypłakały; ptactwo w swym locie padało martwe, a ziemia cała drżała w swych posadach. Zdjęty trwogą i zdumieniem wobec tego widziadła, ujrzałem druha, który zbliżył się, ażeby rzec do mnie: Azaliż nie wiesz o tem jeszcze? Przecudna Pani twoja rozstała się z tym światem." Jąłem wtedy płakać gorzko i nietylko w urojeniu, lecz i oczami, które we łzach się kąpały. Było mi tak, jakobym pozierał ku niebu, a tam szybowały już z powrotem poczty aniołów; miały przed sobą biały jak śnieg obłoczek i śpiewały przecudnie: „Chwała Panu na wysokościach." Nic innego słyszeć nie mogłem. Odezwało się tedy do mnie moje miłością przepełnione serce: „Zaprawdę, nasza pani umarła." Wtedy zdało mi się, jakobym szedł zobaczyć ciało, w którem mieszkała ta przeszlachetna, błoga dusza. Fantazya w swem urojeniu była tak potężna, że ukazała mi zwłoki Pani, której niewiasty zasłaniały głowę białym welonem. Na jej twarzy malował się wyraz tak słodkiej pokory, że zdawała się mówić: „Idę, aby zobaczyć źródła pokoju." Widok ten napełnił mię taką pokorą, żem jął wołać do siebie śmierć, mówiąc: O, słodka śmierci, przybądź do mnie, nie bądź mi srogą; musisz być łagodną, boś była tutaj! O, przybądź do mnie, który tak gorąco za tobą tęsknię; widzisz przecie, że noszę już twoje barwy." Byłem przytomny wszystkim smutnym posługom, które miłość oddawać zwykła zwłokom, poczem zamyśliłem wrócić do swej izby i wznieść oczy ku niebiosom; tak silnem było omamienie, że, płacząc, rzekłem donośnym głosem: O, duszo najpiękniejsza, jakże błogosławionym jest, kto cię widzi!" A żem słowa te wymówił z rozpaczą i głośnem łkaniem, pomyślało młode, łagodne dziewczę, które przy łożu mem siedziało, że moje łzy i słowa to skargi na bóle mojej niemocy, i przestraszone wielce rozpłakało się. Inne znów niewiasty, które czuwały w tymże pokoju, sądziły, że to dziewczęciaskargi przywiodły mię do płaczu i wyprowadziły ja, tę najbliższą mi krewniaczkę, a potem zwróciły się, aby mnie obudzić, myślały bowiem, że śnię — i rzekły: „Nie śpij już i nie bądź tak smutny." Słowa te przerwały moje marzenie w chwili, gdym właśnie zawołać miał: „O, Beatrycze!" — kiedym zaś z przestrachem otworzył oczy i poznał swój oman i kiedym głośno wymawiał imię, głos mój był tak złamany od płaczu i szlochania, że niewiasty nie mogły mię zrozumieć". (*Nowe życie*, 23).

Rzecz prosta, iż wobec takiego głosu serca, między krytykami, niewysuszonymi na pergamin, niema kwestyi co do prawdziwości uroczej dziewicy. Nawet panuje zupełna prawie zgoda co do osoby, imienia i nazwiska istoty, która ośmioletniem dzieckiem zdołała rozbudzić tak trwały i potężny afekt w dziewięcioletnim Alighierim. Powszechnie trzyma się zdanie, że była to córka sąsiada Falco'na Portinari'ego i że właściwe jej imię było Bice. Tak zresztą zapewnia Boccaccio. Pytają jednak całkiem słusznie: Jeżeli razem wzrastali i wychowywali się, czyż możebne jest, aby w dziewiątym roku życia po raz pierwszy się widzieli? Oczywiście, więc ktoś inny był tą dzieweczką o anielskiem spojrzeniu, skromną i niewinną, odzianą w najszlachetniejsze barwy, bo w purpurę. Wypływa to jeszcze z wielu innych znamiennych faktów. Oto poeta daje wielekroć do zrozumienia, że właściwe imię chrzestne ubóstwianej ukrywa przed okiem świata, czy ciekawością czytelnika, i sądzić się godzi, że „Beatrice" to nazwa idealna, poetycka, rozmyślnie nieziemska. I rzeczywiście wyznanie Danta raz po raz przeplata zwrot: „o tem mówić nie jest moim zamiarem" i skrytość jego aż nadto widoczna, a chęć wyniosłego tu manienia ludzi więcej niż prawdopodobna. Wreszcie biją i na to, że Bice Portinari wyszła za mąż, mianowicie za Szymona dei Bardi, w skargach zaś i trenach poety ukazuje się portret opłakiwanej przedwcześnie zmarłej w aureoli tak czystej, dziewiczej poezyi, że wielce ryzykownem się staje odnieść go do kobiety zamężnej; sama wreszcie olbrzymia skala wymagań wieszcza

przeciwko temu przemawia. Wiemy wprawdzie, że w owych czasach miłości trubadurów nawet tacy jak Petrarka umieli pisać tomy sonetów miłosnych do matek siedmiorga i ośmiorga dzieci; ale między śpiewakiem Laury a śpiewakiem Beatryczy różnica jest tak wielka, jak między chłodnym konwencyonalno-pochlebczym kawalerem a płomienną, wybuchową, w złem jak w dobrem skrajną i gwałtowną naturą artysty.

II

Pominiemy tu wszystkie źródłowe spory i roztrząsania dotyczące tego przedmiotu. Mniejsza o ród i właściwe nazwisko „szlachetnej dziewicy." Dla nas, ludzi innej epoki, kochanka jest tem, co poeta w niej widzi: odbiciem i wytworem jego wyobraźni i ustroju nerwowego. Dante, najbardziej indywidualny z poetów, musiał kochać w kobiecie przedewszystkiem własny ideał, własnem urojeniem przetwarzał i dopełniał postać rzeczywistą. Nie lekceważąc bynajmniej benedyktyńskiej cierpliwości jego badaczów, możemy śmiało przyjąć, że sam fakt miłości silnej i trawiącej może wystarczyć. Już nam on tłómaczy dostatecznie dlaczego tak wielką rolę w twórczości Danta zajmują sprawy miłosne i tak ją owiewa urok istoty niewieściej. Stało się oczywiście to, co się odtąd powtarzać miało z każdym prawie wielkim poetą. Pierwsza krwawa rana serca, zadana kosą śmierci albo płochą dłonią samej kochanki, rodzi nigdy niewygasający nastrój marzeń i goryczy, powleka duszę artysty pewną melancholią upajających i zarazem bolesnych wspomnień, która zostaje na zawsze. Umysł poety, jak kwiat szczególnego rodzaju, potrzebuje do zapłodnienia pyłków innego kwiatu — duszy kobiecej, które możnaby nazwać ogólnem imieniem „Beatrycze". Doba świeższa, romantyczna często zmieniała je na Maryę, Mary lub Marylę, ale kwiat ze swą tajemniczą władzą został ten sam, co najwyżej — zapuszcza swe korzenie głębiej w ziemię. Dzisiaj Beatrycze nie bywa kanonizowaną, nie staje się przewodniczką po krajach nieba, jak kochanka Danta, choć również „piękniejsza niźli poetów zmyślenia." Rzadko też kiedy poeci przypisują sobie tyle przeczystości uczuć, a kochance tyle boskiego uroku, co Dante. Jego miłość, w świetle wyznań własnych, ma w sobie tyleż seraficznego, co jej przedmiot. Uzacnia go i uszlachetnia, nad żądze poziome wynosi, pokornym czyni, i wszyscy wogóle ludzie uczuwają wobec Beatryczy jakąś pobożność ducha.

Jeżeli te wyznania są prawdziwe — a tchną widoczną szczerością, — tedy przemiana ukochanej w geniusza opiekuńczego była bardzo łatwą. Dosyć było przeznaczyć jej na mieszkanie sfery napowietrzne: a już bez żadnych przeobrażeń wewnętrznych stałaby się aniołem. Ale też wobec tak szczytnego nastroju poety łatwo mu było znaleść pociechę po jej zgonie. Miłość idealna ma wroga niebezpiecznego w erotyzmie na zmysłach opartym. Daje się ona bardzo łatwo przenieść w czysto umysłowe zakątki duszy i na dawnem miejscu swem pozwala rozgościć się namiętnościom gorętszym. Nic to nie znaczy, że bolał wtedy okropnie i że promienna Florencya wydała mu się wdową i jak on sierotą, że swą żałobą pragnąłby okryć świat cały. Życie zrobiło swoje, serce odżyło, wrażliwa i miłości spragniona dusza nie mogła długo zostać wierną bezcielesnej pamięci: nastąpiło odrodzenie.

W *Nowem życiu* — mówi się o niem wyraźnie. Niebo zesłało nową *donna gentile*. Dante walczył z sobą, opierał się, wreszcie uległ. Jak tę porażkę szczęśliwą należy rozumieć — znowu orzec trudno. Opinia „naukowa" półgębkiem tylko oświadcza się za tem, że pocieszycielką była „filozofia," choć sam poeta domysł ten popiera drugim doniosłym utworem *Biesiada* (*Il convivio amoroso* albo *convito*), w którym występuje w todze filozofa. Wraca on tam do spowiedzi *Nowego życia* i objaśnia, że „szlachetna pani," której urokom się poddał w swym smutku, to właśnie filozofia. Mówi o jej piękności i słodyczy, nazywa ją córą Boga... Szeregiem zestawień usiłuje też wykazać niezbicie prawdę tego wyznania Witte, którego prace stanowią epokę w dziale badań nad Dantym.

Ale dzisiaj przeważa już zdanie przeciwne. Ci, co wolą opierać się na własnem bezpośredniem wrażeniu i na znajomości duszy ludzkiej, bez wahania odrzucają hypotezę „Filozofii." Czują oni, i zdaje się słusznie, że zbyt pochwytną i cielesną posiada urodę następczyni Beatryczy, i domyślają się w niej żywej kobiety. Do ich grona należy też autor „Wieczorów florenckich," który, co prawda, nieco powierzchownie sądzi i zbyt po gospodarsku załatwia się z danemi literatury dantejskiej. Wolę przeto rozumowanie Scar-

tazziniego, gruntowne a jednocześnie przemawiające do serca i bardzo ludzkie. Opierając się na określeniu allegoryi, podanem przez samego poetę i na szczególnej jego manierze poetyckiej dwuznaczności, badacz ten dochodzi w każdym razie do przekonania, że były dwie pocieszycielki od siebie niezawisłe: i filozofia, i jakaś piękna mieszkanka z nad brzegów Arno.

Zagadnienie to do dzisiejszego dnia jeszcze roznamiętnia umysły. Jest to spór między rycerskością względem poety a trzeźwością. Boć nie wierzyć własnym jego słowom, gdy zapewnia, że drugą kochanką — była tylko ukochana allegorya, jest to ni mniej ni więcej tylko posądzać wielkiego idealistę o obłudę.

Lecz wina Danta zmaleje do zera i grzech jego krytyków okaże się bardzo niewinnym, gdy zważymy, co za nimi przemawia. Prawda, że poeta mówi uroczyście i dowodzi wytrwale, lecz właśnie ta częstość jego powrotu do ulubionej sprawy daje do myślenia. A przytem jakież to pobudki przypisuje się tej jego niezgodzie z prawdą? Najszlachetniejsze w świecie. Samo bowiem zapieranie się płochej wietrzności już ją po części okupuje i unicestwia, już jest dowodem wejścia na drogę najwyższego doskonalenia się. Grały tu także pewną rolę pobudki bardziej osobiste, ale niemniej godne czci. Poetę szarpały języki. Stał się snadź przedmiotem nadto już bezecnych plotek i niedorzecznych wymysłów. Jeżeli nawet człowiek tej miary co Boccaccio bierze je za dobrą monetę, cóż dziwnego, że zbudziła się chęć odpędzenia od siebie ciekawego gminu? Wścibska opinia pochwyciła zapewne nieostrożne wyznanie z *Nowego życia*, gdzie poeta mówi, że w rok po śmierci Beatryczy już się pocieszać zaczął — i znalazła w niem potwierdzenie pogłosek. Stąd musiały dlań urosnąć nowe gorycze krzywdy. Ratunku od nich szuka w pewnym arystokratyzmie ducha, któremu poparciem jest bolesne doświadczenie wygnańca i tułacza. Ono-to wyrywa mu z piersi skargę: „oto dlaczego nikt nie jest prorokiem w swojej ojczyźnie; oto dlaczego mąż roztropny powinien tylko niewielu udzielać swej obecności, a jeszcze mniej poufalszego towarzystwa, — aby imię jego coś znaczyło i nie było w pogardzie" (*Biesiada* I, 4). Rozmyślnie przybiera w *Biesiadzie* ton uroczysty i jak mniema niedostępny dla tłumu, stale się wyniosłym i zamkniętym w sobie: „Każdy powinien sobie samemu, w izdebce swoich myśli, czynić wyrzuty i wady swe opłakiwać, ale nigdy wobec innych (I–2.)."

Posłuchajmy jednak, jak poeta sam toruje drogę wierze, iż filozofia i „pani szlachetna" to jedno. Powiada on: „Przez piękną kobietę rozumie się szlachetną duszę życia wewnętrznego, wolną we własnej swej mocy, która jest rozumem; a przeto inne dusze możnaby nazywać, nie niewiastami, lecz dziewkami." (L. 14).

A tu znów pewną sztucznością tchnące zapewnienie:

„Wiedzieć należy, że z początku filozofia ta we względzie ciała swego (t. j. mądrości) wydała mi się dumną, — oto, że wyśmiewała mię, o ilem nie był w stanie pojąć jej przełożeń: — oraz zagniewaną — oto, że nie obracała oczów swych na mnie, co znaczy, iż jej dowodzenia zrozumieć nie mogłem" (III–15).

W ten sposób wypadłoby, że duma i obojętność owej damy byłyby, poprostu, trudnością i dostojeństwem filozofii.

Z czasem ten stosunek między jedną a drugą stał się w umyśle poety faktyczną jednością. Tak długo się wypierał dawnych pokus i dawne czary odżegnywał, że je w końcu w niepochwytne mgły rozwiał. Ale nim to nastąpiło, życie uczuciowe poety toczyło się koleją zwykłą i nieusposabiającą do wiary we wszechwładną nad nim moc platonizmu.

Nie brak bowiem podstawy do przypuszczeń, że po *donna gentile* przyszły inne i że wiosenne lata poety były dla jego serca i wyobraźni dobą ciężkich prób.

A powtóre przyszedł fakt bardzo ziemski i wiele mówiący. Oto zupełne roztopienie ducha w filozofii nie tylko że nie przeszkodziło wybujać pewnej bardzo wyraźnej sympatyi, ale nawet pozwoliło na wzmocnienie jej węzła — stułą. Mamy wieści dosyć dokładne o tej, co nosiła pięknie brzmiące imię: Gemma Donati, a została prawowitą małżonką Alighierego. Kiedy wszedł on na tę drogę tak bardzo ziemską — ściśle określić niepodobna, w każdym razieprzed wygnaniem i, o ile się zdaje, między dwudziestym piątym a trzydziestym rokiem życia.

Zajmowano się ciekawie tym okresem życia poety; badano czy był szczęśliwy i w ogóle, jakim był w tej roli statecznego obywatela; jak zwykle, szukano potwierdzenia lub zaprzeczenia tego, co przekazał Boccaccio. Nic jednak szczególnie pewnego nie ustalo-

no ponad to, że w związku z Gemmą Donati — odroślą znakomitego i silnego rodu — dochował się bardzo licznej konsolacyi, z której czworo, a przedewszystkiem córkę Beatrycze, historya zna z imienia. Nie trzeba jednak zbyt pochopnie z okoliczności owej wysnuwać wniosków o wysokich zaletach męża i ojca. Wielkie błogosławieństwo boże było raczej dowodem wielkiej bujności natury poety niż szczególnego rozwinięcia instynktów rodzinnych. A chociaż wiele natrąceń i napomknień w *Komedyi* prowadzi na myśl, że pani Alighieri cieszyła się wszelkiemi należnemi względami męża i prawdopodobnie nawet przywiązaniem, to jednak — rzecz charakterystyczna — nawet ci znawcy sprawy, którzy nie są skłonni przypisywać Dantemu rozrzutności zmysłowej i raczej bronią go przed posądzeniem o nią, przybierają taki ton, jakgdyby ognisko domowe nie było mu ogniem świętym, a on nie był kapłanem jego nieskazitelnym. Nadeszła przecież i długa rozłąka, skutkiem wygnania, a nie widać w żywiole osobistym dzieł nic, coby przypominało ową tęsknotę i wielką żałość, z któremi tak łatwo i często zwracał się do wzniosłego cienia Beatryczy. Nie zdaje się też, ażeby żona cierpiała z nadmiaru tkliwości męża, skoro współczesni jawnie mówili o tem, że bliższe pożycie z nim miało swoje przykre strony z powodu drażliwości i wielu innych podobnych cech, właściwych mu jako wielce uczonemu myślicielowi.[14]

Jeżeli późniejsze przygody miłosne i byt na łonie rodziny przesłoniły w pewnym stopniu świetlaną postać pierwszej kochanki, to z czasem odzyskała ona pierwotny blask. Z pamięcią o zmarłej wiązały się wszystkie lepsze, wiekuistsze pierwiastki duszy poety. Więc gdy one zapanowały, a przyszło to z dojrzalszemi laty, gdy sielanki młodości zastąpił gorzki chleb wygnania, a naiwną pacholęcą wiarę i nadzieję — mozoły badawczego umysłu, Beatrycze stała się rzeczywistym patronem poety. Wszystkie miłości drobne stopniały jakoby w jednę wielką idealistyczną tęsknicę; wszystko, co świat ma wielkiego i świętobliwego, umieścił w jednej czystej duszy. Mystyczne piękno niebiańskiej dziewicy jest odbiciem i żywym wcielonym blaskiem wszelkiego w ogóle ideału, wszelkiej pięknej nadziemskości. Jako taka nie mogła nigdy zniknąć zupełnie z duszy Danta, lecz trwała ciągle i ustawicznie się doskonaliła — mimo pozory chwilowej nieobecności i mimo, że ją czasami zaćmiewały światła niższego gatunku.

Będąc wyrazem stopniowego doskonalenia się duszy poety, — jest ona jednocześnie wytworem jasnej jego samowiedzy. To znaczy, iż Dante przechodził równoległe dwa procesy: dążył do ideału — nazwijmy go ideałem moralnego piękna — i zarazem dążenie to rozmyślnie objawiał światu jako bardzo dawne, sięgające lat młodzieńczych, jako zasadniczy, jednolity kierunek duchowego rozwoju.

Nie dziwić się przeto, że chce za wszelką cenę powiązać Beatryczę z łaskawą panią. Z wyższego punktu widzenia — ta chęć starczy za fakt. Poeta wielkich pragnień ma prawo przetwarzać i swą przeszłość. Gdyby nie wiedział, że już ongi nosił w sobie porywy idealne, nie miałby w sobie pochopu idealizowania lat minionych, jak to czyni właśnie w *Biesiadzie*.

Dosyć przeto naturalnem mi się wydaje, że wielu subtelnych jego czytelników odważnie przypisało Beatryczy wszystkie te znaczenia szczytne, wszelkie te zamiary podniosłe, które musiały być szczeblami w rozwoju duchowym Alighierego. Peladan mówi: Beatrice z *Nowego życia* to kobieta lub piękność, Beatrice z *Komedyi Boskiej* to święta[15] — z *Biesiady* zaś to Diotyma, objawicielka tajników świętych, albo filozofia.[16]

Jeszcze bardziej godna uwagi myśl d'Ancony, który mniema, że Beatrycze nie jest symbolem żadnej idei pojedyńczej, a więc ani filozofii, ani teologii, lecz widomym kształtem i symbolem *idei wogóle*. Jako taka rozwiązuje ona wszelkie wątpliwości i zawikłania, jako taka łączy w sobie, wszystko: wiarę i naukę, filozofię i teologię, ziemię i Niebo, Boskość i człowieczeństwo; stąd wniosek, że *Vita Nuova*, Convivio i *Comedia* związane są z sobą jakoby łańcuchem. Beatrycze jest w pierwszej tak odmalowana, ażeby mogła

[14]Scartazzini, rozdział *Familienleben*. [przypis autorski]

[15]*Beatrice z Komedyi Boskiej to święta* — w rzeczy samej figuruje ona w Raju miedzy świętymi, dziwna tylko, że miedzy świętymi starego zakonu, nie zaś nowego: „.... W trzecim rzędzie siedzi/ Jak sam to widzisz, Rachel z Beatrycze/ Sara, Rebeka, Judyt i prababka/ Śpiewaka, który, nad grzechami swemi/ Bolejąc, wyrzekł: Zmiłuj się nademną." (Mowa tu, oczywiście, o Królu Dawidzie. *Raj* XXXII). [przypis autorski]

[16]Wstęp do francuskiego tłómaczenia sonetów Danta przez Gabryela Rossettiego *La maison de vie* (MDCCCLXXXVII). [przypis autorski]

się stać z czasem Beatryczą *Komedyi*. Między dziewczęciem, które młody Dante widział nagiem w objęciach Amora, a niewiastą, której chwałę śpiewają anieli, jako mystycznej oblubienicy, uwieńczonej gałązką oliwną, odzianej w barwy wiary, miłości i nadziei — zachodzi wprawdzie różnica, lecz mimo to Beatrycze jest zawsze ta sama. Poezya i sztuka, miłość i wiedza, natchnienie i rozmyślanie — i, dodajmy — ideał kobiety, bez której wdzięku i czaru *Komedya* i *Nowe życie* byłyby tylko szacowną pracą drugiego *Doctor Seraficus* albo *Angelicus*, noszą wspólne imię — *Beatrice*.[17]

Jej to duch białoskrzydły unosi się nad całem życiem artysty, tak blizki nam dzisiaj jeszcze i wymowny, jakgdyby dopiero wczoraj ziemię porzucił, tak kochający i przezeń umiłowany, jakgdyby wczoraj dopiero stał się „słońcem, co niegdyś miłością pierś jego paliło" (*Raj* III).

Rozdział III. Wygnanie

I.

Dzisiejszy badacz dusz ludzkich, patrząc na tę trawiącą i pożerającą siłę uczucia, które wielki poeta włożył w miłość dla Beatryczy, zawyrokowałby odrazu, że nie urodził się on pod szczęśliwą gwiazdą. Verlaine nazwałby go najtęższą odroślą plemienia saturnijczyków, którego żywiołem jest nerwowość, zgryźliwość i nieszczęście. Śmierć ubóstwianego dziewczęcia była dopiero zwiastunem klęsk dalszych.

Ale klęski spadają tylko na ludzi żywych, czynnych w odmęcie świata, na tych, co mają wielkie namiętności, żądze i pragnienia i co swe odrębne od powszednich upodobania i ideały wyrzucają na zewnątrz, nie więżąc ich potulnie we własnem łonie. Jakoż i Dante żył życiem bogatem i czynnem. Od pierwszego wystąpienia w świecie zdradza naturę niespokojną, żądną szerokiego pola działania, — niema w nim ani śladu mnicha, ślęczącego nad księgami w zapomnieniu o rozkoszach i walkach ziemi. Albo może życie ówczesnych Włoch, a Florencyi w szczególności, miało tę własność porywania wszystkich w swój niebezpieczny wir, może to borykająca się duszawieku trzynastego rozwichrzała, czyniła wszystkich, nawet najspokojniejszych, awanturnikami lub szermierzami? Toć wtedy nawet słudzy Boży, biskupi i prałaci, dosiadali konia i wiedli na bój swoje owieczki, a każdy obywatel do dziesięciu różnych stronnictw, szamocących się z innemi dziesięciu partyami, należał.

Z licznych dramatów dziejowych, których widownią był ów wiek potężnienia indywidualizmu, — jeden wielki i dwa małe odbiły się na losach i dziełach Danta i wpłynęły głównie na ukształtowanie jego twórczości. To też zamiast szeroko uwzględniać historyę, co uważają za niezbędny wstęp do wszelkich prac nad wielkim florentczykiem i jako nieodzowny warunek do zrozumienia jego dzieł — zaznaczymy tu owe trzy wielkiej wagi momenta dziejowe.

Pierwszy — to wiekowa walka Stolicy Apostolskiej z potężną wizyą czy tradycyą Państwa Rzymskiego, którą nowym blaskiem otoczył Karol Wielki. Godzi się pamiętać, że Zachód czysto świecki w dzisiejszem znaczeniu słowa nie istniał wtedy. Choć wielki monarcha Franków, a po nim silni władcy niemieccy, rościli prawo do wpływu na obiór papieża, lecz papież ze swej strony, wsparty na narodzie rzymskim, chciał zachować prawo zatwierdzania i koronowania cesarzów. Oczywiście, nie był to spór obcych narodów z ludami włoskiemi o wzajemne prawa i obowiązki, ile raczej spółzawodnictwo dwóch wielkich tronów: świeckiego i duchownego, aczkolwiek nieraz przybierał on we Włoszech cechy walki o niezależność od władzy obcej, narzucającej się zzewnątrz. W ten sposób wiekopomne zwycięztwo Grzegorza VII Hildebranda było wprawdzie upokorzeniem władzy świeckiej w osobie Henryka IV, kiedy-to przez trzy dni cesarz stał boso na śniegu w Canossie, ale zarazem płynęło z głębokiej wiary, że władza monarchy jest nieprawowitą i niższą. Ponury reformator Kościoła może odwrócił rozwój Ludzkości wstecz, gdy głosił, że jak księżyc bierze swe światło od słońca, tak cesarz jest tylko odblaskiem mdłym papieża; ale na dane przezeń hasło zbudziła się samowiedza państwowa i narodowa w wielu księstewkach włoskich. Za jego-to spraną powstały niezależne gminy Medyolanu, Genui,

[17] *Beatrice* — porównaj F. X. Krauz: *Dante, sein Leben und sein Werk etc.* (1897. str. 226–227). [przypis autorski]

Pizy, Lukki i wielu innych miast; dokonano niemal rewolucyi przeciw zwierzchniczym uroszczeniom cesarzów.

Ale następcy wielkiego mnicha, który potęgą woli i ducha zdołał od warsztatu ciesielskiego ojca wspiąć się na najwyższe dostojeństwo — byli już tylko słabymi lub samolubnymi wodzami w wojnie o inwestyturę. Nie ulękli się ich monarchowie niemieccy, ani Fryderyk Rudobrody ani zwłaszcza wielki Hohenstaufen, Fryderyk II. Przy nim wybucha z świeżą siłą pożar, stłumiony na czas jakiś przez harmonię wspólnych wypraw krzyżowych. Imperator rzymsko-niemiecki, umocniwszy się i rozsadowiwszy głównie w Sycylii — w Palermo miał swój dwór — i w południowych Włoszech, działa, rządzi i podkupuje papieży z bezwzględną żywiołową energią. Nadaje on państwu świeckiemu hart i organizacyę, która wywołuje okrzyki zachwytu u takich znawców jak Burckhardt. Rozpościera dokoła taki urok władzy i oświaty, tak czaruje dworzan potęgą indywidualności, że przywabia do siebie najlepsze umysły i talenta artystyczne. Do jego idei państwowej może najwięcej pasuje uwaga Micheleta, że bez walki żywiołowej dwóch owych potęg — nastałaby cisza i zmartwiałość Wschodu. Bo z zuchwałą sprężystością rządów cesarz łączył wysokie wykształcenie, literackie i filozoficzne, wstręt do bigoteryi, dzielność osobistą bez granic. W stosunku do ustroju feudalnego był despotą i gwałcicielem swobód, tyranem i inkwizytorem, lecz przy nim też zakwitła sycylijska szkoła poezyi włoskiej i wszechnica w Neapolu.

Klątwa, pod którą umarł, podobno z ręki własnego krewniaka, Fryderyk II, ścigała i jego następców, między którymi dziwnie poetyczną pamięć po sobie zostawił najmłodszy syn, Manfred, król lutnista, dusza wspaniała, tkliwa i marzycielska. Wówczas tedy papież Klemens IV przywołał dla ostatecznego zwalczenia domu Szwabskiego — Karola Andegaweńskiego. Lecz ani on, ani syn jego, nie mogli się uporać z buntowniczym duchem południowców, którzy już utopili byli w krwawej łaźni, zwanej „Nieszporami sycylijskiemi", potęgę berła francuzkiego i pomścili okrucieństwa Karola nad synem Fryderyka, Konradem, dokonane. Nowe powikłania sprowadziła dynastya hiszpańska i nowe krwi rozlewy, zbrodnie i wojny. Stolica Apostolska głosiła kompletną wojnę świętą przeciw ostatnim „żmijom" rodu Hohenstaufów, jako przytem zaprzyjaźnionym z Saracenami. To brała ona górę, to gięła się; ale ostatecznie nie odzyskała dawnej świetności, zwłaszcza, że panowanie Dom Pedra Aragońskiego, ożenionego z córką Manfreda, Konstancyą, ożywiło sympatye i nadzieje partyi cesarskiej. Późniejsi papieże rządami swemi i brakiem wybitnych charakterów i wyższych zasad dali swym przeciwnikom nową broń do ręki, przyczynili się jeszcze do podniesienia chwały zmarłych cesarzów i utrwalenia na zawsze samej idei imperyalizmu. Choć bowiem późniejsi pretendenci do korony rzymskiej, jak Rudolf Habsburski lub Albrecht Austryacki, ideę tę swem niedostatecznem i nie dość wyłącznem poświęceniem się Włochom przyćmili — widział w niej jeszcze Dante prawdziwą gwiazdę przewodnią Włoch. O ile wrogo patrzył na intruza, Karola Walezyusza, którego sprowadziły do Toskanii samolubne rachuby i intrygiBonifacego VIII, o tyle znów wszystkie nadzieje swe i marzenia wszechludzkie opierał na Henryku VII.

Na tę-to chwilę walki dwóch udzielności przypada życie Danta. Wszystkie wymienione tu osobistości, a oprócz nich setki innych, słowem, wszystkich, co się złożyli na taki stan rzeczy i historyę tworzyli, możemy odnaleść w obrazach Danta, ze współczesnych zaś wielu wprost ważną rolę w jego osobistych kolejach odgrywało. Gdy wszedł w życie, cała Toskania podzielona była na dwa wielkie obozy: stronników najwyższej władzy papieża, czyli Gwelfów (Wölfe) i zwolenników idei, że władza cesarska idzie wprost od Boga — czyli Gibelinów (Weiblinge). Zobaczymy dalej w jakim stosunku do zapaśników był wielki poeta, ale zawczasu pamiętać się godzi, że dla ogółu lub też większości jego rodaków wojna owa była wprawdzie starciem wysokich podstawowych zasad, lecz zarazem i karmią rozkiełznanej samowoli i budzącego się indywidualizmu gmin i prowincyi.

Miary zawichrzenia dopełniały w całych Włoszech, a szczególniej w Toskanii, dwa inne momenty. Oto łeb podniosła nowa hydra: walka Białych z Czarnymi. Jak wszelkie inne, nie wyłączając welficko-gibelińskiej, i ona wzięła swój początek z błahego sporu dwu rodzin i z czasem dopiero stała się antagonizmem stronnictw i zasad politycznych. Waśń o spadek, wynikła między potomkami notaryusza Cancellierego z Pistoi, rozdzieliła ich do tego stopnia, że za niewinne zadraśnienie jednego z nich w zabawie młodzień-

czej — odpłacono winowajcy ucięciem ręki w chwili, gdy przybył przeprosić kuzyna za mimowolną krzywdę. Ofiara okrucieństwa należała do odłamu Cancellierich Czarnych, oprawcy — do Białych (po matce, Biance). Na czele pierwszych stanął straszny Corso Donati, drugichwziął pod swój sztandar Vieri Cerchi. Dzięki takiemu układowi sił cała Florencya, która chciała wpływem swym stłumić pożar w Pistoi i wezwała walczące partye do siebie, sama stanęła w płomieniach, albowiem domy Donatich i Cerchich z dawien dawna żywiły ku sobie zaciekłą nienawiść, — tamten zazdrosny o bogactwa, popularność i urodę Vierego, ten zaś o polor i wykwint arystokratyczny Corsa, który posiadał wszelkie talenty rycerskie i towarzyskie w wysokim stopniu i niesłychaną dumę, ze zjadliwym dowcipem połączoną. Nadto przeciwnicy byli szwagrami; Donati był niegdyś żonaty z siostrą owego Cerchiego i według wszelkiego prawdopodobieństwa pozbył się jej za pomocą trucizny. To miało być właściwym początkiem walki, której przebieg obfitował w sceny najzupełniej nadające się do piekieł, nawet nie-Dantejskich, a w której bronią Donatich bywała najczęściej trucizna. Zresztą i sztylet nie próżnował i omal nie zginął odeń poeta Guido Calvacanti, dla którego Dante miał cześć głęboką i któremu przypisał swe *Nowe życie*.

Wreszcie trzeci fakt dziejowy: ustrój Florencyi. Sławne miasto nie tylko że było już wówczas, t. j. na długo przed Odrodzeniem, pięknym grodem ogrodów i kolebką wielkich artystów i mędrców, ale było i gminą wybitnie mądrą i postępową. Zdobyło ono sobie jeszcze w r. 1250 ustrój bardzo zbliżony do zupełnego samorządu, aczkolwiek oparty na podstawie wojskowej. Już wtedy, t. j. jeszcze za życia Fryderyka Staufena, gwelfowie nie mogli znieść niemieckiej gwardyi przybocznej Fryderyka Antiochijskiego, wielkorządcy Florencyi, i wypędziły ją, stawiąc na jej miejsce militaryzm własny. Zaraz potem śmierć wielkiego monarchy sycylijskiego poparła znakomicie sprawę narodowców i ludu, który, celem ukrócenia niszczących wojen domowych, wprowadził w r. 1252 urządzenia ściśle demokratyczne i przedstawicielstwo stanów miejskich tak wybitne, że wykluczało ono formalnie patrycyuszów od udziału w sterowaniu rzecząpospolitą. Co prawda, dali oni sobie prędko radę z ograniczeniami, zwłaszcza, że te nie były zgoła radykalne i wystarczało zapisać się do jednego z wyższych i mocniejszych kunsztów (zgromadzeń zawodowych), ażeby utracone przywileje odzyskać, a w każdym razie stanąć na równi z mieszczaństwem. Były to bowiem w rzeczy samej rządy wyższego t. j. zamożnego, inteligentnego mieszczaństwa. Florencya i w tem dawała dowody wielkiego rozumu stanu, że zostawiała otwartą furtkę stanowi rycerskiemu. Nie szło jej bowiem o rozdmuchywanie nienawiści klasowych, lecz jedynie o utrwalenie słusznych swych praw i względnego pokoju. Zobaczymy w dalszym ciągu, że umiała ona bronić swej wolności i praw mieszczańskich wobec ciągle ponawianych zamachów i że te prawa zdołała nawet znakomicie umocnić. Szczytowy zaś, najbardziej krańcowy okres tej rosnącej wciąż demokratyzacyi ma dla nas szczególne znaczenie, albowiem odegrał rolę bezpośrednią w losach Alighierego.

Tymczasem jednak nie zawadzi wyjaśnić sobie, jaki był stosunek wzajemny owych trzech przeciwieństw, dzielących Florencyę. Nie ulega kwestyi, że w jednem sumieniu łączyły się nieraz najrozmaitsze sympatye i kierunki, ale przeważnie Czarni szli ręka w rękę z arystokracją: Biali mieli za sobą lud, śród którego zażywał miru trybuna — Vieri Cerchi. Jedni zaś i drudzy należeli do gwelfów, co już samo przez się charakteryzuje odosobnione i niekorzystne stanowisko gibelinów. W ogólności przyjąć można, że Florencya była starodawnem, uznanem siedliskiem gwelfów.

Patrząc na mozolny, ale niezachwiany, rozwój duszy tego dziwnego miasta z odległości sześciu wieków, nawzrost jej samowiedzy narodowej i społecznej, — chciałoby się zastosować doń prawidło dziejów nowoczesnych i powiedzieć, że prąd narodowy szedł równolegle z ludowo-demokratycznym, zaś żywioł arystokratyczny bratał się z kosmopolitycznym, gdyby nie fakt odrębny, a wielce dla Włoch znamienny, że tam właśnie potężniejsze rody, jako zagrożone przez żarłocznego orła cesarskiego, z pobudek czysto samolubnych sprzymierzać się musiały z ludem. Ich indywidualność i tendencya dośrodkowa idei cesarskiej były, rzecz prosta, zasadniczo wrogie. Przeto t. z. *popolani* czyli stronnictwo ludowe łączyło się nieraz z arystokracyą celem zwalczenia wspólnego wroga — gibelinów. Ogólne więc tło polityczne Florencyi, jej duch właściwy, z dawien dawna były narodowe, chociażby za cenę przymierza z wrogami ludowładztwa. Tkwiła w tem, oczy-

wiście, socyalna sprzeczność i nienaturalność, lecz tę zobojętniano za pomocą pewnego rodzaju syntezy w postaci owej zasady państwowej, która dawała wprawdzie przewagę zamożnemu mieszczaństwu, lecz wszystkim niemieszczanom, gotowym stanąć pod jego godłem, budowała złoty most.

Owe wojny domowe i zamieszki wyłaniają z siebie jednę organiczną cechę Toskanii. Jej zdrowy żywotny instynkt pragnął przebić się przez gęstwinę samolubstw, które jej jędrne, do bujnego i twórczego życia powołane ciało usiłowały rozedrzeć. Jest to ciągła walka popędu samozachowawczego z czyhającymi zewsząd napastnikami i chorobami politycznemi. Szło to niełatwo, i zanim Florencya mogła stać się kolebką nowoczesnej sztuki i wydać najwspanialsze dusze artystów, musiała przebyć straszne konwulsye, popełnić niesłychane krzywdy i zbrodnie. Walka gwelfów i gibelinów, zakończona ostatecznie zwycięstwem sprawy narodowej, kosztowała wiele błędów łatwowierności wobec obłudnego Rzymu, wiele zdrad, spisków, zemst, krwawych bitew.

Zaciekłość i mściwość nie pozwalały nigdy zwyciężonemu godzić się z losem. Miasta i gminy dziś welfickie jutro stawały się znowu gibelińskiemi. Palono się i wypędzano wzajemnie. I taką-to drogą został wygnańcem największy człowiek owych czasów — Dante.

Owe wojny domowe i zamieszki wewnętrzne nietylko że dotykały raz po raz osoby wielkiego poety od jego lat najmłodszych, nie tylko że wypełniały główną część jego życia i dostarczały tragedyi epikowi zgrozy, a filozofowi — wątków do ponurych rozmyślań, lecz ukształtowały zarazem jego umysł polityczny, uwarunkowały polityczny podkład jego ducha i wogóle dają nam odpowiedź na pytanie, skąd do geniuszu poety i artysty — geniusz polityka, lub, jeśli kto woli, publicysty pierwszej wielkości i jarzącego światła. Jasnem się bowiem staje, że Florencya była znakomitą szkołą nauki państwowej. Była to istna kuźnia praw, w której robiono nazbyt może płoche doświadczenia, wywołując szydercze słowa Danta:

> Co w Październiku
> Sprzędziesz, — nie starczy do pół Listopada!
> Ileż-to razy, wspomnij, w krótkim czasie,
> Zmieniłaś prawa, monetę, urzędy,
> Zwyczaje nawet, — odnawiałaś członki!...
> Gdy widzisz jasno i dobrze pamiętasz,
> Uznasz, że jesteś jak niewiasta chora,
> Co, nie znajdując spoczynku w pierzynie,
> By ulżyć męce, przewraca się ciągle!
>
> *(Czyściec, p. VI).*

Lecz zdumiewa ona bądź co bądź już wówczas wielkim rozumem stanu, pomysłowością ustawodawczą i bystrością w zawiadywaniu sprawami zarówno wewnętrznemijak i zewnętrznemi. Stary i, powszechnem zdaniem, niepodejrzany kronikarz owych czasów Villani, na którym oprzeć się musi każdy badacz owej opoki i samego Danta, jest wymownym dowodem, że jego ojczyzna prowadziła doskonałą statystykę, miała wyrobione wychowanie publiczne, szpitalnictwo, finansowość, dokładne dane o stosunkach ekonomicznych świata. [18]

II

Powiedzieliśmy, że bardzo wcześnie Dante oddał się na usługi rodzinnemu grodowi. Pierwszy wydatny jego występ odbył się na tle prawdziwego chaosu stosunków. Między Florencyą a miastem Arezzo toczyła się krwawa wojna, do której powód dał fakt, że gwelfowie, wypędzeni z Arezzo przez arystokratów (zarówno własnej swej partyi jak i gibelińskiej), znaleźli schronienie we Florencyi. Losy walki w ten sposób wybuchłej ważyły się długo i zwycięstwo przechylało się raczej na stronę aretyńczyków. Dopiero gdy

[18]Porównaj w tym względzie Burckhardt: *Kultura Odrodzenia* — I. [przypis autorski]

przeciwnicy dostali dzielnego wodza z ramienia Karola Andegaweńskiego, który w ten sposób wywdzięczył się za gościnę i wysokie honory, wówczas wydano rozstrzygającą bitwę pod Campaldino (w czerwcu 1289), w której gibelińskie Arezzo poniosło sromotną klęskę. W tej oto słynnej potrzebie walczył jako prosty żołnierz młody Alighieri. Wypływa to ze sposobu, w jaki ją opisuje i w jaki rozmawia z hrabią Buonconte de Montefeltro, szlachetnym rycerzem, który w niej zginął i zaginął tak, że nawet jego „mogiła nieznaną została" (C. 5).

Razem z Alighierim walczył i druh jego, Guido Calvacanti, i Bernardino da Polenta, brat nieszczęsnej Franczeski z Rimini, i wiele innych, znanych, sławnych osobistości.

Nie braknie wywodów podających w wątpliwość udział Danta w owej krwawej rozprawie. Po prostu, samo skojarzenie ostróg rycerskich z laurami mędrca, które wydaje się zwykle dziwnem; obudzić musiało te wątpliwości. Lubimy przecie zapominać, że i Sokrates walczył jako piechur grecki. Jednak życiorysy gruntowne i bezstronne[19] mają dla owych niedowierzań coś w rodzaju lekkiej pogardy: tak dalece są one bezzasadne i na tak błahych pozorach oparte. Słynny Leonardo Bruni, kronikarz i sekretarz rzeczypospolitej Florenckiej, nie tylko że najwyraźniej udział poety w bitwie pod Campaldino opiewa, ale i chwali jego waleczność, a co więcej, ostro przygania autorowi „Dekamerona," że o fakcie tym zachował milczenie. Nadto przekazał on urywek listu samego poety, w którym tenże najwyraźniej opowiada jak walczył z innymi i dodaje, że „broń nie była mu pierwszyzną" — „*non fanciullo nell'armi*."

Co więcej, Alighieri walczył w szeregach jazdy i po raz drugi w tymże samym roku. Było to w rozprawie z pozostałą warownią idei cesarskiej — Pizą, ową Pizą splamioną strasznym mordem, którego się dopuścił arcybiskup Ruggieri. On-to w okresie kiedy stronnictwa szamotały się w obrębie samego miasta, zwyciężony przez gwelfa, hrabiego Ugolina (della Gherardesca), schwytał go w sidła i zamorzył głodem wraz z synami i wnukami, co wyśpiewał Dante w najbardziej wstrząsającym epizodzie *Piekła*. Owóż w bitwie z Pizańczykami, zakończonej zdobyciem ich zamku obronnego Caprony, Dante brał „udział osobisty" — jak mówi dziejopis Benvenuto Rambaldi, — który nazywa go „młodzieńcem mającym lat dwadzieścia pięć" i jak napomyka sam poeta, gdy ucieczkę dyabłów porównywa do pośpiechu Pizańczyków („Tak wylęknionych widziałem żołnierzy" XXI), po poddaniu się uchodzących z twierdzy.

Tak świetnie odniesione zwycięztwa napełniły Florencyę dumą. Stała ona teraz rzeczywiście na czele związku welfickiego miast, zyskała częściowy spokój; wzrosła w dobrobyt i wspaniałość. Tryumfy obchodzono szumnie i bogato: arcybiskup Florencyi wyprawiał radosną stypę na mogile wrogiego biskupa z Arezzo, poległego pod Campaldino. Już-to wogóle nadchodziły czasy powszechnych zabaw, malowniczych pochodów i swobodnych obyczajów. Hasło do nich dała znana rodzina de Rossich, która z okazyi jakiegoś święta zgromadziła do tysiąca wesołej młodzi, ubranej w białe szaty pod wodzą specyalnego mistrza w miłości (signore del amore). Pohulanki, muzyka, wesele trwały dwa miesiące i stały się dla innych miast Toskanii przykładem i zachętą, a co główna, pociągały w szeregi rycerzy potomków zwyczajnych mieszczan. Wszystko to razem wzięte, chociaż stanowiło oczywisty rozwój artystycznego ducha Florencyi, zachwiewało jednak równowagę stworzoną przez ustawy demokratyczne. Wzmagała się buta możnych, zwłaszcza po Campaldino, gdzie wsławił się i niewątpliwie do zwycięztwa przyczynił Corso Donati, florencki Catilina i wichrzyciel, ale człek odważnej ręki i nieokiełznany. Zaczynały uczuwać tę przewagę arystokracyi cechy drobniejsze, mieszczaństwo uboższe, które też nie myślało bynajmniej tracić tak mozolnie wczoraj jeszcze nabytych praw i rzuciło panom rękawicę. Kierownictwo sprawy objął Giano della Bella, człowiek rzymskiej cnoty obywatelskiej; bo, choć sam ze starej szlachty pochodził, nie chciał patrzyć obojętnie na nadużycia i szlachetną swą energiąreformę szczęśliwie przeprowadził w r. 1293. Wyrazem jej były tak zwane *Ordinamenti della giustiza*, mocą których szlachcie jeszcze bardziej utrudniono wpływ na rządy publiczne, aczkolwiek i tym jeszcze razem wiadomej furtki nie zamknięto zupełnie i każdy szlachcic, za cenę porzucenia zawodu rycerskiego

[19] *Jednak życiorysy gruntowne i bezstronne* — w tym względzie Scartazzini i F. X. Wegele, autor znakomitej pracy p. t. *Dante Alighieri, Leben und Werke*, — są jednego zdania. (Wegele str. 89 wyd. III Jena 1879; Scartazzini, rozdział: „*Kriegsdienste*.") Całem oparciem dla opinii przeciwnej jest okoliczność, że o zawodzie żołnierskim Danta nie mówi Villiani, ani Boccaccio. [przypis autorski]

i przystąpienia do którego z kunsztów, mógł, po wypróbowaniu jego mieszczańskiej prawomyślności, zostać starszym kunsztu i tem samem — członkiem rządu, czyli tak zwanym *pryorystą*. System ten, wogólności trwający od poprzedniej reformy, ukształtował się ostatecznie w taki sposób, że rządziło sześciu pryorów, którzy ze swej strony wybierali najwyższego sędzię do spraw cywilnych i karnych — podestę. Ten, choć był na żołdzie gminy, posiadał władzę iście królewską. Pryorowie sprawowali swój urząd nie dłużej nad dwa miesiące, co zapobiegało utrwalaniu się wpływu jednostki, i sami wybierali swych następców. Po dwóch latach każdy z nich jednak mógł być wybrany ponownie.

Owóż jednym z takich pryorów (możnaby właściwie tłómaczyć: przeorów) został w roku 1300 Dante Alighieri. I jemu pochodzenie ze starożytnego rodu stawało, oczywiście, formalnie na przeszkodzie do tej godności; uczynił jednak jak inni: zapisał się do zgromadzenia — lekarzów i aptekarzów. Jest to jeden z najwydatniejszych faktów jego życia, tłómaczący wiele i więcej jeszcze wiązany przez bezkrytycznych biografów z mnóstwem niesprawdzonych zdarzeń i następstw.

Jak widzimy zatem, Dante rósł razem z Florencyą. Choć nie jest wiadomem napewno co czynił w okresie bezpośrednio poprzedzającym pryorat, że tak wysoko stanął; są jednak dane, iż wiele pracował nad sobą i uzupełniał znakomitą swą wiedzę. Widocznie, zdolności jego miały już wówczas rozgłos, skoro wyróżnił go szczególnie i przyjaźnią swą obdarzył król węgierski Karol Młot, w czasie swego pobytu we Florencyi. I samo miasto go wyróżniało i raz powierzyło mu nadzór nad regulacyą jakiejś ulicy, z czego nawet wysnuwają, że posiadał on i specyalne wykształcenie techniczne. Prawdopodobnie też przystąpienie do mieszczan stało się dla ogółu zapowiedzią jego ambicyi politycznych i zawodu państwowego. Słowem, wysoką godność pryorysty pozyskał zasługą i chlubnem imieniem.

W dodatku był to rok ciężkich zawikłań między partyami Czarnych i Białych. Ci drudzy mieli przewagę moralną, jako lepsi patryoci niż awanturnicy, czego znów tamci o sobie powiedzieć nie mogli, i oni też pewnie na wybór Danta wpłynęli, znając w nim człowieka silnych obywatelskich uczuć.

Hydra niezgody społecznej zaczęła z dawną siłą podnosić łeb. Naturalne sprzeczności, głuszone sztucznie gwoli sprawie wrzekomo narodowej, odezwały się piorunowym głosem. Czarnym opadła z twarzy maska patryotyczna, a Biali zrozumieli jaśniej, że rzeczypospolitej opierać na butnej szlachcie niepodobna. Wzajemna nienawiść wybuchła 1 maja 1300 r. z okazyi zabawy publicznej przed kościołem Ś-tej Trójcy; polała się krew; jednemu z Cerchich obcięto nos — i burza rozsrożyła się na dobre.

Lecz tu dramat miejscowy staje się ogólnie włoskim. Do rozwydrzenia stronnictw dopomógł znakomicie Rzym. Bonifacy VIII, najbardziej po Hildebrancie samodzierżczy z papieżów, ale daleki od jego wysokiego idealizmu, pragnął oddawna zyskać serce Florencyi, najpotężniejszej i najbardziej welficko usposobionej. Rozpoczęły się jawne umizgi i ukryte knowania, wobec których partye przyjęły postawę odpowiednią ich godności obywatelskiej. Biali zwąchali pismo nosem i mimo całe swoje przywiązanie do tronu papieskiego zlękli się zbyt natarczywego przyjaciela. Czarnizaś odrazu ajentami jego zostali, a głównie Corso Donati. On-to dopomógł do obalenia Giana della Bella, w imieniu Stolicy Apostolskiej, patrzącej krzywem okiem na rozwój politycznej samopomocy wielkiego grodu nad Arno. Na niego-to licząc najwięcej, Rzym przedsięwziął krok najważniejszy: wysłał do signoryi legata, kardynała Aquaspartę, celem zaofiarowania swego pośrednictwa w waśni stronnictw.

Lecz tu jest punkt szczytowy dramatu: Biali odrzucili dary danajskie, ukryte w zmianach prawodawczych, które doradzał rozjemca, i stało się, że anioł pokoju — wyrażenie Bonifacego VIII — odjechał, rzuciwszy klątwę na niewdzięczną Florencyę. Jednym zaś z sześciu pryorów, którzy w owej chwili rządzili i złożyli się na tę, bądź co bądź zuchwałą, odmowę był — Dante Alighieri.

III

Jakto — Dante, potomek rodziny welfickiej i sam gwelf? Tak jest, w jego przekonaniach dawno już zaszła zmiana, „zdradził" własny obóz. Skoro tylko przeniknął, że ku ojczyźnie jego wyciąga się zaborcza dłoń, skoro pojął całe niebezpieczeństwo domowych wichrzeń

i obcego wstawiennictwa i rządów teokratycznych — został gibelinem. Zresztą Czarni oddawna już uważali go za straconego dla swych celów: bo też wogóle wszystkich białych welfów piętnowali mianem gibelinów za to, że odrzucili usługi Rzymu. Nie jest, zdaniem historyków[20], dowiedzione, czy poeta wpływem swym osobistym i jakąś szczególną presyą na umysły reszty członków Signorii rezultat ten osiągnął; ale dosyć znać potężną jego indywidualność, głębokie oddanie się dobru rzeczypospolitej, olbrzymią przewagę umysłową, może zresztą i wielką ambicyę oddziaływania na losy kraju, ażeby się przechylić ku domysłowi, że głównym przeciwnikiem i Czarnych i papieża — był Dante. Że jego indywidualność polityczna górowała nad innemi, widać to z wrażenia, jakie urząd jego sprawiał na innych — a między innymi na Boccacciu, który, choć niekrytyczny i nieścisły, stanowi przecież odbicie głosu powszechnego. Zapewnia on, że nie było ani jednego poselstwa do wysłuchania lub do wyprawienia, ani jednej reformy ustawodawczej, słowem — ani jednego roztrząsania, ażeby Dante nie zaważył w nich swojem zdaniem[21]. Niepodobna wątpić, że i inni, a przedewszystkiem Czarni, tego samego wrażenia doznawali. Wyzwał on więc na rękę straszne moce i — czujemy to tutaj wyraźnie — podpisał na siebie samego wyrok, którego wykonanie miało być już tylko kwestyą czasu.

Czy, czyniąc to, zdawał sobie sprawę z właściwego stosunku sił swych do siły przeciwników i z następstw swego kroku — godzi się powątpiewać, zważywszy na ton żalu, przebijający w jednym z listów: wszystkie nieszczęścia, wszystkie utrapienia moje wzięły początek w owem fatalnem sprawowaniu pryoratu[22].

Na razie jednak mogło się zdawać, że los jest w dalszym ciągu łaskawy dla poety, wytrąca broń z ręki jego wrogów i obsypuje go nowemi zaszczytami. Corso Donati został skazany na wygnanie i ogłoszony zdrajcą ojczyznyza to, że rozpoczął z Rzymem tajemne układy celem sprowadzenia z Francyi Karola Walezyusza (Bez ziemi) na odsiecz partyi papiezkiej. Tym samym wyrokiem dotknięty został, gwoli pozorom ścisłej bezstronności, i jeden z przywódzców Białych, Guido Calvacanti, Danta ukochany druh, który, nabawiwszy się ciężkiej malaryi w niezdrowem Sarzano, wkrótce zmarł. Ale ten akt sprawiedliwości nie spłoszył widma obcego najeźdźcy. Bonifacy VIII nie dawał za wygraną, a zausznika mając znowu w Corso Donatim, który na dwór papiezki z wygnania się był przeniósł, tem energiczniej wziął się do wykonania swych dawnych planów. Liczył przytem, że z pomocą Karola Walezyusza odzyska dla króla Neapolu straconą (na rzecz domu Aragońskiego) Sycylię. W powodzeniu tego planu zawczasu tkwiła groźba strasznych klęsk dla Florencyi, ile że Karol był znanym okrutnikiem i wiarołomcą; sławne miasto jednak nie uczuło w sobie tym razem ostrzegającego głosu sumienia, nie domyśliło się istotnych celów przybycia księcia francuzkiego, i dopiero gdy stanął on z wojskiem na ziemi toskańskiej, uderzono na alarm. Wtedy-to zrodził się dziwaczny projekt wysłania poselstwa do Rzymu, jako wyraz niezupełnie wytłómaczonej nadziei, że papież, ni z tego ni z owego, swych zdawna wypiastowanych rachub się wyrzecze.

Do tego poselstwa należał — oczywiście, wówczas już nie będący pryorem — Alighieri.

Niepotrzeba chyba dodawać, że misya jego spełzła na niczem. Dziwnem jest tylko, że istniały co do niej jakieś złudzenia, choć przypuszczać należy, że Florencya miała swoją po temu zasadę, przez historyę przemilczaną, a przeto dla nas dziś niezrozumiałą. I bardzo jest możliwe, że to my jedynie mamy prawo wołać ustami nowoczesnego dziejopisa: „Dwa wszechświatowe przeciwieństwa, najbardziej ostre, stanęły nawprost siebie: z jednej strony dosadniprzedstawiciele teokratycznego, z drugiej świeckiego, własnowolnego państwa; tu zacięty rzecznik systemu schodzącego ze świata — tam obrońca zwycięzko pnącej się w górę idei, do której należała przyszłość. Cóż dziwnego, że się wzajem odepchnęli?”[23]

Nie jest pewnem, czy Dante wyrzekł przed objęciem misyi dumne owe, przypisywane mu przez Boccaccia, słowa: „Gdy ja pójdę, kto zostanie? gdy ja zostanę, kto pójdzie?”, ale

[20]*zdaniem historyków* — porównaj Wegelego i Scartazziniego, który zresztą mimo pozory samodzielności na tamtym się opiera. [przypis autorski]

[21]„*Niuna legazione si ascoltava, o niuna si rispondeva, ne niuna legge si riformava… breva mente niuna deliberazione… se egli non dava la sua sentenza*” (według wydania, znajdującego się w bibliotece Jagiellońskiej). [przypis autorski]

[22]Wegele (143). [przypis autorski]

[23]Wegele (155). [przypis autorski]

to pewna, że w nich tkwiłaby wielka i złowróżbna prawda. Florencya opustoszała przez tę jednę nieobecność wielkiego patryoty, stała się na nowo łupem zbrodni, intryg i gwałtów. Bo gdy poetę zatrzymywano w Rzymie, Czarni i Corso Donati otworzyli Karolowi bramy Florencyi; wkroczył uroczyście w dzień Wszystkich Świętych, 1301 roku.

Ponieważ Karol złożył przed Signoryą przysięgę, że zagarnia władzę jedynie dla dobra i spokoju rzeczypospolitej, przeto niebawem rozpoczęły się mordy i okrucieństwa. Czarni pośpieszyli załatwić rachunki z nieprzyjaciółmi. Zburzono i spalono mienie i domy pryorów, za których urzędowania został wygnany Corso Donati. Ten iście szatańską zemstę wywarł na Białych i nawet nie oglądając się na Karola, na własną rękę na czele innych plądrował i palił i kazał miastu odwołać formalnie wyrok, którym był niedawno dotknięty. Były to dni powszechnego pożaru, rabunku i gwałtu, wymuszanych okupów złotem i kajdan. Uwieńczyła je zaś proskrypcya nieobecnego jeszcze — Danta, którego dom już zresztą w gruzach i popiele leżał, oraz towarzyszów z doby pryoratu.

Pamiętny ten wyrok nosi datę 17 stycznia 1302 r. i stanowi stek niedorzecznie podłych oskarżeń i motywówz których głównym jest wrzekoma potępiająca opinia powszechna „*fama publica referente*". Nie brak śród nich zarzutów przekupstwa i oszustwa i wszelkich innych zbrodni, potrzebnych do ozdobienia i wzmocnienia głównego przestępstwa, którem było nieposłuszeństwo papieżowi i niechęć dla Karola Walezyusza („*Et quod commiserint vel committi fecerint fraudem vel barattariam in pecunia vel rebus Cummunis Florentiae, vel quod darent, sive expenderent contra Summum Pontificem et dominum Karolum pro resistentia sui adventus*"). Cały cynizm tego wyroku wyziera z samego rodzaju kary; oto skazywano Danta — jak również jego współwinowajców — na dwuletnie wygnanie i utratę raz na zawsze prawa do jakichkolwiek urzędów, a przedewszystkiem na grzywny w summie 3,000 lirów, aczkolwiek przedtem już postarano się o doszczętne zburzenie jego dobytku; żądano, aby osobiście stawił się w ciągu trzech dni, wiedząc doskonale, że jest w podróży i że zapadłego wyroku nawet przeczuwać nie może.

Łatwo pojąć, że tego aktu przemocy, aczkolwiek nie równał się napozór ostatecznemu wygnaniu, było całkiem dosyć, aby między Dantem a Florencyą wznieść cierniowy żywopłot nie do przebycia. Bramy rodzinnego miasta byłyby dlań na zawsze zamknięte i zgoła nie trzeba było do tego wyroku powtórnego, którym w niespełna dwa miesiące później karę zaostrzono. Opiewał on, że wobec niestawienia się i niezapłacenia grzywien, Dantemu wzbrania się powrotu do Florencyi *pod grozą śmierci przez spalenie na stosie* („*talis perveniens igne comburatur sic quod moriatur*"). Tak się rozpoczęła kaźń wygnania. Wyjechał dostojnikiem, a wrócić nie mógł nawet żebrakiem. Został na obczyźnie samotny bez rodziny i ogniska domowego, bez środków do życia, lecz za to z całą swą straszną wrażliwością na chłosty losu, z całą miłością dla Florencyi,urastającą w bezbrzeżną tęsknotę, z dumą, którą raz po raz szarpała boleśnie łaska pańska druhów i protektorów.

Nie pierwszym i nie ostatnim był z poetów, rzuconym przez ślepe żywioły na mieliznę — ale właściwości usposobienia i charakteru, ale nerwowy jego ustrój ze zwykłego dosyć dramatu czyniły tragedyę. I jeśli dzieje duszy twórczej przechowały to cierpienie jako katuszę, a ten bardzo powszedni rodzaj odwetu jako zbrodnię, to całkiem słuszną rządząc się intuicyą. Albowiem w danych warunkach było to męczeństwo, tortura wzorowa, której nazwą i wspomnieniem nie jeden wielki duch określał dotąd własne swoje bóle, mówiąc: „Jak Dant przez piekło przeszedłem za życia". Zresztą dla wieszcza florenckiego był to raczej czyściec, bez którego, kto wie, czy miałaby *Boska Komedya* tę poezyę goryczy, tę wiecznie czujną żałość opuszczenia i ciągłe łaknienie opiekuńczych skrzydeł jakiegoś anioła stróża, którem każdy wiersz tchnie niemal żywiołowo.

Trwał zaś ten okres aż do roku 1310, kiedy-to na nowo rozbłysła zorza imperyalizmu w osobie Henryka VII i świat patrzył na jego przygotowania do wielkiej wyprawy na Rzym, znanej w dziejach pod nazwą *Römerzug*'u. Z tej zorzy pada i na życie i na duszę poety różowe światło nadziei; wchodzi on wówczas w nową erę, w istną „*vita nuova*" rozumu, jak ongi wstępował w nowe życie serca.

Ta pamiętna data jest jakoby kopcem granicznym między dwoma gościńcami wygnańczego żywota. Ułatwia ona żywo chronologię doli i niedoli Danta. I tem bardziej, że jest nie tylko kartą jaśniejszą, ale zarazem wyraźniej zapisaną. Wszystko bowiem, co ją poprzedza i wypełnia owe lat osiem, poczynając od poselstwa rzymskiego, nosi na sobie

znamię istnego chaosu wypadków. Jest ich wielkie mnóstwo, ale nie zawsze są zrozumiałe, wyjaśnione i sprawdzone. Daremnie-by kto chciał nanizać je porządnie na jednę nić: wymykają się. Są też przedmiotem roztrząsań i sporów — przeważnie jałowych.

Nie odrazu zgodził się na to, aby mu gorycz była żywiołem, sieroctwo — chlebem powszednim. Z początku, jeszcze całkiem młody i gwałtowny, nie chciał nosić brzemienia, które mu na barki zwaliła Florencya, i miotał się rozpaczliwie. Zapewne też wraz z towarzyszami niedoli, Białymi, wzajem podsycali w sobie gniew i żądzę odpłacenia krzywdy. Są na to wyraźne dane, że pospołu z nimi próbował orężnie wedrzeć się w mury Florencyi. Było tych prób kilka, lecz należą one raczej do historyi Toskanii, trudno bowiem wyrzec cóś pewnego o roli, którą w nich odegrał Dante. Pewnem zdaje się, że działał łącznie z Białymi, którzy zebrali się najpierw w Sienie, potem w Gorgonzy, wreszcie w Arezzo, nawiązując układy z gibelinami. Mieli już za sobą przyjaźń Pizy, Forli, Bolonii, a pragnęli nadto zjednać sobie przychylność Werony i rządzącego w niej Bartłomieja della Scala i w tym celu wysłali doń Alighierego. Poselstwo to odegrało w jego wygnaniu ważną rolę, powiększyło bowiem niewielki zastęp możnych przyjaciół. Należeli do nich dotąd przywódca zamierzonego napadu na Florencyę, Alessandro da Romena, w którego radzie wojennej zasiadał i Alighieri, oraz Scarpetta degli Ordelaffi, wikaryusz papiezki w Forli, który go uczynił swym przybocznym sekretarzem. Jakiego przyjęcia doznał poeta na dworze Scali, świadczą wyrazy wdzięczności dla „wielkiego Lombarda", w przepowiedni wygnania w XVII pieśni *Raju*: „Będzie on dla cię tak łaskawie względnym, że między wami czyn uprzedzi prośbę, kiedy u innych idzie tylko za nią". „Z nim, czytamy dalej, ujrzysz tego, co przy urodzeniu nacechowany był tej gwiazdy mocą, tak, że zasłyną kiedyś czyny jego". Mowa tu prawdopodobnie o bracie Bartłomieja, wówczas dopiero dziewięcioletniem książątku, którego imię późniejsze, Can Grande della Scala, tak sławne i światłe było i któremu poeta zawdzięczał potem nową serdeczną gościnność i w hołdzie przypisał „ozdobioną tytułem *Raj*" część Komedyi w słynnym liście: „*Magnifico atque victorioso Domino etc.*"

Nim Dante wrócił z Werony, stronnictwo jego zdążyło już doznać porażki. Bo choć wróciło do Florencyi, ale po to, aby tam śród znęcań się Czarnych położyć głowy.

Nie lepiej się powiodła następna próba, choć dokonana w warunkach o wiele pomyślniejszych. Nie pomogło ani to, że Karol Walezyusz poszedł „uspakajać" ogniem i mieczem Sycylię i nie ciężył już krwawą zmorą nad Arno, ani że klucze Ś-go Piotra dzierżył papież Benedykt XI, nie tak przedsiębiorczy i zgoła nie zaciekły względem gibelinów. Wprost sprzyjał on wygnańcom, pragnął szczerze pokoju i zgody. Lecz i pod tą potężną tarczą przedsięwzięta wyprawa (r. 1304) na Florencyę smutno się zakończyła. Alessandro da Romena nagle zaniemógł, a potem przyszło mnóstwo błędów i wprost pomyłek taktycznych. Sprzymierzone wojsko, już po szczęśliwem wkroczeniu do Florencyi z okrzykami „*Pace! Pace!*" i w wieńcach oliwnych na głowach, zostało wyparte i rozproszone w takiej panice, że nawet odsieczy, idącej z Pistoi, nie zrozumiało. Wedle powszechnego mniemania w klęsce tej był i Dante, wielu zaś z towarzyszów przypłaciło imprezę głową.

I później jeszcze (r. 1307) ponawiano próby — daremne.

A oto jak poeta maluje stan swój wewnętrzny na wygnaniu:

„Odkąd obywatelom najpiękniejszej i najsławniejszej córy Rzymu, Florencyi, podobało się odtrącić mię od szlachetnego łona, które mię zrodziło i na którem wychowywałem się aż do szczytu życia mego i na którem z całem sercem i ku jej chwale pragnąłbym dać odpocznienie znękanej duszy[24] i dokonać reszty moich dni — od tego czasu przewędrowałem tułaczem i żebrakiem prawie wszystkie kraje, po których rozbrzmiewa ta mowa, i wbrew woli własnej wystawiałem na pokaz zadane mi przez los rany, które niesprawiedliwość często przypisywała winie pokonanego. Zaprawdę, byłem jako nawa bez żagli i bez steru, zapędzany do różnych przystani, zatok i brzegów przez suchy wiatr, którym tchnie ubóstwo cierpień pełne, i wydałem się nikłym oczom wielu ludzi, którzy, może wieścią w błąd wprowadzeni, wytworzyli sobie o mnie całkiem odmienne wyobrażenie i w obliczu których nietylko osoba moja malała, ale i każde z dzieł mych, zarówno ukończonych jak będących dopiero na ukończeniu, spadało w cenie" (*Convito*. I. 3)[25]

[24]*odpocznienie znękanej duszy* — właściwie: złożyć „*riposare animo stanco*". [przypis autorski]

[25]*(Convito. I. 3)* — nie podobna ominąć tu ważnego waryantu dziejów skazania i poselstwa. Owoż Scartazzini nie wierzy, ażeby mogła była choćby tylko powstać myśl użycia Danta do poselstwa wobec jego jawnie

Rozdział IV. Trylogia duszy twórczej

I

Owe miłości, czyny i cierpienia były ziarnem, ale zarazem i wykwitem, niemniej ciekawej roboty wewnętrznej, przemiany i rozwoju uczuć i myśli. Przerwijmy więc dzieje człowieka, ażeby poznać dzieje duszy twórczej.

Nie odrazu literatura stanęła na tych wyżynach, że miała ogarnąć dzieje psychiczne Danta. Jest to właściwie zasługa ostatnich czasów. Dawniej nie tak bardzo rozumiano nawet, że poetę trzeba brać w całości, a nie pojedyńczemi cząstkami, że każdy utwór staje się zrozumialszym, gdy go nanizać na perłowy sznur całkowitego rozwoju twórczej duszy. Odkąd ta bardziej psychologiczna i ludzka ciekawość rugować zaczęła scholastyczne ślęczenie nad pojedyńczemi ogniwami, i Dante ukazał się w odmiennem nieco świetle, bardziej górnem, pełnem i rozumnem. Zamiast węszyć wszelakie ukryte treści i zamiary w każdym wierszu i słowie *Komedyi* i z nich wyprowadzać tępe i zawsze zawodne indukcye co do jej ogólnego znaczenia i celu, wzięto ją za obraz i wyraz pewnego wielkiego okresuw duchowym przebiegu poety. Wdzięczność za to należy się przedewszystkiem słynnemu badaczowi Wittemu, który umie doskonale łączyć żmudną pracę nad ustaleniem tekstów i szczegółami życia poety z wysnuwaniem poglądów ogólnych. Jest to znakomity i nadzwyczaj sumienny erudyt, sympatyczny i głęboko czujący pisarz, pobożny niemal i skromny, ale największy jego znawca. Wybiła też na nim swą szlachetną pieczęć literatura typu wszechludzkiego, rzec można, Faustowskiego. Jego zapatrywanie się na Danta, jeśli nie całkiem przekonywa, to bądź co bądź podbija swoim rdzeniem, który tak się przedstawia.

Trzy utwory Danta, zawierające — dodajmy od siebie — spowiedź lub bogate w wyznania, a mianowicie: *Nowe Życie*, *Biesiada* i *Komedya* — odtwarzają w całości drogę, którą przebył jego ideał poetycki i myślicielski. W dziele pierwszem staje przed nami młodzieniec, pełny wiary naiwnej, szczerej, niezamąconej żadnem wątpieniem, spragnionej cudu, rozkochanej w Bogu do tego stopnia, że nawet swą miłość do Beatryczy i jej postać uważa za objawienie się niebios. Gdy mu śmierć wydarła ukochaną, rozpoczął się okres dojrzalszy i głębsza praca duchowa. Poeta, jak sam wyznaje, dał się usidlić wdziękom Filozofii, puścił cugle spekulacyi, jął roztrząsać najtrudniejsze zagadnienia bytu i duszy, rozpatrywać sprawy życia państwowego i moralne. Na ów czas przypada też jego udział w wirach i walkach politycznych oraz odpowiadająca mu działalność teoretyczna, t. j. naukowa; czyli, że filozofia, choć go oderwała od nędz i zawodów osobistych i od cierpień serdecznych, pchnęła go zato w odmęt zapasów myślowych i życiowych, niemniej gorzkich. W wędrówce tej nie zaznał ukojenia: owszem, wyniósł z niej dużo goryczy i nowe

wrogiej postawy względem kuryi. Sc. dowodzi, że pomysł taki byłby nietylko niepraktyczny i nieprawdopodobny, ale wprost niedorzeczny. Za ważne poczytuje to, że ani słówkiem nie wspomina o poselstwie rzymskiem Białych Villani, który opowiada wyczerpująco inne wypadki r. 1301. Nadto z zestawienia dat wynika, że w roku owym papieża Bonifacego VIII zgoła w Rzymie nie było. Również faktem jest prawie ustalonym, że Dante wraz z innymi skazanymi uciekł z Florencyi, a ponieważ, ażeby módz uciec, należało wprzód być we Florencyi, przeto oczywista, że Dante podczas skazania go był w mieście rodzinnem, a więc nie na wyprawie poselskiej. Nie zdaje się jednak, żeby pogląd ten był popularny w dantologii i we Włoszech, skoro poezya włoska przyspasabia się teraz właśnie do obchodu sześćsetnej rocznicy poselstwa rzymskiego. Piszący zaś te słowa, mimo całą cześć dla Scartazziniego jako specyalnego i wyjątkowego znawcy przedmiotu — nie zawsze czuje się przezeń przekonanym. Częściej właśnie odwrotnie; jakaś oschła i cierpka, rzec można zasadnicza, opozycya wobec danych przekazanych przez przeszłość, odbiera Scartazziniemu dar przekonywania. A przytem często bardzo uderza on brakiem intuicyi poetyckiej, bez której rozważać żywota poety niepodobna. Tak np. mniema, że wszystkie owe punkty oskarżenia, jak kupczenie urzędami, nieprawne zyski i t. p., które weszły do wyroku jako jego motywa — mogły być uzasadnione, albowiem zachodzi pewne prawdopodobieństwo, że poeta wiódł życie nad stan i przeto musiał szukać pomocy w źródłach dochodu nieuczciwych. Zgoła jednak niczem poważnem nie usprawiedliwia Scartazzini tego niesmaku, jakim jest niewątpliwie zestawienie dwu pojęć: „Dante" i „frymarczący urzędami". Cała racya tkwi tu w zasadzie: „Dlaczegóż nie? wszystko jest możebne!". Jest to drętwy sceptycyzm bibliografa, który, ponieważ zna książki wszelakiej materyi, przeto sądzi, że nawet w duszy poety mogą się wszystkie te materye zmieścić, i tak mechanicznie kładzie uczucia w duszy ludzkiej jak foliały na półkach, a zapomina, że od wieków zwyczajem było stawiać nienawistnych partyi rządzącej pod pręgierz, a okrucieństwo stronnicze usprawiedliwiać bajkami o wszelkich możliwych zbrodniach i niebezpieczeństwie dla moralności publicznej. Dla tych i tym podobnych względów czytelnik nie znajdzie w książce niniejszej zbytniego pochopu do owej radosnej czci, którą otaczają Scartazziniego niektórzy z nowszych, a zwłaszcza niemieckich, badaczów Danta, ani do powolności nadmiernej dla owego sceptycyzmu. [przypis autorski]

rozbicie ducha. Ale zdobył też doświadczenie, że sama orgia myśli badawczej nie może być zbawieniem. Ta tułaczkaducha, to bolesne błądzenie po bezdrożach zostawiły swój ślad w *Biesiadzie*.

Przejściem do trzeciego, najwyższego okresu będzie powrót dawnej słodkiej wiary i miłości, powrót zarówno do Boga jak do Beatryczy. Ważna chwila przyśpieszyła ten przełom: wielkie święto jubileuszowe z powodu upływu 1300 lat od chwili, kiedy Chrystus zbawił świat męczeństwem krzyża. W duszy wieszcza zbudziło się na nowo dawne namaszczenie, powrócił dawny, podniosły, niebios sięgający nastrój; skołatany burzami mędrzec ujrzał, jako rozbłysk ponowny wielkiego światła i przeto na szczycie wiedzy i dociekań postawił, naukę świętą — Teologię, i pod wodzę wielkich ideałów religijnych poddał sprawy ducha. Uosobieniem tej nowej idei przewodniej, idei świętej nauki, czystości, zbożnego ukorzenia się przed majestatem Boga i świata, i dobroci jego — stał się pierwszy spotkany na ziemi anioł Beatryx[26]. A historya tego wewnętrznego przewrotu miała się stać wiekopomną przez *Komedyę*, w której została wyśpiewana.

W tym świetle arcytwór Danta zatraca swą zagadkową mroczność — rozwidniają się jego pojedyńcze części, ich związek, przyczyna i cel. Tragiczna podróż przez piekło, czyściec, niebo — to niby dzieje kajania się, skruchy, pokuty i wybawienia; to historya wielkiego bólu, który powoli a stopniowo, za łaską niebios, własnego uszlachetnienia i za sprawą boskiej orędowniczki, przedzierzgnął się w żal, nadzieję, a wreszcie w szczęśliwość nadziemską i zachwyt przed obliczem Bóstwa.

Jestże więc *Komedya* rodzajem eposu podmiotowego, spowiedzi osobistej, jeno ujętej w formę olbrzymio-epiczną i zewnętrznemi wypadkami rozbrzmiałą?

Zanim się nam to wyjaśni i ażeby się wyjaśniło lepiej, wypada poruszyć niezmiernie ważny a ciekawy spór, który się wywiązał z powodu owej, dopatrzonej przez niemieckiego krytyka, *Trylogii*, „*ein französischer Kritiker, Julian Klaczko*".

Jeśli wierzyć autorowi *Wieczorów Florenckich*, pogląd Wittego wynurza się w tysiącach form u badaczów Danta z „tamtej, t. j. wschodniej, strony Renu" i stał się niewzruszalną podwaliną, którą tylko nieśmiało próbuje ten lub ów podważyć. Witte poddaje wprawdzie tę chwałę w wątpliwość, ale sądzę, i widać to zresztą z ogólnego kierunku dzisiejszych studyów nad Dantym[27], że czyni to raczej przez skromność. To pewna, że jego interpretacya to — znowu historya z jajem Kolumbowem: wyjaśnia ona w sposób prosty i logiczny, jednoczy co było rozstrzelone, zbliża poetę do wielkich poetów, czyniąc go bratem i zarazem, ze względu na wczesność, jakoby protoplastą duchów, co po szamotaniach serca i umysłu zawinęły do przystani.

Zdawałoby się, że ten rodowód *Komedyi* posiada tyle powabu, tak znakomicie potwierdza ogólną modłę rozwoju wielkich artystów, iż stanie się bezwzględnie obowiązującym i jakoś niezwykle potrzebnym. Możnaby nawet zapędzić się tak daleko, że przyznałoby mu się wyższość nawet w wypadku, gdyby temu i owemu faktowi przeczył. Ale właśnie opór mu stawi wspomniany Julian Klaczko, i to już od roku 1854[28], kiedy po raz pierwszy krytykował pomysły Wittego. W „*Causeries*" znajdujemy zarzuty dawniejsze jeno jaśniej wyrażone. Są one na pozór trafne i subtelne.

Oto niema zasady uważać Danta za rodzaj Manfreda lub Fausta, pojednanego z Bogiem. Takie rozumienie byłobystosowaniem nowych typów i uczuć do wieku odległego i nieznającego negacyi. Gdyby Dante przeszedł był koleje zaprzańca i bezbożnika, musiałby się swą przeszłością gorszyć i trapić i niewątpliwie umieściłby grzech wątpienia w najstraszniejszych kręgach piekła. On, tak boleśnie i głęboko odbrzmiewający własnemi wyrzutami sumienia przy każdej okazyi, nie powstrzymałby się od wybuchu żalu i chłosty samego siebie. Co więcej, kara na zatraceńców, na tych, „co wiecznie przeczą", ich widok i zgroza musiałyby stanowić punkt szczytowy mystycznej pielgrzymki: a tymczasem poeta przechodzi obok sekciarzy i heretyków dosyć obojętnie, oczywiście, daleki od nich, i wogóle nie każe się dręczyć żadnemu wielkiemu sceptykowi, nie wysuwa na czoło zła żadnego wielkiego wroga Bóstwa, żadnego demona, ni Prometeusza. Słowem, nie tyle tem, co mówi, ile tem, czego nie powiedział, Dante dowodzi, że nie miał na sobie

[26]Witte: „*Ueber das Missverständniss Dantes*" i „*Ueber Dante*" (*Dante Forschungen* t. I). [przypis autorski]
[27]Por. wydanie włoskie *Komedyi Boskiej* Eugeniusza Camerini (Milano 1891). *Introduzione.* [przypis autorski]
[28]W *Revue contemporaine.* [przypis autorski]

plamy odszczepieństwa. Niema przeto — zdaniem Klaczki — powodu dopatrywać się w jego życiu zboczeń od prostego gościńca niezachwianej wiary.

Odpowiedź Wittego dana Klaczce w pracy p. t. *Trylogia Danta*[29], spokojna i życzliwa, nie jest obroną dosyć mocną i skuteczną. Niektóre wszakże jej punkta zasługują na uwagę i mimowoli okazują pewną powierzchność „francuskiego krytyka". Nieprawdą jest jakoby Wieki Średnie, znając różne wątpliwości, nie znały „wielkiego wątpienia (*le grand doute*): owszem, od czasu wypraw krzyżowych szeroko się rozpowszechniły, zarówno na Zachodzie jak i na Wschodzie, zuchwała niewiara, wyszydzanie świętości i materyalizm bez wszelkich osłonek. Najwymowniej o tem świadczą wyroki soborów i synodów XIII-go wieku, potępiające cały odłam scholastyków niewiernych. Wreszciesam Dante wyznaje w *Biesiadzie*, że wątpił, czy „z Boga bierze się początek żywiołów".

Powtóre, Witte nigdy nie czynił Danta Manfredem, ani Prometeuszem, i nie stawia go w sprzeczności z Bogiem: widzi w nim jedynie zwrot od utrapień filozofii do słodyczy wiary. Filozofia zaś była wówczas w poszanowaniu powszechnem, była niezbędnem tłem teologii, zajęciem wyższych umysłów, i w ogólności nie kłóciła się z religią — raczej ją uzasadnić pragnęła. To, co Danta pchnęło w objęcia Beatryczy, jako geniusza nauki świętej, było, nie skruchą grzesznika, lecz wolnym wyborem myśliciela, który Boga chwalił zawsze, ale teraz przekonał się o jałowości mędrkowania i chwali go bardziej wyłącznie i miłośnie[30].

Jeden zwłaszcza argument Klaczki uważam za całkiem słaby, za rodzaj *lapsus calami*. Twierdzi on, że Dante — gdyby był kiedykolwiek bogobórcą — musiałby koniecznie umieścić w piekle Prometeusza i wogóle duchy prometejskie. Inaczej cała ta klassyczność, której bohaterów i bogów między innemi opiewa, pozbawioną byłaby swego serca, swego rdzenia. Ale o tem widocznie krytyk zapomniał, że Prometeusz był obrońcą ludzi, męczennikiem idei, ofiarą nizkich instynktów Olimpu, wrogiem boskiego samolubstwa i złości; że jego rola w świecie pogańskim była, rzec można, najbardziej chrześcijańską. Takiegoż więc ducha miał poeta ideałów chrześcijańskich rzucić na dno piekła, poeta, który naczelną zasadę świata widzi w miłości i tak przedziwnie odczuł nie-pogańską słodycz w Wergilim, iż go mistrzem i przewodnikiem swym uczynił! Czyż w męce Prometeusza i w rzewnej litości Oceanid nie tkwi najwyższa poezya braterstwa, odkupienia i obrony słabych i uciemiężonych?

Nie wiele lepszym jest następny wywód Klaczki, oparty na chronologii. *Biesiada* stworzoną była najpewniej około r. 1308 — 9, widzenie zaś mystyczne, będące przedmiotom *Komedyi*, wiąże się z rokiem 1300. Czyż jest więc możliwe, ażeby poeta już po napiętnowaniu ognistemi zgłoskami niebezpieczeństwa filozofii miał napisać dzieło sławiące ją jako prawdziwą szczęśliwość duszy, Władzcy niebios małżonkę, siostrę i córę najdroższą? Chybaby przeto wielki, surowy i prawy geniusz Danta dopuścił się grzechu kłamstwa i w spowiedziach swych odwrócił porządek tworzenia?... Tu znowu autor *Wieczorów* popełnia aż dwa błędy. Popierwsze, bezkrytycznie i bezzasadnie przyjmuje, że plan i większa część poematu były już gotowe w chwili, gdy się ukazała *Biesiada*; wbrew temu zaś wszystkie poważniejsze prace ustaliły, że poprzedziła ona przynajmniej o jakie lat 5–6 *Komedyę*. Powtóre, grzeszy w tym domyśle jeszcze i nadmierną prozą, skoro nie pozwala poecie, rozmyślnie otaczającemu się tajemniczym półmrokiem, oznaczać swego dzieła datą wcześniejszą. Jest to bardzo ciężkie uchybienie. Nic bowiem naturalniejszego i piękniejszego nad to, że poeta, chociaż przystąpił do swego arcydzieła dopiero około roku 1314–15, i wcześniej nawet przystąpić nie mógł — jak widać z pewnych wyraźnych zawartych w niem wskazówek — cofnął epokę świętej pielgrzymki rozmyślnie aż do wielkiego roku jubileuszowego. Wybieg ten uważałbym nietylko za nieczyniący ujmy surowości poety, lecz za przysparzający chluby artyście, za znamię wielkiego kompozytora, który do wielkich pomysłówumie dostrajać i wybierać wielkie chwile, mało się troszcząc o codzienną „prawdę" kronikarzów i molów książkowych.

[29] *Trylogia Danta — Dante-Forschungen.* Tom I. [przypis autorski]

[30] Przypisując Wittemu to, czego on nie myślał i nie wyrzekł, estetyk krakowsko-paryzki dowiódł, że posiada nietylko wysoki talent pisarski i znakomite poczucie piękna, lecz i niebywały dar zwyciężania urojonych współzawodników. W obecnym sporze chciał on zebrać łatwe laury i w tym celu dosyć ryzykownie przeinaczył cudzą, rozumną, oględną i pożyteczną tezę, która ma prawie urok odkrycia. [przypis autorski]

Zresztą, dzięki temu pomysłowi pielgrzym po krainie wieczności może współczesne sobie wypadki opiewać jako nadejść dopiero mające, może więc sławić wieszczby i proroctwa, między innemi dowiedzieć się o przyszłych swoich tragicznych losach wygnańca; dzięki temu w *Komedyi* wzrastają mgły i uroki cudowności i fantazyi i jasnowidzenia; dzięki temu wierzy się, że ona jest wizyą.

Takie wywody — jak Klaczki — nie byłyby, rzecz prosta, zdolne podkopać hypotezy niemieckiego uczonego. Z tem wszystkiem jednak ukryty w nich duch, zdolność wrażliwego wczytywania się w samą poezyę weszły tutaj w grę, i własną swą naturą, swym tonem szczerym i pełnym przekonania, zachwiały tezę przeciwnika. Trzeba bowiem przyznać naszemu rodakowi, że chociaż nie jeden kęs pieczeni stańczykowskiej radby upiec przy tym kominkowym ogniu, wrodzona mu szerokość poglądów przebiła zachcianki jak skorupę. Dopomógł mu w tem dzielny przewodnik, Wegele. Znakomity profesor würzburski, rozumiejąc w świetnem zjawisku, jakiem był Dante, przedewszystkiem ogólnie doniosły a znamienny fakt dziejowy, już przez to samo mało jest skłonny do krajania tego faktu na części i okresy. Dopomógł też Scartazzini, który wybitnych przemian w stosunku poety do religii nie dostrzegł, ale zato wyśmienicie dowiódł, że zawsze i wszędzie, t. j. we wszystkich utworach Danta, filozofia jego trzyma się zdala od stromej pochyłości przeczenia. Wreszcie pewna artystyczna nieufność do szczegółów i nadmiernej uczoności pozwoliły autorowi *Wieczorów florenckich* odczuć poetę o wiele żywiej i naturalniej od większości poprzedników, aczkolwiek zawsze jeszcze jednostronnie i tendencyjnie. Mówię: naturalniej, bo za najprostszą drogę do duszy poety, nawet poety wielkiego, uważam wczuwanie się w niego, w jego życie, pisma, uczucia i słowa; wszelkie zaś szukanie wyjaśnień w konstrukcyach, bodaj najdowcipniejszych, pozostanie zawsze stawianiem domu na piasku, a przy tem z istoty swej sprzeciwia się istocie duszy poetyckiej, która nawet w najbardziej uporządkowanych ustrojach — zawsze *flat ubi vult*.

II

Dlaczego mamy w poecie szukać kapłana z lirą w ręku, kiedy zawsze szukać należy poety? Dlaczego mamy widzieć nowy psałterz Dawidowy, chwalący wielkość i potęgę Bóstwa, w dziele, które ogarnia wprawdzie wszechświat, ale przedewszystkiem ziemię, jej chwałę i jej zbrodnie? Wierzę, że we *krwi Boskiej komedyi* płynie świątobliwość przyrodzona, zasadniczy dla spraw religii pietyzm, ale nie wierzę, ażeby w *intencyi* leżało wznoszenie świątyni nawróconego Konstantyna. *Komedya* jest poematem namaszczonym, ale nie świętym, pomimo że twórca tak go w *Raju* nazywa. Wyobraża ona okres wewnętrznej dojrzałości wieszcza, harmonii jego władz twórczych, tego wszechstronnego rozrostu i samowiedzy potęgi własnej, które w życiu każdego geniusza wydają kwiat najpiękniejszy — arcydzieło główne. Zanim się zjawi *Jerozolima Wyzwolona*, *Roland Szalony*, *Raj Utracony*, *Hamlet*, *Faust*, *Don Juan* lub *Prometeusz rozkuty*, *Dziady* lub *Król Duch* — muszą je poprzedzić chwiejność i zygzaki, rzuty natchnienia mniej śmiałe i pewne i na krótszą nutę: więc tak samo i najwyższy wzlot geniuszu Danta poprzedzały skrajności i pozbawiona miary passya i upodobania. Żył wprzód uczuciemi brał wszystko sercem, zarówno miłość doczesną jak ideał religijny. Wówczas stan ducha jego, tak i jak go widzimy odbitym w *Nowem Życiu*, nosi wszelkie znamiona silnej młodzieńczej egzaltacyi, tego uniesienia pięknego dla nieba i ziemi, które choć z czasem mija, zapładnia jednak całą przyszłość, całe lato człowieka, niby burza majowa z gromami i błyskawicami. Potem rozkoszował się pracą myśli spekulacyjnej, do której w stuleciu Ś-go Tomasza z Akwinu wzdychać musiał każdy poważny umysł jak do naturalnej dojrzalszych lat oblubienicy. Wreszcie nastała doba, kiedy egzaltacya uczucia połączyła się z wybujałym lotem rozumu w harmonię twórczą. Równowadze tej niewątpliwie pomagała i przyświecała gwiazda wiary, być może nawet, że ona-to głównie wywiodła wędrowca z odmętów, po których olbrzymie zataczał biegi; ale umysł został do ostatnich kart *Komedyi* nazbyt gwałtownym, niepohamowanym w pojedyńczych uczuciach, zanadto jeszcze rozkochanym w scholastyce, dowodzeniu i obalaniu tez, ażeby go można było nazwać nawróconym. W całem dziele widać wyraźne połączenie obu pierwiastków: uczucia miłosno-religijnego z filozofią i nauką; nie brak tu żadnej z warstw składających się na formacyę prawdziwego myśliciela.

Natomiast przybyły dwa pierwiastki wielkiego znaczenia: *ziemsko-epiczny* i *mystyczno-fantastyczny*.

Pamiętajmy, że jeśli poetę kształtuje niepohamowane uczucie lub rozkiełznany rozum, to jeszcze więcej nań działają i prawdziwym bodźcem, sprężyną wybuchu twórczego stają się tragiczne przejścia i walka ze światem. Wdzieliśmy, że Dante pędził w sam wir bojów politycznych i że wyniósł zeń ustawicznie krwawiące rany. Na cóż więc szukać impulsu do odrodzonej, świeżej twórczości w jakiemś nawróceniu, kiedy go mamy tak blizko, w żądłach realnego a kipiącego życia, w ostrym podniecającym jadzie sprawludzkich? Z chwilą gdy władze umysłu, uczucie i zdolność rozumowania należycie okrzepły i skojarzyły się, grunt był przygotowany pod siew. Geniusz nasiąknął dostatecznie wszechżałością i wszechpragnieniem, nauczył się komponować na olbrzymią, dotąd niebywałą, skalę i ujął w jednę całość wszystkie ukochane i nienawistne mu osoby i wydarzenia. Prawda, że w pieśniach o nich brzmi muzyka najczęściej seraficzna, harmonia cudowna wniebowzięcia, albo też głos archanioła, zbawiającego się w łunach synajskich z płomiennym mieczem w dłoni i wezwaniem grzeszników na sąd ostateczny, a więc w obu wypadkach nadziemska; prawda, że nawet nauki moralne i prawdy astronomiczne śpiewane tam są głosem natchnionym, z wyżyn psalmisty lub proroka: ale to jest jedynie zasadnicza, wrodzona tonacya „dantejskiej" wielkości — i zarazem znamienny a uszlachetniony przez Danta styl epoki, lecz nie rozmyślna i na czoło wyniesiona pobożność. Postacie z doby gotyckiej mają już z natury rzeczy oczy w niebo wzniesione, są zawsze korne, wychudzone ascetyzmem, nawet kiedy należą do rycerstwa i wogóle klassy świeckiej. Dante jest właśnie najpoetyczniejszym wyrazem tego pięknego ducha, on jego motywy zebrał, zharmonizował i zamienił w przewzorową symfonię. W sposób podobny Rafael stał się później wyrazem najpełniejszym tej melodyi ducha, kolorytu i kształtu, która torowała sobie drogę od pierwszej chwili zetknięcia się tkliwej poezyi chrześcijańskiej z odrodzonem uwielbieniem pięknego ciała.

W zawsze górnym nastroju *Komedyi* trzeba wreszcie widzieć wpływ niepośledni Wergiliusza, który nie tylko przewodnikiem był Dantemu po piekle, ale i w poezyi. Uczeń też zaraz na wstępie swego arcydzieła dzięki za to składa swemu „mistrzowi i pierwowzorowi", od którego wziął piękny, dający mu chwałę styl.

Tu se' lo mio maestro e il mio autore:
Tu se' solo colui, da cui io tolsi
Lo bello stile, che m'a fatto onore.

A zatem Dante chciał stworzyć epopeję osobisto-powszechną, dzieje własne, jak i ogólno-ludzkie pragnął wyśpiewać mniej więcej historycznie, w kornej postawie człowieka, który widzi dokoła siebie bezmiary politycznych wypadków i nieskończoność wydarzeń moralnego świata, i rozumie jak są ważne i wiekopomne.

Inaczej, nie wybrałby sobie na mistrza w krainie wizyi chrześcijańskich — poganina. Wprawdzie szlachetnym i wielkim jest śpiewak „Eneidy" i zdaje się przeczuwać światło nowej wiary — ale zawsze to bałwochwalca: a przecież Dante nawet najlepszych synów Grecyi i Rzymu umieszcza w piekle dla tego tylko, że nie dostąpili daru łaski — mędrcom i bohaterom każe męczyć się; wprawdzie katusza ich łagodniejsza niż zwyczajnych grzeszników, ale zawsze katusza. Miałżeby więc Wergili, choć nawet pierwszy między nimi, stać się nagle godnym przewodnika po wieczności, zamkniętej *dla wszystkich* — nawet chrześcijan? On jeden przecie odmyka podwoje strasznych okręgów piekła, przed nim milkną Cerbery, Gorgony i Hegiasze, potworne straże nieprzekroczonych tajników. A dlaczego? Bo jest — poetą, a więc jako poeta posiada władzę w państwie wizyi i fantazyi, bo trzyma berło w królestwie poetów i urojenia i przeto opiekuje się poetą, lecz nie nawróconym kacerzem. Tymczasem szkolarze uczynili go wbrew najprostszej logice i własnemu wyznaniu Wergiliusza:

Tratto t'ho qui con ingegno e con arte.
(Wiodłem cię tutaj rozumem i *sztuką*)!

*(*Czyściec *XXVIII).*

jakiemś uosobieniem specyalnej „mądrości", która daje klucze do tajemnic chrześcijańskich, czyli, mówiąc inaczej, do tajemnic teologii katolickiej [31]. Wergili — mądrością wykładającą poglądowo cuda chrześcijańskie! — czy może istnieć większa niedorzeczność? Uczynił zaś niby to na podstawie tej roli, którą w poemacie odgrywa wieszcz łaciński. Tak, ale ta rola ma urok poezyi i jest cudownym efektem i pomysłem póty, póki *Komedyę* poczytywać chcemy za świadome siebie epos, a zamienia się w śmieszność i absurd, gdy ją nazwiemy poważnym, rozmyślnym hymnem na cześć wiary. Wergili poganin, w szacie wodza na wyprawie epicznej, jest piękny; jako doktor Kościoła — niemożliwy, i takiej niemożliwości nie popełniłby ten florentczyk, zdumiewający — niewiadomo czem więcej: smakiem czy logiką?

Wreszcie samej religii poety możnaby nie jedno zarzucić. Weźmy chociażby to, że wedle objaśnienia Beatryczy dusze stają się wprawdzie widnemi pobożnemu pielgrzymowi, lecz właściwie bytują obok Boga w sposób bezprzestrzenny. A więc, nazywając rzeczy językiem dzisiejszym, byłoby to istnienie ściśle platoniczne, idealne, i nie licowałoby ze sposobem myślenia nawróconego niedowiarka. Żarliwiec nie pisałby się pewnie na słowa:

> Boć niema miejsca innego to niebo
> Prócz myśli Boskiej (R. XXVII).

albo:

> W wieczności swojej bez miejsca i czasu
> Wedle swej woli Miłość wiekuista
> W nowych miłościach objawiła siebie. (R. XXIX).

Nie jest tedy *Boska Komedya* ani poematem religijnym lub religijno-moralnym, ani dziełem opiewającem powrót na łono wiary. Nie jest też psalmem pokutnym,w którymby skrucha osobista piewcy symbolizowała zarazem drogę zbawienia dla bezbożnego świata, jak to głosi cała osobna szkoła, idąca śladem Dionisiego[32]. Nawet część ostatnia, Raj, którą cechuje najwidoczniej pewien odrębny jakoby przedmogilny nastrój, pewna niewątpliwa duchowność i przewaga tonów ascetycznych, lecz także i pewna podeszła gniewliwość, i w którym poeta dwa razy nazywa swe dzieło „poematem świętym", roi się cały od strzelistych rac satyry, od wycieczek nic wspólnego z religią niemających. Tam też znajduje się rodowód poety i dużo motywów znaczenia całkiem osobistego. Jeżeli nawet w tej części, napisanej, jak to wyczuwasz odrazu i jak ustalono faktami — o kilka lat później od poprzednich, myślą przewodnią było wyśpiewanie hymnu wiary i nadwątlenie powagi filozofii, to zamiar ten krzyżują bezustannie potężne namiętności osobiste i ogólno-ludzkie. Gibellin i wygnaniec porywają i unoszą męża świątobliwego. Trawiący smutek i rozległe utopie — nie dają modłom wybić się na wierzch i zapanować.

Jakikolwiek będzie tej pielgrzymki cudownej stosunek do dawniejszego sposobu myślenia poety — czy stanowi ona nowe stadyum czy nie, — to pewna, że przemiana może polegać jedynie na uświadomieniu i wyszlachetnieniu geniuszu, ale nigdy na oddaniu go sprawom cnoty i wiary. Tym sposobem, co prawda, niewiele ocaleje z pomysłu Wittego — oczywiście, poza niespożytą zasługą wprowadzenia pierwiastku rozwoju do badań nad Dantem. Albowiem na miejsce ewolucyi myśli religijno-filozoficznej należałoby raczej postawić rozwój ducha kształtującego; trylogię idei oderwanej zastąpić chyba trylogią: uczucie, myśl, poezya — entuzyazm, filozofia, wizya epiczna.

Lecz ja sądzę, że zostałoby jeszcze mniej, gdybyśmy rozważyli, że niejeden stan ducha, niejedna passya młodzieńcza nawiedziła poetę nawet w wieku całkiem dojrzałym. Prawdopodobnie powtórzyło się u niego *Nowe Życie*, gdy, mając już lat czterdzieści pięć, pokochał mało nam znaną *Gentukkę* (*Czyściec* XXII). Zapewne też i nie jedna egzaltacja, choćby to był ów dziwny zapał dla Henryka VII, rozsadzała mu pierś. U wielkich poetów nawet na starość odzywa się dziecko i młodzian.

[31] *Biagioli* u *Wittego* — (tom I str. 54). [przypis autorski]
[32] *Witte* w dziele przytoczonem (Tom I str. 63). [przypis autorski]

Jednak myli się Krauz, gdy upewnia, że za sprawą Bartoliego, Barbiego i Klaczki — któremu choć tak ważną rolę w tej sprawie przypisuje, poświęca aż dwa wyrazy — z trylogii nie zostało ani śladu. Owszem, pozostał bardzo głęboki — w pracach i poglądach Scartazziniego.

I dla niego jest niewątpliwem, że poeta przed rokiem 35-m swego życia błądził po manowcach życia, grzeszył ciałem i duszą, cierpiał ciałem i duszą, stracił spokój i myśl przewodnią, — słowem, uczuł się rozbitkiem, zaczął tęsknić za bezpieczną przystanią, za tym spokojem i szczęśliwością, których mu ani nauka, ani filozofia, ani nadzieje pokładane we wspaniałomyślnej Florencyi nie dawały.

Lecz w dalszych wywodach komentator ten zaczyna być sztucznym. Jakaż droga — zapytuje — z tej matni namiętności i czczych wysiłków rozumu wyprowadzić mogła na światło Boże?

Na to odpowiedzią ma być cała *Komedya*. Nieszczęśliwy rozbitek musi wprzód zstąpić w głąb, poznać samego siebie, poznać grzech i jego smutne następstwa. Wtedy dopiero może marzyć o oczyszczeniu się i o szczęśliwości, wprzód doczesnej, a potem niebiańskiej. Odpowiedzią wreszcie ma być także słynny, pisany do Can'a Grande della Scala, list poety, w którym wyraźnie mówi o allegoryi swego *Piekła*.

Tą allegoryą lubią się zasłaniać jak tarczą, zapominając, że choćby nawet w poczuciu własnem poeta naprawdę był tylko allegorystą, to jednakże miano, jakie twórca swemu dziełu nadaje — istotnego znaczenia nie ma. W ten bowiem sposób możnaby powyciągać wprost śmieszne wnioski ztąd, że Dante dzieło swe nazwał *Komedyą*, co również usprawiedliwia szeroko i zgoła nie zbyt rozumnie w tym samym liście. Wolałbym się przeto zgodzić na zdanie de Sanctis'a, że należy rozróżniać zamiar i wykonanie: *Mondo dantesco intentioso* i *Mondo effetivo*[33]. Co innego intencya, a co innego jej spełnienie.

Wypada według Scartazziniego, że cały labirynt piekła Dantejskiego, cała gigantyczna jego fantazya, cała wstrząsająca i wzruszająca jego poezya, baśniowa pomysłowość w wynajdywaniu kar, miałyby *za cel* jedynie allegoryczne poznanie grzechu i jego skutków. Pielgrzymka po krainie wiecznego bólu byłaby wędrówką po obszarze własnego i ogólno-ludzkiego upodlenia, rozpamiętywaniem różnorodnych zbrodni w tym celu, ażeby z nich, jak z etyczno-logicznej przesłanki, wyprowadzić wniosek o tem, jaka jest właściwa droga zbawienia duszy i osiągnięcia szczęśliwości. Dlatego-to nic w *Piekle* i *Czyśćcu* nie dzieje się dla dogodzenia fantazyi, ale wszystko wypływa z danego grzechu z całą przyrodniczą koniecznością. *Stan cielesny i duchowy każdego potępieńca przedstawiony jest tak, jak go sobie wyobrażał Dante w swych najpoważniejszych rozmyślaniach religijnych*. Jeżeli zaś względy poetycko-artystyczne zmieniły tu i owdzie obraz i uczyniły goróżnym nieco od teologicznych pojęć autora, dotyczy to jedynie planu miejsca, rozkładu przestrzeniowego królestwa wieczności.

Nie szukać zatem w *Komedyi* (wedle tego samego poglądu) dowolności, chęci dogodzenia fantazyi, poetyckiej improwizacyi: wszystko jest tam uwarunkowane koniecznością logiczną. Postacie i fakta — to jakoby żywe argumenta tezy. „Niebo i Piekło to właściwie jeno poezya wiary w nieśmiertelność".

Zgodnie z tem należy pojmować i różnice między Piekłem a Czyśćcem pod względem rodzajów i stopni pokuty. Ponieważ tam są karane rzeczywiste zbrodnie, zbrodnie, niczem nie złagodzone za życia, ani skruchą ani spowiedzią, przeto katusza jest wieczna. Tu zaś mamy do czynienia raczej z pozostałą i niewyrwaną jeszcze z korzeniem skłonnością do złego — przeto pokuta jest oczyszczaniem się w ogniu i kontemplacyą wzorów cnoty: pyszni ćwiczą się w pokorze, leniwi w pilności i pracy i t. d.

Dlatego-to wreszcie tak pustym jest Raj ziemski, w którym jedyną postacią bardziej wyrazistą, indywidualną, ale w każdym razie zagadkową, jest właściwie tylko orędowniczka Matylda. Któż bowiem zamieszkiwać może raj ziemski, którego przecież na mapie nie znaleść, bo i on należy do wizyi? Żywi ludzie? — żadną miarą. Dusze umarłych? — również nie, boć z chwilą gdy zostały oczyszczone, przeniosły się do raju niebieskiego.

Dlatego-to wreszcie w raju niebiańskim nie widzimy obrazów szczęśliwości wyszukanej, bo jakże ją przedstawić? W formie rozkoszy ciała? — toby urągało wszelkim wyższym wyobrażeniom o błogim bycie zbawionych. Ich byt polega na ciągłym blasku i promie-

[33] *Mondo dantesco intentioso i Mondo effetivo* — F. X. Krauz (p. 412). [przypis autorski]

niowaniu, na świetlanych wirach i migotaniach po bezmiarze, ich szczęśliwość — na wiedzy, mądrości, kontemplacyi wiekuistych prawd, świątobliwejpracy umysłu, którego ostatnim celem jest święta tajemnica Boga w Trójcy Jedynego. Ta szczęśliwość, pełna urozmaicenia i ciągłego wznoszenia się wzwyż, przeciwstawia się jednostajności mąk i cierpień Piekła i Czyśćca. Dodajmy nawiasem, że właśnie Raj Danta jest (przynajmniej dla czytelnika) nieco monotonny. Każdy niezaślepiony — wspomnę tu także Sismondiego — dopatrzy się tam wyczerpania natchnienia. Wyziera ono już choćby z tych samych efektów pieczy matczynej i tęsknoty dziecięcej, gdy, np..[34] swą bezporadność w rzeczach tajemnic rajskich i pragnienie światła upodabnia niemowlęciu, które szuka piersi, lub ptaszynie, która wygląda powrotu matki do gniazda (Nigdy tak nagle nie rzuca się twarzą dziecię ku mleku, kiedy się obudzi później daleko, aniżeli zwykło i t. d. Raj XXX. — Jako nad gniazdem bocian koła toczy, kiedy już dziatwę nahodował swoją, nakarmiona ku niemu spoziera, XIX. — Jako ptaszyna w lubej dlań gęstwinie, siedząc u gniazda miłej dziatwy swojej, XXIII).

Ale na tem nie kończy się owa zasada przyrodniczej konieczności. Scartazzini wierzy, że nic zgoła pod żadnym względem wypadkowego niemasz w arcydziele Danta: że we wszystkiem kierował się on naczelną zasadą swej allegoryi, nawet w wyborze liczby osób, dramatów, które opiewa: jeno my nie możemy znaleść klucza do tego ukrytego systemu.

Jak widzimy, jest to teorya ścisłej naukowości, bo nie dosyć powiedzieć: dedukcyjności — *Komedyi*. Dante w tem świetle staje się poetyzującym filozofem w rodzaju Platona i niewiele różnym od Ś-go Tomasza z Akwinu. A jednak *Summa totius teologiae* nie została nawet u podnóżka tronu poezyi, a *Komedya* zasiadła na nim! Pół tysiąca lat z górą wzrusza nas ona i inspiruje, nie stygnąc i nie blednąc: i ta niesłychana żywotność miałaby być udziałem illustrowanej etyki trylogii? Scartazzini jakgdyby wprost uciekał od prawdy; bo z jednej strony przyznaje, że „las ciemny" to rozdroże światowe, a z drugiej twierdzi, że wyznanie XXX p. Czyśćca oznacza skruchę z powodu trzymania się niewłaściwej „szkoły" filozoficznej. Zrywa więc wyrazistą i naturalną nić, łączącą wstęp pielgrzymki z jej właściwym epilogiem.

Oczywiście zatem, autor Dantologii jest ciaśniejszy od Wittego. Tamten przynajmniej daje swobodę poecie; ten zaś narzuca mu we wszystkiem karby rozumu. A czegoż to świadectwem? — że wielki poeta, łącząc w sobie w niesłychanym stopniu syntezę naukową z syntezą poetycką, wprowadził w błąd tych, co nie chcą wiedzieć, że wielki geniusz poetycki jest z natury rzeczy geniuszem syntezy.

III

Lecz niesłuszną byłaby nazwa eposu — choć epos to przedziwnie i bezgranicznie odrębne od całego rodzaju twórczości, tem mianem przezywanego — gdybyśmy w *Komedyi* upatrywali zamiary czysto publicystyczne: a tak czyni bardzo wielu. Mają oni niewątpliwie więcej racyi od grupy poprzedniej, ale znowu popełniają ten sam grzech: przeoczają istotę geniuszu kształtującego twórczość poety, a widzą działacza; zadają kłam harmonii układu, bez której przecie *Komedya* nie zyskałaby nigdy praw „boskości". Czyżby klękał tak przed popiołami Danta najpotężniejszy geniusz plastyczny — Michał Anioł, gdyby czuł w nim jeno politycznego satyryka lub karciciela, czyżby w sonetach śpiewał chwałę męża stanu?

Prawda — możnaby na to odeprzeć, że i w *Sądzie Ostatecznym* tkwi ukryta tendencya, a głowa Kościoła, ujrzawszy go po raz pierwszy, zapadła w ponure zamyślenie i uczuła wymierzony przez mistrza pocisk groźby. Pięknieteż przypomina Michelet, że Michał Anioł był z rodu dziedzicznych *sędziów*. Ależ pamiętajmy, że duszą sztuki ówczesnej, a przedewszystkiem florenckiej, było zawsze piękno boże i majestat wielkich uczuć i myśli, że to była jej natura, jej przyrodzone jestestwo, lecz nie świadome dążenie i cel, jak dziś, w wieku przylepianej tendencyi.

Chrystus sądzący posiada piękno formy prawdziwe, samoistne; proszę mu się przyjrzeć dokładnie w samej kaplicy Sykstyńskiej: a okaże się podobnym nieco do Apollina Belwederskiego w Watykanie, podobnym przez cudnie szlachetny, harmonijny wdzięk uduchowionego aż do boskości Greka. Również i Mojżesz, jeśli go porównać z figura-

[34]np.: [przypis redakcyjny]

mi innego dłuta, które się nad nim wznoszą — u Ś-go Piotra w Okowach — uderza przedziwną płynnością linii i wyrazem rąk i nóg, brody i płaszcza, znacznie więcej, niż surowością gromiącego spojrzenia. Albowiem oba są dziełami *sztuki plastycznej*, a jeżeli przytem są i tematami ideowemi, to mimowoli, z samej natury rzeczy.

Bo mistrze włoscy to byli już tacy dziwni ludzie, że się w nich wzniosłość myśli łączyła z oszałamiającą szlachetnością formy — i przeto niema zasady przypisywać im tendencyi. Dopiero po nich rozpadła się jedność złożonej i tak zestrojonej natury; zjawił się wdzięk ciała i subtelność zmysłowa bez wielkości duszy — u Francuzów, albo patos wyszrubowany bez piękności — u Niemców, albo wreszcie realistyczna dosadność zarobiona świętością — u Flamandów.

I Dante, choć żył o całe stulecie wcześniej od owej złotej epoki, już cały jej skład duchowy, całą jej powszechność i wielostronność, posiadał. „Potrzeba więcej niż całego wieku, aby życie wewnętrzne, duchowe uwydatniło się w rzeźbiarstwie i malarstwie w równym stopniu, jak się ono ukazuje u Danta" — mówi Burckhardt. Choć za młodu oddychał powietrzem wesołej nauki, *gaia scienza* trubadurów,opiewającej czułość kobiety i chwałę rycerską, jednak, zachęcony szczęśliwą próbą Guido Guinicellego, przeduchowił i uszlachetnił tę poezyę do najwyższego stopnia, wprowadził do niej historyę, politykę, religię i filozofię. Ślad atoli szkoły został, i dlatego-to właściwie bohaterką *Boskiej Komedyi* jest *kobieta*, w dwojakiej, co prawda, postaci, ziemskiej i wniebowziętej, ale zawsze kobieta, rozsyłająca naokół promienie wdzięku i miłości.

Tu się zaczęło „das Ewigweibliche". Jak się zdarza, że jednem dzielnem pchnięciem wiosła odbijamy łódź odrazu na sam środek rzeki, tak i Dante jednym potężnym rozmachem skrzydeł geniuszu zostawił za sobą całą przeszłość, całe Wieki Średnie i króluje nad Odrodzeniem jako jego — Wergiliusz.

Jego myśl karmiła się wielkiemi ideałami, a ideały muszą być zawsze w znacznej swej części — ideałami moralnemi i politycznemi. W jego poemacie dźwięczą struny Jezajaszowe; ale on cały nie występuje jako Jezajasz, jak go określa zkądinąd bardzo pięknie, Klaczko. Jego epopeja przeto jest z konieczności i upomnieniem psującego się świata i napiętnowaniem moralnego rozkładu Kościoła, aktem zemsty za osobiste krzywdy i za krzywdy wyrządzone Italii, — klątwą na tyranów i wrogów imperium rzymskiego. I głosi też błogosławieństwo dla wielkich prawodawców i bohaterów i uczonych, chwałę cnotliwych i niewinnie męczonych, wielbi dostojeństwo nauki i filozofii, ośmiesza w sposób tragikomiczny małość i pospolitość. Sposób zaś, w jaki stawia pod pręgierz niektóre grzechy, wprost znamionuje w nim miłośnika czynu *bohaterskiego*, całkiem epicznego, lecz zgoła nie kaznodzieję i nie moralistę.

Ktoż, np., jest dlań przeciwstawieniem grzechu lenistwa, a więc wzorem pośpiechu? Cezar, śpieszący do Galii. Kto przykładem gnuśności? Całe ludy, jak Izrael na puszczy, jakspóźnieni towarzysze Eneasza. Kto obrazem upokorzonej pychy? Tytani zwalczeni przez Zeusa, sturamienny Briareus, ginący od jego gromu. Skąpstwo uosabia Midas. Najgorsi zaś są ludzie bezbarwni, bez charakteru, bez indywidualności. Dla moralisty prawdziwie chrześcijańskiego mieliby oni zasługę cichych pokornych owieczek, lecz Danta przejmują najwyższem oburzeniem i wstrętem, skoro powiada: „Ni wierni Bogu, ani też buntowni, ani ich przyjąć chce piekło głębokie".

A wszędzie, w każdym obrazie cnoty lub zbrodni, ogarnia cały świat, t. j. nie tylko Włochów i Rzymian, ale pierwotnych Chrześcijan, Żydów i Greków. Opiewa wszystkie strumienie, z których się złożyła wielka rzeka idei katolickiej. W jego *Piekle* znoszą wiekuiste katusze zbrodniarze, zabójcy, wyuzdańcy, złodzieje, oszuści, tyrani, zdrajcy wszytkich czasów. W Czyśćcu, którego siedem okręgów przedstawia coraz-to łagodniejsze i mniej wyraziste formy złego i pokuty — a mianowicie siedem grzechów głównych — a którego przedsionek zaludniają ci, co dla różnych win muszą czekać dopiero na wstęp do właściwego czyśćca — spotykamy na każdym kroku cały świat w najbardziej paradoksalnych, niespodzianych zestawieniach: Kain (zazdrość) obok Orestesa; wisielec Haman (gniew) obok Szczepana, który modli się za swych oprawców; trubadurowie obok królów żydowskich; Cyrus obok miniaturzysty Oderisiego z Agubbio.

Nie są to fakta illustrujące ściśle zasadę etyczną, lecz są fakta doniosłe grozą dziejową, tragizmem szerokie, sławne, lub przynajmniej słynne, czyny bezprzykładnego poświęcenia

i wzruszającej miłości; wspaniałość ducha, piękno heroizmu wojennego: oto z czego się składa cała materyalna osnowa dzieła.

Powiedzmy więcej: nie brak i w samem rdzeniuopowieści — heroizmu, czynu, walki i zaciekawiającego wątka, tych najważniejszych i najozdobniejszych czynników epopei. Toć Dante-pielgrzym jest w swej pielgrzymce prawdziwym bohaterem. Wraz ze swym przeszlachetnym wodzem i za jego sprawą zwalcza przeszkody, straszliwe potwory i wrota, męczy się widokiem niedoli, zalewa łzami współczucia, nie jest nigdy pewny zwycięztwa i dalszej drogi, zapada w mystyczne sny i łamiące trwogi. Grozi mu nietylko Meduza, że go obróci w kamień, lecz i wszystkie zgraje szatanów i potępieńców, poruszonych jak dzikie bestye w swych piekielnych legowiskach. „To wściekłe zamykają mu przed nosem bramy piekieł, to oszukują go kłamstwami, to przypadają, by go rozszarpać, to usiłują zbić go z tropu w labiryncie piekieł. Czytelnik jest więc wzruszony ustawicznem niebezpieczeństwem”[35].

Jakie wreszcie cudowne, a całkiem powieściowe, wątki i węzły wtrącane są raz po raz! Kiedy Stacyusz śpiewa swe uwielbienie dla Wergiliusza, „bez którego nie ważyłby i jednej drachmy”, a nie wie, że właśnie przed nim stoi, że mistrzem i wodzem Danta jest właśnie Wergili, — Mantuańczyk oczami daje znać towarzyszowi, by nie zdradzał tajemnicy, lecz ten nie zdołał powstrzymać uśmiechu, następuje wyjaśnienie i przedziwnie wzruszająca wymiana czułości między obu wielkimi latyńczykami. Są to istne nowelle, tyleż zajmujące co opowieści Odysseja, gdy był w gościnie u Alkinoosa.

A już najwięcej o artystycznem założeniu *Komedyi* świadczy nowa mytologia, którą w niej poeta stworzył, czyli ta siła plastyczna, która w niej stale góruje i zastanawia: i to jest ów drugi z pierwiastków, które podałem wyżej.

Dante wymyślił obrazy męki, grupy i sceny, duchowo-cielesne stany, w których śmiało współzawodniczy z fantazyą Greków, choć przecie ta pracowała nad swemi mytami całe wieki. Nadał im wszystkim charakter żywej wiekuistości, przedłużył je w nieskończoność i spotęgował ich grozę do rozmiarów tragedyi jakiegoś Tantala, Syzyfa, Prometeusza, Marsyasza, Danaid, furyi i tym podobnych postaci.

Oto w *Piekle* gniewni za karę, nie krzyczą, lecz bełkocą bagnem, „co zająkliwie pluska im w gardzieli”; tyrani, krwi żądni, pławią się wiekuiście w „nurtach wrzącej juchy”, zanurzeni w niej aż po brwi; samobójcy przemienieni są w żylaste sęki, gałęzie i zatrute jeżyny, co gdy je nadłamać, ociekają krwią żywą, płaczą i jęczą i cały bór zapełniają strasznym pogwarem bólu; wyuzdańcy i rozpustnicy rzuceni w straszny kanał brudu tak wielki, jakby wszystkich ścieków i nieczystości był połączeniem. Świętokupcy, t. j. kupczący rzeczami świętemi, albo simoniacy, tkwią głowami i kadłubami w skałach:

Z każdego dołu wyzierały sine
Dziwnej postury piszczele grzesznika
Utkwione w jamie po samą pęcinę.
Od płomiennego lizane języka,
Wywężały się te ciała kawalce,
Że mogły zerwać rzemienie i łyka.

Czarnoksiężnicy mają głowy wykręcone tak, że woda, co ciecze z ócz, żłobem pleców spływa po zadzie. Złodzieje kradną sobie wzajem swoje postacie. Przedziwna swą grozą i wymyślnością jest kara za nienawiść, bo najzaciętsi nieprzyjaciele byli z sobą „tak spięci, że łbów plątali kędziory”; mróz, co ich otaczał, wyżerał uszy, zostawiając dziury, i nawet płakać nie mogli, bo

Z ócz tryskające dwa strumienie ciepłe,
Na twarz się tocząc, stygły i w powłoce
Lodu na klamry wyrastały skrzepłe.

[35] *„To wściekłe zamykają (…) niebezpieczeństwem”* — są to słowa słynnego znawcy literatury średniowiecznej, Simonde'a de Simondi, wypowiedziane w dziele *La littérature du midi de l'Europe* (wydanie 1819 r., rozdział o Dantym). [przypis autorski]

A wreszcie — korona wszystkiego (p. XXXIII) — Ugolin, co Ruggieremu „darł czaszkę i ssał mózg w skielecie i z chciwej paszczęki włosami wroga skrzep ocierał krwawy".

A cóż mówić o samej postaci Lucyfera, o tem jak, runąwszy z nieba na glob ziemski, zarył się weń aż do środka i siłą wstrząśnienia wyparł na drugiej półkuli ocean z łożyska? Jeśli tamte grupy noszą ślady rozmyślnie czy bezwiednie półkomicznych cudaczności Wieków Średnich, tu mamy w rzeczy samej myt nowy — tragiczny, ogromny, a jednak zniewalający swą prostotą.

Ta nadzwyczajna twórcza fantazya tłómaczy też po części, dlaczego *Komedya* stała się w dziejach literatury pomnikiem, który, choć ludzki, postawiono obok nadludzkich, bo zrodzonych przez całe cywilizacye, jak Stary Testament i epopeje Homera. Niewiele zaś zmniejsza chwałę Danta ta okoliczność, że nie wszystko wyszło odrazu z jego głowy, lecz, że znalazł już grunt przygotowany przez olbrzymią fantazyę Wieków Średnich, poezyę sybilińską i apokaliptyczną. Był to przecie bezbrzeżny chaos, chaos nietylko w legendach i widzeniach, lecz nawet w tych malowidłach ściennych, miniaturach, zdobiących rękopisy cennych i świetnych dzieł, „co się w Paryżu zwie luminowaniem" (Czyś. p. XI) i rzeźbach kamiennych, których podobno osobliwie pełne były kościoły francuzkie za czasów, kiedy Dante tworzył i kiedy przebywał we Francyi. Uczeni francuzcy rozwodzą się szeroko nad wpływem zapładniającym całej tej sztuki i twierdzą, że wyczerpała ona wszelkie rodzaje męki piekielnej: jeden z nich, Didron, naliczył podobno nawet do pięćdziesięciu illustracyi *Komedyi Boskiej* jeszcze przed przyjściem jej na świat[36]. Czyż jednak — wolno zapytać: kto o nich pamiętał; — czy była to istotnie twórczość mogąca rościć prawo do hołdu wszechludzkiego? Czy traci co Szekspir na tem, że korzystał z kronik Saxo-Grammaticusa, albo Goethe, że zużytkował w Fauście legendę o alchemiku? Przecie i świat został stworzony z *chaosu*, z nieukształtowanych zarodzi bytu.

IV

Historya życia wewnętrznego Danta, wyobrażona w pięknym tryptyku przez badaczów niemieckich, uczy, jak widzieliśmy, głównie, że *Komedya* jest wyrazem przełomu w psychice poety. Na to twierdzenie zgodzić się można bez zastrzeżenia, ile że już samo poczęcie arcydzieła znamionuje punkt zwrotny w życiu każdego „twórcy". Można więc było nawet bez pomocy komentatorów domyślić się, że poeta, zstępując tam, gdzie żegnać trzeba wszelką nadzieję — wstąpił w nowy i najważniejszy okres duchowego istnienia. Mocą zrozumienia siebie i świata uczuł oto potrzebę wypowiedzenia się w całości, wyzewnętrznienia uczuć swych i myśli w trwalszym od bronzu pomniku.

Atoli w tej brzemienności twórczej jeden, zdaje się, głęboki popęd drgał najpotężniej: potrzeba pewnej poetyckiej ekspiacyi grzechów młodości i tryumfu nad gnębicielami. Dante chciał skąpać ducha w krynicy natchnienia, w świetle sławy i w pracy myślowej. To bynajmniej nie znaczy, że chciał poddać go karom i katuszom, by dostąpić potem wiekuistej szczęśliwości, — jak usiłują dowieść — lecz że, poprostu, chciał żyć eterem twórczości, dźwignąć sobie i narodowi swemu przybytek chwały.

Takie pojmowanie nie ma w sobie nic z czczego domysłu. Odrzucam fakta postronne, poddaję się naturalnej grze uczuć *Komedyi*, i oto co znajduję. Ta jej część najważniejsza, która stanowi osobną i niezależną prawie całość — która opiewa tylko zbrodnie i występki i składa się z *Piekła* i *Czyśćca* — ujęta jest w szczególne ramy. Ma *ona* w swym wstępie i w zakończeniu coś, co szczególnie porywa duszę i drga nadzwyczajną szczerością. W każdym innym utworze, któryby nie dźwigał na sobie całych Alp objaśnień i domysłów, dwa takie pokrewne i stanowiące jego oprawę momenta miałyby dla szczerego i wrażliwego czytelnika znaczenie wskazówki niezawodnej, jasnej i wymowniejszej nad wszelkie najuczeńsze wywody.

Cóż one opiewają? Pierwszy brzmi:

W połowie drogi naszego żywota
W pośród ciemnego znalazłem się lasu,

[36] *Komedya Boska* — porównaj wstęp do włoskiego wydania *Komedyi*, napisany przez Eugeniusza Camerini (Milano 1891). Porównaj też Krauza, który szczególnie szeroko uwzględnia i rozpatruje wpływ sztuki na Danta. [przypis autorski]

Albowiem z prostej zbłąkałem się ścieżki.
O, jakże ciężko teraz wypowiedzieć
Jak ten las dziki, gęsty i ponury!
Wspomnienie samo wznawia strach okropny,
Że śmierć zaledwie okropniejszą będzie.

A potem idzie opis potworów: pantery, lwa i wilka, które mu zastąpiły drogę, wiodącą z doliny grzechu, i wreszcie spotkanie wielkiego Mantuańczyka, Wergiliusza. Dziwnie wzruszającą jest rozmowa dwu wieszczów, z których jeden błaga o pomoc i ratunek, a drugi, „widząc łzy jego", obiecuje wyzwolić go z sideł złego i poprowadzić przez państwa wieczności.

Wszyscy widzą w tym dzikim lesie jakieś puszcze filozoficznych zwątpień i przeczuć, w owych zaś bestyach — symbole zwierzęcych w człowieku pokus albo też stronnictw, które rozdzielały i rozdzierały Florencyę. Lecz czyżnie prościej i słuszniej byłoby zapytać epilogu tej wędrówki z Wergiliuszem, kresu właściwej pielgrzymki, i posłuchać co *tam* powiedziano o jej początku? A kres ten posiada wymowę iście cudowną. Jest to owo słynne z piękności pożegnanie się z Wergilim i napomnienie z ust Beatryczy, która wreszcie przebacza zbłąkanemu. Lecz cóż mu ona przebaczać może w tem ważnem miejscu, u celu pielgrzymki po krainie bólu? Cóż, jeżeli nie ów dziki ciemny bór? A czem był ten bór, to widać jak przez kryształ przez karcące słowa niebianki i wyznanie samego Danta, w którego żyłach „na widok jej każda kropla zadrżała" z obawy, skruchy i „wstydu ciężkiego":

Lód, który ściął się wkoło serca mego,
Tchnieniem i wodą stał się, i z mej piersi
Z bólem się wylał przez usta i oczy.

A Beatrycze, tłómacząc swą surowość, mówi, iż chce, „by ją zrozumiał ten, który tam płacze, a boleść jego równą była winie". Albowiem był obdarzony od Boga i gwiazd wielkiemi przymiotami, lecz rola tem gorszą i dziwną się staje, im więcej zawiera w sobie dzielnej ziemnej treści, gdy ziarno złe i brak uprawy:

Czas jakiś licem wspierałam go mojem
I, młodociane ukazując oczy,
Wiodłam go z sobą torem prawej drogi;
Lecz skoro tylko stanęłam na progu
Drugiego wieku i zmieniłam życie,
On mnie odbieżał i oddał się innym.

Wreszcie „goniąc za szczęścia złudnemi obrazy" upadł tak nizko, że nie pozostało innego środka, jak tylko

Stan zatraconych pokazać mu ludów;
Dlategom progi zmarłych nawiedziła
I z płaczem niosła prośby me ku temu,
Który go na te wprowadził wyżyny.
Złamanym byłby wielki wyrok Boga,
Gdyby kto Letę przebył i skosztował
Wód jej, jeżeli nie złożył opłaty
Żalem, co hojne łzy wylewać każe.

Dlaczego — tak gromi go Beatrycze dalej (p. XXVI) — opuszczał na dół pióra i nowych ran czekał z oczu dziewczyny; czemu, choć przecie porósł już w pierze, jest jak nowotny ptaszek, nieostrożny i niemądry; czemu wabnych syren słuchał? Surowość boskiej kochanki i siła idealnej piękności, bijąca z całej jej postaci, sprawiły, iż

Pokrywa żalu piekła mię tak srodze,
Że ze wszech rzeczy, ta, która najwięcej
Miłość ku sobie pociągnęła moją
Najwięcej mi się nienawistną stała,
A serce taką ubodła zgryzotą,
Żem padł zemdlony.. co się ze mną stało,
Wie ta najlepiej, która to sprawiła.

I, zaiste, wielką musiała być ta boleść, skoro aż nimfy wstawić się za nim musiały:
Zwróć, Beatrycze, zwróć twe oczy święte
(Brzmiała ich piosnka) na wiernego sługę.
Co tyle drogi odbył, by cię widzieć!
Racz, z łaski swojej, łaskę nam okazać,
Odsłoń dla niego usta, aby poznał
Drugą twą piękność, którą przed nim kryjesz.[37]

Trzeba chyba umyślnie zamykać oczy, żeby nie widzieć, iż ten najszczerszy, najsilniejszy, najbardziej łzawy w całej komedyi wylew uczuć stanowi, popierwsze, rozwiązanie węzła, zadzierzgniętego tajemniczą spowiedzią o „*selva selvaggia*" i, powtóre, odkupienie uciech światowych, pogoni za złudną marą szczęścia, utraty siły moralnej, obniżenia godności i polotu ducha. Byłoby płytkiem i jednostronnem widzieć ten upadek tylko w pewnej rozwiązłości i zmysłowem wyuzdaniu. Przeciwnie, należy go pojmować znacznie szerzej, i pamiętać, że głębokie poczucie etycznego idealizmu, które tkwiło zawsze na dnie duszy Danta, mogło się czuć sponiewieranem i przez zwyczajny materyalizm życiowy. Sama już obraza czci dla potężnej a wolnej woli, samo rozmiękczenie charakteru i nadmierna skłonność do rozkoszy i szczęścia indywidualnego — wystarczały do tego, żeby się zrodziła potrzeba oczyszczenia, wewnętrznej rehabilitacyi, tęsknota za lotem silnym, górnym i świetlistym.

To też z chwilą gdy odnalazł siebie, może już wziąć za wodza wolę własną, albowiem jest ona wolna i zdrowa i prawa — takiemi słowy Wergili żegna u wrót raju i wieńczy poetę na znak, że jest sam sobie panem[38].

Wieńczy go nietylko mitrą, znamieniem wielkości religijnej, lecz i koroną — znakiem chwały ziemskiej. Bo piewca „dna całego świata" i „wiecznego bólu" samą szczytnością swego przedsięwzięcia i podniosłością celu swego zdobył sławę. Ona-to była dlań bodźcem w strasznej pracy, podtrzymywała go w żałosnej wędrówce po nieskończonych kaźniach, była ekspiacyą, której się duch jego domagał.

Nikt nie weźmie chyba tego momentu psychicznego żądzy sławy za jedno z żądzą pokuty kościelnej. Co innego — śpiewać tragedyę człowieka dla chwały swojej i ludzkiej, a co innego przedstawiać w niej spowiedź przed konfesyonałem Boga. Czyż zresztą sam poeta nie przyznaje się jeszcze w innem miejscu do swego pragnienia sławy, zarówno w rozmowie ze Stacyuszem, który mówi: „Bodajś z pożytkiem dokonał wielkiej swej pracy", jak w stu innych miejscach, gdzie opiewa wciąż sławę i sławę, jak wreszcie — i najwymowniej, w pieśni XXIV Piekła? Zmęczonemu i wycieńczonemu mozolną drogą rzecze Wergili:

Przystaje teraz pozbyć się lenistwa,
Bo, siedząc w pierzu i kołdrą nakryty

[37] *Zwróć, Beatrycze, (…) nim kryjesz* — przekład ten — Stanisławskiego — jest zupełnie dosłowny. *Volgi, Beatrice, volgi gli occhi santi,/ Erà la lor canzone, al tuo fedele/ Che, per verderti, ha mossi passi tanti./ Per grazia fa noi grazia che disvele/ A lui la bocca tua, si che discerna/ La seconda bellezza che tu cele.* [przypis autorski]

[38] *że jest sam sobie panem* — to jest jedyny, zdaniem mojem, jako tako wierny obraz pobudki, która zrodziła *Komedyę*. Pewny jestem, że trafiłby on do przekonania każdemu szczeremu czytelnikowi *Komedyi*, a także trafia najświeższemu i gruntownemu znawcy Danta, jakim jest Krauz, którego obszerne dzieło dopiero w roku 1898 wyszło. I on wprawdzie nie mógł się powstrzymać od pewnego schematu dziejów duchowych poety (złożonego, już nie z trzech, lecz z czterech, okresów); ale blizkim jest tego, aby widzieć punkt ciężkości w gwałtownym zwrocie od ziemskiego pobrukania skrzydeł, w którem przeważającą rolę grał wybujały erotyzm. Słusznie też zwraca uwagę na pieśń o słodkiej syrenie, która została tam zohydzoną, tak prawie, jak się dziś zohydza „dla miłości" w muzeach osobliwości (*Czyściec* XIX). [przypis autorski]

Nikt jeszcze nigdy nie doszedł do sławy;
A ten kto bez niej trawi życie swoje,
Taki na ziemi ślad po sobie rzuci
Jak dym w powietrzu lub na wodzie piana.
Wstań więc i niemoc zwalcz potęgą ducha,
Który zwyciężyć winien w każdej walce.

Potrzebaż lepszego dowodu? Jakoż okazuje się, że Włosi, zapewne lepiej i żywiej odczuwający wielkiego swego[39] rodaka, najchętniej widzą w *Komedyi* hołd spłacony sławie. Świadczy o tem pogląd Marchettiego, jeden z najbardziej lubionych i rozpowszechnionych. Jest to zarazem pogląd szlachetny i szczery — i ciepłem swem właśnie dorównywa temperaturze uczuciowej samej wizyi. Według niego *Komedya* to ucieczka od klęsk, osłoda cierpień i droga do odzyskania szczęścia. Ciemny las — to wygnanie, potwory, zastępujące mu drogę, — to gwelfowie, papież i Karol Walezyusz [40], szczeblowanie do Raju — to szczeblowanie do sławy, którą tak opromienić zamierzył imię swoje, ażby upokorzyło dumną i okrutną Florencyę, aż-by zawstydzona zgotowała tryumf i wrota swoje na ścieżaj wielkiemu swemu synowi otwarła[41].

W takiej wykładni — sam Marchetti słusznie ją zowie szlachetną i najzgodniejszą z prawdą, — nic nam nie przesłania wielkiego poety. Brzmi ona współdźwięcznie z owem upomnieniem Wergilego, że bez sławy życie jest dymem w powietrzu, pianą na wodzie. Boć wiemy, że poeta, choćby najwyżej wspiął się po stopniach nadziemskiego ołtarza myśli, choćby wyzbył się wszystkich brzemion ziemi, jednemu zostanie wiernym niewolnikiem — pragnieniu sławy. A z takiego pragnienia rodzi się, nie chęć zbudowania świata morałami, lecz żądza podbicia go i zespolenia się z nim w locie nad gwiazdy.

Cokolwiekby kto na to odparł, w głowie pomieścić się nie może, aby Dante nie miał i tej choćby intencyi, tworząc swe wielkie dzieło, — ażeby nie żywił złudzeń lub nawet pewności,że przejedna swą ojczyznę i rozpali w niej dla siebie żar uwielbienia. Widzieliśmy przecie, jak ją kocha, tę najpiękniejszą córę Romy, i jak za nią tęskni. Czyżby mogła nie zrozumieć go, nie przebaczyć, nie rozpłakać się, nie przyjąć w otwarte ramiona, gdy wzdychał i marzył:

Jeśli się zdarzy, że Poemat święty,
Co doń swą rękę przykładały społu
Niebo i ziemia, który przez lat wiele
Niszczył me ciało, przezwycięży kiedy
Srogość okrutną, co mi drzwi zamyka
Pięknej owczarni, gdziem spał jak baranek,
Wróg wilków, którzy wojną ją pustoszą, —
Z innym już wtedy i głosem i włosem,
Wrócę, Poeta, i nad mą chrzcielnicą
Laurowy wieniec włożę na me skronie.

(*Raj.* p. XXV).

Niestety — nie darmo w jednym z cyklów swych canzon o niewzruszonej jak głaz wyraz „kamień" powtarza z rozmysłu po kilkanaście razy, prawie jak symbolista naszych czasów, który dla tem pewniejszej suggestyi wciąż w ten sam klawisz uderza — tak, że aż do tych pieśni przylgnęło miano „skalistych" albo „kamiennych" — *pietrose*. Nie darmo w sonecie jednym skarży się na okrutną, co jasnym wzrokiem swym zapala ogień morderczy, a tak jest dumna, że spokojnie pozwala ginąć tym, co się jej oddali, i odwraca oczy, gdy u stóp jej konają. Florencya miała dlań rzeczywiście serc[42] z kamienia.

[39]*Jakoż okazuje się (…) swego* — inny znów świeży schemat: 1) młodość — subjektywizm i zwalczenie zmysłowości, 2) działalność polityczna, 3) Marzenie o przyszłości i wieczności — zbudował Isidoro del Lungo w dziele *Dante nel suo poema* (1893). Podajemy za *Krauzem*. [przypis autorski]

[40]Oczywiście, na ten punkt interpretacyi *Marchettiego* wobec wyrażonej już opinii o znaczeniu ciemnego lasu — nie zgadzam się. [przypis autorski]

[41]O *Marchettim* porównaj też *Krauza*, a zwłaszcza *Wittego* w dziele przytoczonem. (Tom I str. 55). [przypis autorski]

[42]serce [przypis redakcyjny]

Rozdział V. Heretyk i rewolucyonista

I

„Dante — psalmistą pokutującym, skruszonym teologiem"
„Dante — kacerzem, rewolucyonistą".

Chyba niepodobna wymyśleć bardziej zabawnego zestawienia. Lecz to, na co-by się nie zdobył żaden wybryk wesołej fantazyi, to uczyniła rzeczywistość i to jest pomysłem całkiem poważnym. Nietylko bowiem posądzają Danta o spiskowanie zapomocą poezyi przeciw państwu, ale o coś więcej — przeciw religii, słowem, o kacerstwo!

Jakim sposobem zdrowa myśl krytyczna dojść mogła do podobnych urojeń, nad tem za długo byłoby się tutaj rozwodzić. Niechaj wystarczy jeden fakt, który sporo światła rzuca. Oto po okresie komentowania ze stanowiska wiary nadszedł czas, kiedy *Boska Komedya* stała się dla ludzi poematem nawskroś politycznym. Możnaby dodać, że czas to szczególnego rozrostu zagadnień państwowych w Europie, czas politycznego o wszystkiem myślenia. Gdy krytyka raz na tę drogę weszła i wdała się w odcyfrowywanie utajonych jakoby założeń w pismach Alighierego, nie spoczęłapóty, aż się znalazła u krańców, jak to zresztą bywa zawsze. I oto rezultatem tego przeczulenia politycznego są nader poważne i bądźcobądź w wielką erudycyę zbrojne dzieła Dante-Gabryela Rossettiego starszego, oraz Francuza Arroux'a, już nie mówiąc o innych, drobniejszych.

Ale nie jest on bynajmniej wyłącznym tworem nowych czasów. Przeciwnie, wiąże się z tradycyą i ma pewnie pierwsze swe źródło w pierwszej klątwie, która ścigała postać, a następnie i cień, wielkiego poety. Raz wyklęty, mógł już być obarczany mnóstwem innych win. Ścigany niełaską Kuryi i jej sprzymierzeńców, i całkiem zasadnie — boć był jej jawnym wrogiem — dlaczegożby nie miał być przeklętym wogóle jako wróg „istniejącego porządku rzeczy", zarówno kościelnego jak i świeckiego? Zobaczmyż ile w tych wszystkich oskarżeniach prawdy i o ile dalszem swem życiem i postępowaniem dawał do nich powód.

Całkiem świadomie mówimy „życiem" i nie dodajemy „teoryami", albowiem, jak można było już wyczuć, ten nadzwyczajny ustrój był sobie zawsze wierny, tak głęboko szczery i rdzenny, że w nim wszystko było życiem. Dzieła swe pisał własną krwią i żółcią, własnym zapałem i bólem. Napozór chłodna i powolna scholastyka jego wywodów jest tylko niezbędną dla epoki daniną formy, lecz kryje się pod nią zawsze gorąco najwewnętrzniejszych chęci. Nie były to wogóle czasy tworzenia rzeczy zewnętrznych, peryferycznych, niezwiązanych z duchowym rdzeniem istoty, jak za dni naszych; nie pisano wtedy dla potrzeby chwili, przygodnego poklasku, na obstalunek, choćby wbrew uczuciu i przekonaniu. A jeśli kto, to Dante w szczególności był naturą intensywną, mógłby śmiało każdy swój utwór, najbardziej nawet prozaiczny, nazwać *vita*.

Stosuje się to w wysokim stopniu do tej sfery jegoducha, którą najpełniej i najsystematyczniej wypowiedział w *Monarchia*. Czyż nie jest, pytam, uderzającem to, że niektórzy widzą w niej wyraz naukowy tego samego, co wyśpiewał poetycznie w *Komedyi*, mianowicie „zwiastowanie królestwa Bożego na ziemi"[43], że więc te same uczucia przybrał w dwojaką formę? Czyż nie jest równie znamiennem, że choć daty narodzin pism Danta są mniej więcej ustalone, co do Monarchii zdania do tego stopnia się różnią, iż jedni uważają ją za bardzo wczesną pracę, pisaną jeszcze we Florencyi, i nawet przed rokiem 1300, inni zaś za całkiem późną, mianowicie równoczesną z t. z. *Römerzugiem* Henryka VII[44]? O czemże to świadczy? Że można przesuwać dowolnie datę teoryi Danta bez uchybienia jego indywidualności, że już za młodu, przed rozbratem ostatecznym z ojczyzną, żywił on te same przekonania, co później, gdy wszedł w okres zupełnej dojrzałości.

Lecz skoro źródło poglądów politycznych Danta było w samem jego jestestwie, tedy nic dziwnego, że przybrać one musiały jeszcze inny, plastyczniejszy, kształt — kształt *czynu*. Dante szukał wcielenia żywego swoich ideałów, i znalazł je właśnie w osobie Henryka VII. Na niego zwracał pełne nadziei oczy, może nawet naprawdę dla niego napisał *Monarchię*, do niego skierował cały szereg ulotnych pism, niby listów apostolskich, w których Jezajaszowemi słowy wzywa Toskanię do powitania w nowym cesarzu zbawcy, „drugiego

[43]Wegele, *passim*, szczególnie 554. [przypis autorski]

[44]Za pierwszą hypotezą jest Witte, za drugą Wegele. Wyczerpujący spór ten znaleść można u obu autorów, u Wegelego nadto w osobnym dodatku do rozdziału *Dantes Politik* (371). [przypis autorski]

Mojżesza, wybawiającego naród od plag egipskich", gromi proroczo opornych i toruje drogę swemu Augustowi i Cezarowi w jednej osobie.

Każdy wielki poeta idei — poeta, nie pessymista, wierzy, że ją urzeczywistni bliska wojna, przewrót, panowanie nowego władzcy. Poezya, nie będąc sama czynem, roi zawsze czyn niedaleki i ma weń wzrok utkwiony jak w gwiazdę przedświtu; nieraz go nawet przyśpiesza. Dla Danta czynem tym miał być nowy podbój Rzymu przez nowego imperatora. O tem samem marzył i książę Luksemburski, Henryk VII, a wobec tego godzi się przypuszczać, że po niebie południowem unosiła się jakaś wizya odrodzenia jako wyraz tęsknoty i potrzeby. Henryk bowiem — to nie tyle ambitny zdobywca, ile istotnie romantyczny paladyn. Pełny młodzieńczej ufności i zgoła nieuzbrojony w oręż podstępu, bez którego niemasz wielkiego powodzenia wojennego, popełniał błędy, grzeszył zbytnią wiarą w ludzi i przeceniał własne siły. Tak, np., nie rozumiał, że papież Klemens V zgoła co innego ma na myśli niż popieranie idei nowego cesarstwa — mianowicie nową wyprawę krzyżową. Nie rozumiał też, że dla wskrzeszenia imperium potrzeba olbrzymich środków pieniężnych i pokaźnej armii, a nie watahy, złożonej przeważnie z krewnych i osobistych przyjaciół.

Jeżeli pomimo to chwilami odnosił zwycięztwa i zniewalał sobie tak potężne gminy jak Piza, która ofiarowała mu na cele wyprawy wiele złota i więcej jeszcze sympatyi, jak Genua, Kremona, i takich świetnych rycerzów jak Can Grande, — to znak, że idea gibelińska, choć tłumiona, wiecznie żywotną była. Dowód to również, iż Henryk wywierał i osobą swą pewien urok, że go opromieniała pewna aureola idealizmu. Jakoż nie był to właściwie germanin, z tych „żarłocznych niemców", o których mówi w *Komedyi* Dante z całą znajomością natury teutońskiej. Był to z wychowania i duszy raczej francuz, obdarzony zaletami serca i polotem.

Łatwo pojąć jak do tego imienia przylgnął Alighieri. Powszechna jest wiara, że zbliżył się do niego, jeno nie wiadomo dokładnie gdzie to było — najpewniej w jednem z miast na drodze ze Szwajcaryi do Włoch. W swej niecierpliwej egzaltacyi witał go pobożnie, aż do zapomnienia, że bluźni, i wołał: „Oto baranek Boży, który dźwiga grzechy całego świata". Później znów, śledząc jego pochód, ostrzegał przed intrygami kuryi, króla Neapolu i, po dawnemu nienawistnej, Florencyi. W pismach ulotnych (1311), pisanych stylem starobiblijnym, niesłychanie obrazowym, pełnym grozy i zuchwałego wyzwania, żąda dlań hołdu od książąt włoskich i wskazuje palcem na Arno jako na zatrutą rzekę, a na Florencyę, jako na gnijącą bestyę, na bezbożną, kazirodczą Myrrhę.

„Porzuć namysły, o, wzniosła odrośli Jezajasza — woła — zaczerpnij ufności z oczów Pana Twego, Boga Zebaoth, i powal tego Goliata procą swej mądrości i kamieniem swej siły, albowiem przy jego upadku noc i cień strachu okryją obóz Filistynów — Filistyni pierzchną, a Izrael wolnym będzie".

A co na to Goliat — Florencya? Słowa klątwy były zbyt gromkie, ażeby mogły być niesłyszane, a zasłyszane — ujść bezkarnie. Gdy bowiem w tymże roku ogłoszono amnestyę, Dante był z niej rozmyślnie wyłączony[45].

Lecz piękna owa Henryada miała się prędko skończyć. Jeszcze tylko parę epizodów świetności było jej przeznaczone. Roku następnego śmiały, lecz mało przebiegły, luksemburczyk dotarł do Rzymu, ale każdą piędź ziemi musiał zdobywać krwią. Wbrew najgorętszemu swemu pragnieniu został koronowany, nie w kościele Ś-go Piotra, lecz w Laterańskim, i tylko przez legata papiezkiego. Wtedy jednak przejrzał: postanowił iść na ostre z kuryą i królestwoNeapolu wziąć jako swoje lenno. Zarazem też całą siłą zwrócił się przeciw Goliatowi — Florencyi, wszakże rady jej nie dał i tylko się z wojskiem wyczerpał. Z zapałem jednak niestygnącym wojnę prowadził, zawarł rozumne przymierza i byłby może wrogów swych ostatecznie pokonał, lecz w tej ważnej chwili (w połowie lata 1313 r.) strawiła go na śmierć gorączka, której się był nabawił jeszcze pod murami Florencyi. „Świat nadziei zeszedł z nim do grobu" — mówi dziejopis.

Jakim to ciosem strasznym było dla Alighierego — zbyteczna chyba rozwodzić się.

Ale choć zniknął człowiek, nie znikła idea poety. Choć zamarła miłość dla męża opatrznościowego, nie zamarła wiara w Opatrzność.

[45] *Wegele* (340). [przypis autorski]

Taki realny wypadek jak śmierć czyjaś nie może złamać wielkiego apostoła i rozproszyć jego wizyi. Czyn fizyczny się nie udał, ale został i przetrwał czyn moralny — *Monarchia*.

Dante przecież od początku do końca lekceważy rzeczywistość. Zarówno jego cel, ideał, jak i środki doń prowadzące są nie z tego świata. Realny jest w nim tylko ból na widok bezrządu i prywaty; ale cały sposób czynnego nań reagowania znamionował skrajnego idealistę, humanistę, w którym przedziwnie połączył się czysty idealizm Chrystusa z pierwiastkiem hierarchii, właściwym Hebrajczykom, i szlachetnem pragnieniem szczęścia ludzkiego, tak jak ono promienieje z duszy greckiej, a nadewszystko z Arystotelesa.

Walczy więc Dante nietylko siłą swego marzycielskiego pragnienia, nietylko orężem rozumu, ale i cytatami poetów; walczy pod hasłem bardzo wyraźnem: „Jedność i powszechność".

Jeżeli w *Komedyi* wydały najwspanialszy swójkwiat siły twórcze poety, to w *Monarchii* przyniosły swój najpyszniejszy owoc siły syntetyczne. W formy dowodzenia suche, jakgdyby geometryczne — istny to bowiem Spinoza przed Spinozą — w formy sztywne i zimne przelewa gorące pożądania poety-apostoła. Powiada np. „Ród ludzki czuje się najszczęśliwszym wtedy, gdy się najwięcej podobnym staje Bogu. To jednak tylko wówczas osiągnąć się daje, gdy panuje możliwa jedność. Albowiem prawdziwy jest ten stosunek jednostki do całości, o którym powiedziano: Słuchaj, Izraelu, pan Bóg twój jest Bogiem jedynym!" Albo też przy końcu tej samej pierwszej księgi: „Grzeszyć to nic innego jak porzucać jedność i przechodzić do wielości, co też potwierdza i psalmista, mówiąc: Przez płody zboża, wina i oliwy zwielokrotnili się".

Żądza jakiegoś wszystko ogarniającego całokształtu życia podyktowała mu taki oto plan:

Jedynie człowiek w rzędzie wszystkich istot zajmuje środek między sferą doczesną a nieskończonością, jakoby między dwiema półkulami ziemi. Ponieważ zaś wszystko, co zajmuje miejsce pośrednie, musi mieć w sobie naturę obu krańców, a wszelka natura zmierza do pewnego ostatecznego celu, przeto i człowiek dążyć musi do ostatecznych celów doczesności zarówno jak nieśmiertelności. Będą niemi: szczęśliwość w tem życiu i szczęśliwość wiekuista. Do pierwszej prowadzi rozum, filozofia, do drugiej Duch Święty.

Słowem, człowiek potrzebuje dwojakiego steru: cesarza rzymskiego, któryby się opierał na wskazówkach filozofii, i zwierzchniego kapłana, któryby głosił prawdy wiekuiste Chrystusa i kiełznał namiętności ludzkie (*Monarchia*, *konkluzye*). Obie zaś te władze pochodzą bezpośrednio od Boga: a zatem majestat cesarski jest tak dalece Boskiego pochodzenia, że między nim a Bogiem niemasz żadnego pośrednika, i nawet książęta, zwani wyborcamiczyli kurfirsztami, są właściwie jeno „heroldami albo zwiastunami" mądrości boskiej.

W jednym, jedynym tylko punkcie Ś-ty Piotr ma przewagę nad Cezarem. Ponieważ „szczęśliwość ziemska jest poniekąd poddana szczęśliwości niebieskiej", przeto ojcu świętemu należy się jakoby od pierworodnego syna pewnego rodzaju szacunek. Te słowa i myśli kryły może w istocie, jak przypuszczają, dytyramb na cześć Henryka VII — jeżeli tylko prawdą jest to, że druga część dzieła wyszła już po koronacyi rzymskiego cesarza[46]. Ale niemasz w nich najmniejszego śladu dworactwa lub cienia pochlebstwa dla osobistości nowego pomazańca. Poeta przemawia wciąż tonem górnym mędrca i na chwilę nie schodzi z wyżyn idealisty i proroka. On jakby pouczał cesarza o jego obowiązkach i o wzniosłych pobudkach, dla których dano mu do rąk berło: oto, ażeby był sługą celów Ludzkości, a tylko w stosunku do środków panem, bo, nie państwo istnieje gwoli prawom, ale prawa gwoli państwu; ażeby ziścił na ziemi ideał szczęśliwości doczesnej: Pokój, Wolność i Sprawiedliwość. Żąda odeń wielkiej dla wszystkich miłości i przypisuje mu ją zawczasu. Możnaby dla zwięzłości powiedzieć, że w tym wzorze panowania poeta chce urzeczywistnić, choć może inaczej je określa, wszystkie te wielkie i szlachetne cele, które najlepsi humaniści nowszych czasów wiązali z wyrazem i pojęciem Ludzkości.

Albowiem dla Danta istniała tylko Ludzkość, a nie narody, tylko ziemia cała, a nie pojedyńcze kraje. Jest to wprost zdumiewające, jak stale i z jakim naciskiem rozpościera poeta wielkie zadania imperium rzymskiego na wszystkie ludy. Podstawił on pod Rzym pojęcie całkiem niehistoryczne, całkiem dowolne, własne. Przypisał mu rolę opatrzno-

[46] *Wegele* (320). [przypis autorski]

ściową rządzenia całym Rodem Ludzkim. Byli i inni, co chcieli podbić całą ziemię, jak Aleksander Macedoński, — ale zginęli przed czasem, bo nie byli powołani przez Boga; Rzym zaś nadzwyczajnemi cudami męstwa i zwycięztw nad Kartaginą, mnóstwem niespodzianych heroizmów, ratujących go od niechybnej zagłady, stanowi widome świadectwo nadzwyczajnej missyi. Wreszcie sam Zbawiciel wybrał sobie czasy imperium rzymskiego za widownię swego męczeństwa i odkupienia grzechu pierworodnego.

Niesłychana jest, doprawdy, pomysłowość, z jaką Dante wywodzi tę wielką ideę z państwa, które w rzeczywistości nic mystycznego ani utopijnego w cele swe nie kładło, które było wzorem i politycznego rozumu i praktyczności. Patrzy on na całą przeszłość Romy przez pryzmat swych własnych marzeń o jutrze świata i tej gloryi na poły chrześcijańskiej, którą otoczył swoje bóstwo ziemskie — Wergiliusza. W tem wszystkiem poeta był całkiem oryginalny i miał zupełne prawo szczycić się i obiecywać sobie „palmę chwały" we wstępie do *Monarchii*, że jest pierwszym, który porusza zagadnienie wszechświatowych rządów. Od Tomasza z Akwinu i pisarzów średniowiecznych wziął tylko ideę dwu szczęśliwości, ale cały gmach uniwersalnego państwa zbudował własną myślą. Jego to osobistą zasługą — idea *braterstwa* ludów. Za surmą Ducha Świętego, głoszącą „słodkie napomnienia Boga" — wołał: „Patrz jak to pięknie i mile, gdy bracia zgodnie obok siebie żyją!" Ale biadał, że Ludzkość, zaślepiona żądzą i namiętnościami, stoczyła się ku brzegom otchłani i stała się jak potwór wielogłowy. Glob ziemski zapomniał swych wzniosłych celów ducha, których dopiąć można tylko w takiem urządzeniu, jak to, które Bóg nadał ciałom niebieskim, albo którem Mojżesz dźwigał z niewoli i przez puszczę prowadził ludy Izraela, albo — dodajmy jeszcze od siebie, trafiając w ulubioną myśl poety — Arystoteles rządzi w filozofii. Bo Dante — rzecz osobliwa — *myślał światami*, na których tronie sadzał najwyższe wcielenia powagi i jedności: Boga, Mojżesza, Arystotelesa. Powszechność, wszechświatowość to jego natura, jego cecha żywiołowa, o której powiada sam w innym znów utworze: „Ja, dla którego (a właściwie: „My") ojczyzną świat — jak dla ryb ocean". A mówi to tonem lekkiej pogardy dla tych, co swą ziemię i mowę rodzinną uważają za coś lepszego i piękniejszego. Bo chociaż tak bardzo miłuje Florencyę i za tę miłość wygnańcem został i pragnąłby nad wszystko na świecie mieszkać nad Arno i „wertować pisma poetów i pisarzów opisujących świat" (znowu świat!), to jednak wierzy, iż mogą istnieć kraje piękniejsze nad Toskanię, a język słodszy i dźwięczniejszy niż mowa latyńczyków (*De vulgari eloqu*. VI).

Dlatego-to nazywają go kosmopolitą[47]. Ale to jeno patryotyzm włoski, rozszerzony na wszystkie ziemie i ludy, to odnowiona i uszlachetniona przez idealizm duma rzymska Wergiliusza — uszlachetniona, bo pełna czci dla narodowych odrębności, zwyczajów i sympatyi. Z przedziwnem jasnowidztwem uznaje Dante zależność kultury od naturalnego ukształtowania kraju. To, co pisał w tej materyi i objaśniał przykładami w 1-ej księdze *Monarchii*, mogłoby również figurować w dziele takiego Buckle'a. Jego kosmopolityzm jest ideą i uczuciem nawskroś chrześcijańskiem, więcej: chrystusowo-poetyckiem. Jest to wielki subjektywny *wszechpoemat*, prozą scholastyczną napisany. Treścią jego: powszechna rzeczpospolita, federacya wszystkich ludów, w której przezydent nazywałby się imperatorem rzymskim[48].

Tak więc Alighieri chciał świat z gruntu przetworzyć. To nie był mąż stanu, lecz prorok, apostoł; ale, że swe apostolstwo ubrał w formę traktatu politycznego i że przyszłość chciał zbudować natychmiast na dobrych chęciach żyjącego monarchy, więc był zarazem rewolucyonistą, rewolucyonistą jednak nowatorem, nie burzycielem. Swą wiarą w zbawienność państwa odsłania nam w sobie typ jaknajbardziej przeciw-anarchiczny. „Nie być obywatelem" — to było w jego oczach największem nieszczęściem. Jeśli miotał pioruny gniewu na Florencyę i Kuryę rzymską, nie były to kamienie rzucane z barykad w bojowej zapamiętałości sekciarza, lecz groty wymierzone przeciw bezrządowi właśnie i zamachom na święte posłannictwo cesarza rzymskiego. Groty te były niekiedy maczane w truciźnie uraz osobistych, ale godziły w to, co runąć powinno było.

[47] *Wegele*, a za nim *Klaczko*. [przypis autorski]

[48] *imperator rzymski* — Carducci zupełnie słusznie nazywa projektowany przez Danta związek ludów *Una cristiana republica* (L'opera di Dante 29). [przypis autorski]

II

Ale tego wysokiego stanowiska nie zdołali uszanować pisarze włoscy rewolucyjni. Szukając sprzymierzeńca w jakimś wielkim rodaku, trafili na Danta i zrobili go właśnie — sekciarzem. Wyzyskano jednostronnie obelgi rzucane przezeń na papieży w rozmaitych pieśniach *Komedyi*, wyzyskano to, że ich poddawał katuszom w swem Piekle za chciwość, którą piętnował słowy:

Z złota i srebra zrobiliście Boga:
Czemżeście różni dziś od bałwochwalców,
Jeżeli nie tem, że oni jednemu —
Wy stu bałwanom pokłon oddajecie?

(*Piekło* XIX).

Za obłudę księży, którą nielitościwie wyśmiewał:

Chrystus Pan nie rzekł pierwszym Apostołom:
Idźcie i światu ogłaszajcie brednie.
. . . . . .
Dziś idą kazać zbrojni dowcipami
I błazeństwami, i byle się dobrze
Ludzie uśmieli, — kaptur się nadyma
I nikt od niego nie wymaga więcej.
Lecz gdyby wiedział lud jaki to ptaszek
W najgłębszym kątku kaptura się gnieździ,
Poznałby, jakim zaufał odpustom.
Przez nie to głupstwo tak na ziemi wzrosło,
Że bez żadnego świadectwa dowodu
Tłum się do wszelkiej obietnicy garnie.
Tem-to się tuczy ów wieprz Antoniego,
I wielu innych gorszych niźli wieprze,
Płacąc fałszywą bez stępla monetą. (*Raj* XXIX).

Lecz gdy te przekleństwa zrodziły się z bólu głęboko etycznego chrześcijanina i katolika, niewcześni czciciele wywodzili je z fanatyzmu jakiegoś nowoczesnego radykalisty. Zamierzając wywyższyć, zniżyli wielkiego geniusza o kilka szczebli, wpletli w życie jego rozdział, może sensacyjny, ale nieprawdziwy i śmieszny.

I któż to taki? — pyta czytelnik — Legion. Na czele legionu stawiany bywa profesor Gabryel Rossetti, ojciec znakomitego poety i malarza prerafaelity, — co prawda, tylko ze względną słusznością, bo go uprzedził niemniej szlachetny poeta, męczennik idei włoskiej — Ugo Foscolo. Rossetti, uczony wielbiciel piękna Platońskiego, każe być Alighieremu członkiem tajemnego stowarzyszenia antipapieskiego w rodzaju wolnomularzy (masonów) albo wolnowęglarzy (carbonarów) i wszystkie niejasne i zagadkowe miejsca i nazwy w *Boskiej Komedyi* tłómaczy jako umówiony język tajemnych bractw.

Namiętny i głębokomyślny neapolitańczyk przypisał zatem wielkiemu arcy-wzorowi jakąś pokątną agitacyę, kiedy ten otwarcie i z podniesionem czołem wyzywał na bój i pozywał przed sąd swój wszystkie potęgi złego. Wielkie jest prawdopodobieństwo, że to właśnie Rossettiego *Commento*[49] wpadł do rąk Słowackiemu podczas jego pobytu w Neapolu i natchnął go rymami, które niewtajemniczonemu mogą się wydawać żartem, opiewają jednak poważną prawdę:

Wolę piekło Danta:
Właśnie je czytam podług nowych kluczy,
Które przyczyną może będą schizmu,
Mówiąc, że Dant chciał republikanizmu
I w poemacie używał języka

[49] *Commento — Divina Commedia con commento analitico* (Londra 1826). *Sullo spirito antipapale che produsse* etc. (1832). [przypis autorski]

Sekretnych związków. A gdy tajemnicze Kładł *majuskule*, to podług krytyka
Na końcu rymu położone B. I. C. E.[50]
Wcale znaczyło co innego w pieśni,
Niż Beatrice. (Podróż na Wschód).

Odnosi się to, oczywiście, do siódmej pieśni *Raju*, gdzie czytamy:
Ma quella reverenza que s'indonna
Di tutto me pur per B per I. C. E.

Przychodzi na myśl, że *Boska Komedya* padła ofiarą pierwszych niewprawnych jeszcze kroków symbolizmu dzisiejszego, który się głównie w prerafaelizmie począł. Pochop zaś do nadużyć i racyę formalną wzięto stąd, że zawiera ona w rzeczy samej wiele symbolicznych obrazów, grup, godeł. Pamiętajmy, że sama allegorya pierwszej pieśni o lesie, trzech bestyach i t. d. jest nieustającym tematemroztrząsań najpoważniejszych, które w każdej księdze o Dantym tworzą niezbędny rozdział. Wiele przyczyniły się też różne inicyały symboliczne, jak np. owo P (*peccatum* — grzech), które anioł zmazuje Dantemu z czoła muśnięciem skrzydła, gdy wędrują przez Czyściec, na znak stopniowego wyzbywania się grzechów. Wogóle przyjąć można, że wszystkie pozostałości sztuki naiwnej, starochrześcijańskiej, co-to tak lubowała się we wstęgach z napisami, wychodzących z ust świętych na obrazach — oraz całą ową „świętą geometryę" trójek i dziewiątek wzięto za symbole kacerskie. Jest to wprawdzie genialne, że Rossetti w całej poezyi średniowiecznej dopatrywał się ukrytych intencyi politycznych, bo to świadczy, iż był prawie niezdolny do wiary w zupełną bezmyślność i nieustanną erotyczność (co zresztą na jedno wychodzi) wszelakich minstrelów; ale ta głębia staje się groźnym zamętem, gdy ją jako metodę stosować chce do kryształowo czystych, zawsze klassycznych form muzy łacińskiej i takich jej przedstawicieli jak Petrarca i Boccaccio. A co do Danta?

Nie podzielam zgoła zdumienia nawet tak bajecznie gruntownych Dantologów jak Witte, i nie piszę się na ich jowialne przeciw Rossettiemu wycieczki[51]. Oni, poprostu, nie odczuwają i nie rozumieją tych błękitnych smug mystycyzmu, które śród posępnych chmur wiją się w nieskończoność — w sztuce Wieków Średnich.

Natomiast Rossetti pojął Danta jak wygnaniec wygnańca, — był sam wydalony z granic Włoch i mieszkał w Londynie, dokąd zaniósł tchnienie powłóczystej symboliki włoskiej, jak zapaleniec — zapaleńca, idealista platoniczny — idealistę, i otoczył go całego protuberancyą zagadek, tajemnicy, dwuznaczności, mystycznych promieni.Jest to miłosne i może nieco egzaltowane — Rossetti wychował dzieci swoje w szczególnej, religijnej niemal, czci dla Alighierego — rozsnucie ledwie pochwytnego jedwabnego wątka. Wątkiem tym — skrytość, tajemniczość *Komedyi* i *Życia nowego*, wątkiem tym ów jedyny w swoim rodzaju półmrok, otaczający po wszystkie czasy dzieła, życie i postać wielkiego poety. Rozumienie Rossettiego jest naprawdę bratnie, poetyckie i w niektórych swych wyrazach trafne i proste, np., że *Monarchia* to droga do szczęśliwości ziemskiej, a *Komedya* — to droga do szczęśliwości wiekuistej, że Ś-ta Łucya, występująca w *Boskiej*, to światło łaski, wyjście z ciemnego lasu — rozbrat z Gwelfami i t. d.

Gorzej się dziać zaczyna, gdy Rossetti usiłuje odnaleźć klucz tajemny i odtworzyć cały system, głównie przy pomocy dzieła Danta *De vulgari eloqu.*, które ma być niejako samym tym słownikiem i jego gramatyką, sporządzoną na prośbę cesarza. Wtedy zapanowywa dowolność i naciąganie, wtedy władza cesarska nazywa się Madonną, a dla Danta osobiście — Beatrice, cesarz sam — *salute* (zbawienie), każde imię własne, biblijne czy historyczne, ukrywa w sobie imię wybitnej postaci żyjącej, np. Papieża, Filipa Pięknego i t. p. Zwłaszcza grunt staje się śliskim, gdy autor puszcza w ruch anagramy, t. j. przestawienia liter w wyrazach i całych zdaniach, dające również wyrazy i zdania. Tę metodę naśladując, inny znów komentator, Giuseppe Picci, w słynnym i istotnie nieco zagadkowym wierszu *Piekła*

[50]*B. I. C. E* — co znaczy: „Ale szacunek, który mię całego/ Opanowuje dla B i dla I C E". Wedle Arroux'a: E oznacza Enrico, a J, C — Jezus Chrystus. [przypis autorski]

[51]Witte I — *Rosetti's Dante Erklärung.* [przypis autorski]

Pape Satan, Pape Satan aleppe
znalazł: *Pesa, pesa tanta pena pel Papa.*

Wówczas wogóle ze wszystkiego można zrobić wszystko i — jak słusznie dowcipkują — samego Rossettiego.

Pomysł zrobienia Danta masonem tak się podobał erudycie francuzkiemu E. Arroux, że mu poświęcił całe życie. W szeregu dzieł niezmiernie uczonych próbował on wykazać to, co zawarł w wymownych nader tytułach: Dante heretykiem, rewolucyonistą i socyalistą, albo inne znów dzieło: Klucz do *Komedyi* antykatolickiej Dantego Alighieri, pastora kościoła Albigensów i t. d. Tu zostały już niemiłosiernie wyzyskane wszystkie szczegóły symboliczne, wszystkie napomknienia i półtony mystyczne. Jest to prawdziwy szał rozmotywania i odcyfrowywania. Arroux odkrywa u Danta w liczbach i barwach znaki umówione, w efektach malarskich widzi alluzye do obrządków zgromadzenia, ustroju hierarchicznego, odkrywa talizmany takie np.

THASV

Co ma oznaczać: *Teutonicus*, *Henricus*, *Augustus*, *Septimus*, *Vivat*.

Rozumie się, iż krytyka przytomna nie omieszkała sumiennie odeprzeć ryzykownych hypotez. Zajęła się *ad hoc* zbadaniem dziejów sekt Albigensów, Waldensów i wszystkich tajemnych zakonów średniowiecznych i wykazała, że one zgoła nie znały tych złożonych kluczy i ceremoniałów, których świadomość przypisują Alighieremu[52].

Ma też dużo roboty z protestantami. Ci znów gwałtem dopatrują się w nim przedświtowego zwiastuna Reformacyi i nawet wyraźną jej przepowiednię w słowie VELTRO (Chart), które ma być jeno anagramem LVTERO (!!). Dzisiaj trzeba całe traktaty pisać, ażeby dowieść, że Dante był katolikiem wiernym, że jego rokosz przeciw Kuryi wypływa właśnie z głębokiej prawowierności. Oto jak wołają najlepsi jego znawcy:

„Ja przynajmniej, mimo całą jego samodzielność w rzeczach polityki, nie byłbym w stanie wyobrazić go sobie poza katolicyzmem i, gdyby Kościół zechciał go kiedyś urzędownie od siebie odtrącić, — wyrzuciłby jednę z najszlachetniejszych i najszacowniejszych pereł ze swej korony (Wegele)".

Albo: „Całe to poema Florentczyka, gdy się je czyta z dobrą wiarą i bez pogoni za systemem, świadczy o myślicielu, lecz o myślicielu wrogim wszelkim schizmom i herezyom, uległemu wszystkim naukom katolicyzmu (*Silvio Pellico*)".

Czyż nie widać stąd, że to był człowiek niezdolny do ciasnoty w jakiejkolwiek formie?

Tak, trzeba się wyrzec sensacyjnego rozdziału biografii i powiedzieć: Dante nie był sekciarzem w żadnym sensie, nie był stworzony do jarzma partyi. Był jeno w niebywałym stopniu niepodległy i szeroki; stąd wydawać się mogło, że uda się imię jego w tę lub inną doktrynę wciągnąć. Odkąd zerwał z partyą Gibelinów po niepomyślnych próbach powrotu do ojczyzny, był — i to całkiem świadomie — *sam sobie partyą*. Z niewysłowioną goryczą mówiąc o swej drużynie niegodnej i głupiej, która najsrożej z wszystkich nieszczęść wygnania barki przygniata, kończy o sobie:

Więc chlubą ci będzie,
Żeś był sam przez się stronnictwem dla siebie.

(Raj *XVII).*

„Był to geniusz nieszczędzący nic i nikogo — trafniemówi Ferius Boissard — ani ludzi ani rzeczy. Gwelf wobec uroszczeń Gibelinów, Gibelin wobec błędów Gwelfów. Biały wobec ambicyi arystokratycznej Czarnych, Czarny wobec wybryków demokratyzmu Białych — stworzył dzieło, pełne napaści na wszystkich"[53].

[52] *kluczy i ceremoniałów, których świadomość przypisują Alighieremu* — porównaj: Rozprawę powyższą Wittego, a także Feriusa Boissarda: *Dante révolutionnaire et socialiste, mais non hérétique.* Paryż 1858, wydanie 2-ie. [przypis autorski]

[53] *„Był to geniusz (…) wszystkich"* — F. Boissard str. 77. [przypis autorski]

Ale owe awanturnicze wyprawy Arroux'ów nie zostały bez pożytku. Uwydatniły one reformatorski, pałający i buntowniczy charakter poety.

Nic też dziwnego, że mogło się wydawać niektórym, iż był również prorokiem nauki demokratyczno-socyalnej i „że w planach swych nie różnił się niczem od przewrotnych i opłakanych utopij naszej epoki[54]". Jego protest przeciw prawu dziedziczenia, które uważał za „niezgodne z rozumem", jego wycieczki przeciw przywilejom krwi i gorąca obrona arystokracyi zasługi i ducha, powtarzane wielokrotnie w *Komedyi*, a zwłaszcza w *Biesiadzie* (IV) — zarzut uczyniony Rzymowi, iż wprowadził *wy* na miejsce *ty* — wydają się Arroux'owi jawnym socyalizmem i niemal komunizmem. Jest ten autor jednak zbyt płytki, ażeby dojrzeć zwiastowanie równości, sprawiedliwości ludów i państw, choć się ono najbardziej widomym świtem różowi nad całą *Monarchią*.

Ten rozpęd odnowicielski i apostolski Danta nie przedostał się, niestety, do krytyki naszej. Jedyne nowoczesne i pełniejsze dzieło — przekład *Wieczorów Florenckich* — wypaczyło w sposób bardzo elegancki prawdę i niejako przesłoniło ten nieskończony widnokrąg, jaki się wytacza z utworów Alighierego. Jul. Klaczko ocenił wprawdzie zuchwałą niepodległość jego i poświęcił jej nader piękne i umiejętne słowa; lecz wytknął zarazem coś, co jąmiało jakoby uczynić jałową. Dopatrzył się on w losach idei Dantejskiej jakiejś tragedyi rozbicia i skomponował z właściwym sobie talentem i wymową — *la tragédie de Dante*. Ma ona polegać na tem, że swój kosmopolityzm rzymsko-niemiecki poeta sam paraliżował wybitnem poczuciem narodowem, które go natchnęło przecież do stworzenia nowego języka i nowej poezyi włoskiej, i że torować chciał drogę panowaniu obcemu — w dobie budzącego się potężnie nacyonalizmu; że rewolucyjny z ustroju, był pragnieniami Epimeteuszem, „utopistą przeszłości"; że chciał glob ziemski poddać pod jednę władzę, wtedy właśnie, gdy narody zaczęły dosadnie rysować swe udzielne kontury; że wreszcie swe wizye apostolskie wcielał w obumarłe, przebrzmiałe niepowrotnie formy wszechpaństwa rzymskiego[55].

Ale czytelnik mógł przekonać się z tego, co powiedziano wyżej, że tu zaszło jakieś fatalne nieporozumienie.

Nieprawdą jest, że „Dante własnemi dłońmi burzył system, który ogłaszał jako jedynie prawdziwy"; nieprawdą jest, że dzisiaj „wszystko, aż do nieśmiertelności jego arcydzieła, świadczy jaką mrzonką (*vanité*) był jego ideał"; nieprawdą jest, że „błąd Danta winien być dla nas lekcyą pokory"[56] — bo cała jego niepohamowana dusza wrosła w organizm świata i ożywia go na równi z duszami innych wielkich idealistów i wszechludzi. W duchu-to i kierunku jego ideałów Ludzkość się rozwija. Idee pokoju, wolności i sprawiedliwości

[54]*że w planach (…) naszej epoki* — Ibidem 77–78. [przypis autorski]

[55]Ciekawy i znamienny jest rodowód tego efektu z „Tragedyą Danta", którym J. Klaczko kończy swą książkę, niby uroczystym epilogiem i zarazem ostateczną *formułą* geniuszu poety. Owoż, popierwsze, charakterystyka Danta jako kosmopolity jest dziełem Wegelego, co zresztą autor *Wieczorów Florenckich* przyznaje, ale tenże Wegele jest także ojcem pomysłu o tragiczności w losach idei Danta, czego z wielką — mniemam, ujmą dla prawdy i ścisłości — Klaczko nie zaznaczył. Godzi się wszakże objaśnić, że znakomity dziejopis niemiecki rozumie doskonale i uznaje całkowicie, iż ta idea imperium rzymskiego, którą wyszkicował Dante, nie ma w sobie nic prawdy, nie jest zgoła historyczną, jest mistyczną i właśnie jako taka i jako własna *fikcya* — dodam od siebie — podatną do wszelkich utopii (W. 356–7). Może więc być mowa jedynie o tragiczności tkwiącej w spełznieniu planu odbudowania światowładczej i wedle Danta opatrznościowej Romy. Lecz Roma – to tylko forma idei dantejskiej. Duch jej przetrwał niespożycie. Sam Wegele znakomicie osłabia i nawet *do zera sprowadza* w innych miejscach swego cennego dzieła to, co wyrzekł był o sprzeczności owej. Powiada bowiem trafnie, że Dante wolał okupić jedność Włoch (dodajmy — i ludów) małem ustępstwem dla obcego monarchy niż oddać je, jak przeciwnicy na poćwiertowanie przez własnych witeziów. Lecz nawet ten obezwładniony gdzieindziej motyw Wegelego można uważać prawie za *lapsus calami*, a więc za cóś niegodnego bynajmniej naśladownictwa. Całkiem też słusznie wykrzyknie Witte z powodu dzieła Wegelego i zarzutu, że Dante popełnił błąd „Jeżeli to było niedorzecznością (szukanie w światłem, przez Boga zesłanem, cesarstwie ratunku na tyranię dynastów i plebsu) — no, to, zaiste, jedną z najszlachetniejszych — niedorzecznością, którą z nim dzielili najlepsi i najrozumniejsi jego współcześnicy i najgorętsi patryoci (Witte tom I 77). Jakoż sam Wegele woła: „Ale dokąd wiódł drogowskaz przyszłości, to dostrzegł Dante swym orlim wzrokiem, i ta myśl stanowi właściwe, plenne ziarno wszystkich jego scholastycznych i mistycznych wywodów. „Pokój, Wolność i Sprawiedliwość" — toć to są ostatecznie najwyższe wymagania, które państwo i po dzień dzisiejszy sobie stawia". Autor *Wieczorów* zaś umiłował sobie „stylowe" traktowanie Danta, jako wielkiego zjawiska „gotyckiego"; „tragedya" bezowocności pomogła więc zamknąć je (żeby snadź nie zepsuć stylu) w granicach epoki gotyckiej. Sądzę, że wielki utopista *przyszłości* — nie przeszłości — wolałby prędzej, aby pisma jego potraktowano ogniem, niż tym archaicznym złotym pyłem mumii. [przypis autorski]

[56]*błąd Danta winien być dla nas lekcyą pokory* — *Causeries florentines* (256–7). [przypis autorski]

świecą coraz żywszem światłem i przebijają się po[57]przez formy przypadkowe wybujałych egoizmów narodowych.

Tylko pomysły drobne bywają urzeczywistniane natychmiast, a wszelka idea odnowicielska musi wprzód opłacić swą wielkość krzyżem lub wygnaniem, nim trafi do serc i doczeka się apoteozy. Tak było i z Alighieri'm — i zobaczymy dalej, że go apoteoza, jedna z najwspanialszych, nie minęła. Sprawdziło się na nim co do joty jego własne „Proroctwo", przypisane mu sposobem wzniosłej fabuły poetycznej przez Byrona:

> Do nieba wzbijał się nadludzkiem męstwem,
> *Był nowym Prometejem nowym ludziom,*
> Szafarzem bogom wydartego skarbu.

Gdzież tu owa dręcząca fatalność chimery?

Była nią dola wybrańca, tem jeno bardziej gorzka, że to był wybraniec z wybranych. Jeżeli coś tragicznego wyziera z profilu Danta, to smutek duszy bezwzględnie samotnej i lekka pogarda człowieka, który patrzy na głupie i grube ręce, zakopujące na długo skarb ludziom niezbędny.

Tragedyą była owa bezbrzeżna żałosna gorycz, zasadniczy rys jego duszy. O niej słusznie mówi Macaulay, że pochodziła z wewnątrz i że wszystko w nim, wszelką pociechę i radość, przetwarzała w siebie, że była jak owa niebezpieczna gorycz ziemi sardyńskiej, o której mówią, że nawet w miodzie jeszcze się odzywa.

Tragedyą było w życiu tego człowieka, że, pragnąc zbliżyć się do ojczyzny, oddalał się od niej, aż wreszcie na zawsze Toskanię opuścił (1316); tragedyą było wogóle, że genialna matka — Florencya, genialny syn — Dante, zamiast się uwielbiać, w końcu znienawidzili się. Ale, jak swój nieśmiertelny poemat nazwał *Komedyą* dlatego, że się dobrze kończy, tak i w życiu swem niedaleki był zorzy sławy i względnego spokoju, do których miano tragedyi nie bardzo pasuje, wbrew powszechnej legendzie o Dantym.

Dla pięknego kłamstwa nie wolno poświęcać jeszcze piękniejszej prawdy. Boć wspaniałą jest ta głęboka, niesłabnąca wiara w swoję ideę i ta stałość dla idei gibelińskiej unosząca się jak niezmęczony orzeł ponad szczytami Alp i Apeninów — pięknym widokiem owa cześć, jaką mu okazywali po śmierci Henryka tacy jak Uguccione della Faggiuola, wielokrotny pogromca welfów, i Can Grande della Scala, na którego dworze w Weronie Dante żył dosyć szczęśliwie, jeśli nie liczyć drobnych, zdaje się, niesnasek z kuglarzami, których tam nie brakło. Wspaniałem wreszcie nad wszelką miarę jest to nadzwyczajne spotężnienie i zmężnienie charakteru, które pozwalało wygnańcowi zrzucić z siebie do reszty strzępy dawnego egotyzmu i drażliwości osobistej. „Bez cienia względu na korzyść własną — mówi wielki poeta dzisiejszych Włoch, Jozue Carducci — wzniosły ten żebrak błądził z zamyśleniem i wzgardą po ziemiach Italskich, szukając, nie chleba i nie spoczynku, lecz dobra powszechnego. A czy znajdował prawdę filozoficzną, czy zwrot mowy ludowej, czy wiarę Chrystusową, czy majestat Imperium — strasznym był w swoim gniewie na tych, co śmieli przeczyć"[58].

Już go wtedy nie bolały tak bardzo wściekłe miotania się Florencyi. Kiedy protektor jego i przyjaciel Uguccione d. Faggiuola zadał Florentczykom klęskę pod Montecatini, potwierdzili oni znowu słynny wyrok, z tą zmianą, że go rozciągnęli i na synów poety i że tym razem winowajcom groziło, nie spalenie na stosie, lecz ścięcie. Ale Dante już tych wybuchów nienawiści tak bardzo do serca nie brał.Co więcej, potrafił zapanować nad wznowioną tęsknotą wtedy, gdy Florencya (r. 1316), wyleczywszy się z ran, pod wpływem przyjaciół Alighierego jęła go kusić amnestyą. Nie przyjął, bo była obwarowana upokorzeniem: pokutą w kościele Ś-go Jana i znacznemi grzywnami. Zanadto czuł się niewinnym i wielkim — by miał o przebaczenie prosić.

I oto jaką widzimy przemianę. Dawniej jękliwie skarżył się na wygnanie i nędzę, na „słony chleb cudzy" i „jak ciężka — wołał — droga po cudzych schodach wstępować i schodzić" (*Raj* p. XVII). Potem probował wzruszyć ojczyznę boskim poematem i laurami utorować sobie drogę do jej serca i pytał rzewnie w liście: *O, populе meus, quid feci tibi?* —

[57][przypis autorski]

[58]*Bez cienia (…) śmieli przeczyć* — Giosue Carducci: *L'opera di Dante* (p. 31. Bologna MDCCCLXXXVIII). [przypis autorski]

a teraz oto odpowiada pewnemu życzliwemu mnichowi na radę, ażeby wrócił do ojczyzny — wielkiemi, zaiste, słowy:

„... Zdala niechaj będzie od męża, co jest pobratymcem filozofii, bezmyślna nikczemność poziomego serca. Jaż-bym miał na równi z wiarołomcami, niby niewolnik w kajdanach, zmuszać się do pokuty? Zdala niechaj będzie od męża, co wszędzie sprawiedliwość głosił, a krzywdę cierpiał — ażeby miał sprawcom swej krzywdy płacić własnemi pieniędzmi, jakgdyby dobrodziejom swoim! To nie jest droga, wielebny ojcze, którą-bym wrócił do ojczyzny. Jeżeli jednak wy lub kto inny macie jaką drogę, która-by nie czyniła ujmy sławie Danta i jego godności — nie będę się ociągał. Lecz jeśli taką drogą wrócić do Florencyi nie można — nie wrócę do Florencyi nigdy. I dla czegożbym miał czynić inaczej? Azaliż nie obaczę i wszędzie indziej blasku słońca i gwiazd, azaliż pod każdem innem niebem nie będę mógł dociekać prawd najsłodszych?"[59].

Rozdział VI. Apoteoza

I

Raj jest cały apoteozą nietylko opisaną, lecz i odczutą, nietylko powszechną, ale i własną. Nie podobna wątpić, że u schyłku swego życia poeta zaznał przedsmak wstąpienia w owo niebo poetyckie, które się zowie chwałą i nieśmiertelnością. Jeden z czcicieli, Johannes de Virgilio[60], zapraszał go przecie do Bolonii, obiecując uroczystą koronacyę na wieszcza.

Już wtedy więc wawrzyn był przygotowany. Ale poeta nie kwapił się, radę kornego przyjaciela odrzucił, a sam szukał nowych zagadnień, nowych dla umysłu trudności. Czasami zdaje się jakoby miał ambicyę poznania wszystkiego i zostawienia wszędzie, we wszystkich większych miastach północnych Włoch — cząstki swej potężnej duszy. Wędrował więc do Mantuy, na grób Wergiliusza, i tam podobno wdał się w badania nad „Żywiołami ognia i wody". Porwany żądzą przyrodoznawczą, po powrocie do Weronystoczył publiczną w tej materyi dysputę w kaplicy Ś-ej Heleny wobec całego ciała naukowego.

To pragnienie nauki i nauczania, wobec mnogości i rozkwitu szkół wyższych, bardzo łatwo mogło Alighierego zbliżyć do jednej z wszechnic. O tem, że był w Sorbonnie, niepodobna wątpić, wielu zaś jest zdania, że tam nawet wykładał teologię i egzegezę Pisma Świętego[61]. Inni sądzą, że szedł raczej uczyć się niż nauczać. Trudno z tem pogodzić późny bądź co bądź wiek poety. Przytem układ i styl ważniejszych prac naukowych Danta czyni wrażenie, jakgdyby one powstały właśnie z zapisków profesorskich — zwłaszcza rozprawa *O mowie ludu*[62]. Jest przeto więcej niż prawdopodobne, że zajmował katedrę, i to niejednokrotnie, bo i w Paryżu i w Bolonii, a może nawet w Padwie.

Łatwowierni chcieliby widzieć ślady stóp wielkiego wędrowca po całej niemal Europie, a przynajmniej doprowadzić je do Anglii[63].

Nie mamy pewności jak długo korzystał z gościnnego dachu wielkodusznych władzców Werony. Najpewniej aż do roku 1317, choć, być może, z pewnemi przerwami. Zdaje

[59]Scartazzini, którego nadzwyczajnej erudycyi w rzeczach Dantego lekceważyć nie można, podaje w wątpliwość zarówno obietnicę ułaskawienia przez rząd Florencyi, która przecież niedawno przedtem jeszcze wyrok zaostrzyła, jak i odpowiedź poety, daną życzliwemu księdzu — a to na zasadzie, iż nie wspomina o nich kronikarz Villani, oraz, że odmowa poety byłaby w niezgodzie z żalami, których nie brak w dalszych pieśniach *Komedyi*, stworzonych mniej więcej w tymże czasie. — Nie zdaje mi się, ażeby wywód ten był dostatecznie przekonywającym i mógł naprawdę obalić opowieść Boccaccia. Godzi się owszem mniemać, że wprost niepodobieństwem było, ażeby Florencya przy zmiennych swych rządach i wobec rosnącej sławy poety — nie uczuła się ani razu skłonną do przebaczenia. A to, że w *Komedyi* są skargi i wylewy tęsknoty nie usuwa bynajmniej nakazu dumy i wytrwania w rzeczywistości. Tam — sen, wizya, poezya, w której wszelkie uczucia tęsknoty z rozmysłu jakoby zebrane zostały w jeden wieniec i w której bohater jest uosobieniem pokory; tu — jawa, w której baczyć należało, ażeby godności swej nie przynieść ujmy. [przypis autorski]

[60]*Johannes de Virgilio* — poeta, nazwany tak z powodu swego uwielbienia dla autora Eneidy. [przypis autorski]

[61]*O tem, że był w Sorbinie...* — opierając się w tym względzie na świadectwie biskupa z Fermo, który wyraźnie o zawodzie nauczycielskim Danta mówi. [przypis autorski]

[62]*Przytem układ (...) O mowie ludu* — głównym zwolennikiem tej opinii jest Scartazzini, który obszernie wywodzi, że Dante mógł jedynie nauczać, nie zaś uczyć się. Wedle Scartazziniego pobyt w Paryżu przypada na czas przed cesarzem niemieckim Henrykiem VII († 1313), Cipolla zaś podaje rok 1316 — 1318 za Filipa Długiego. (Scartazzini *Dante-handbuch*, rozdziały *Student oder Docent*; *Am Wanderstabe*. [przypis autorski]

[63]*doprowadzić je do Anglii* — pobytu w Anglii dowodził Gladstone. [przypis autorski]

się, że nawykły do ciągłej tułaczki i chciwy świata całego, nie umiał zagrzać miejsca, — cnoty leżenia wygodnego „pod pierzyną i w puchach łoża" nie posiadał. Nie wiemy też napewno kiedy zaproszony został i przybyłna dwór raweński ale sam ten okres ostatni w życiu poety ukazuje się w świetle wyraźnem.

Przynajmniej to, co o nim opowiada Boccaccio, brzmi bardzo pewnie i stanowczo.

Guido Polenta, zwany też Guido Novello, pan Rawenny, był bratankiem Bartłomieja da Polenta, którego widzieliśmy wyżej walczącego pod Campaldino, i nieszczęsnej jego siostry, Franczeski. Kronikarze sławią jego szlachetność, dzielność i wykształcenie, oraz lubowanie się w otoczeniu ludzi światłych. Dantemu okazał względy wyjątkowe, gdyż pierwszy wyciągnął doń rękę i z całą subtelną wyrozumiałością dla drażliwostek sławnego męża, zaprosinom swym dał formę jakoby o łaskę się ubiegał. Nie trudno domyśleć się, że poeta znalazł tutaj osłodę wygnania. To pewna, że rozwinął też bogatą działalność jako mistrz poetyki i zyskał wielu uczniów.

Są przypuszczenia, że wstąpił u schyłku żywota do zakonu Ś-go Franciszka; jednak nic poważnego na ich poparcie nie przytoczono, znany zaś sceptycyzm jego wobec sług Kościoła odbiera tym domysłom wszelką nawet logikę. A przytem był snadź po dawnemu mężem politycznym, skoro rycerski łaskawca wyprawił go z misyą poselską do Wenecyi w sporze, który wyniknął w r. 1321. Ta jednak podróż poety przez okolice błotniste podkopała właśnie jego zdrowie, którego starczyło już potem na bardzo krótko.

Los mu oszczędził samotności w tych ciężkich przejściach niemocy; zdaje się bowiem, że nie małą była mu pociechą blizkość dzieci. W Rawennie mieszkali Pietro Jacopo i córka, Beatrice[64]

Tkliwe podanie opiewa, iż ona-to najczulej wspierała go w ostatniej dobie życia, które zgasło w r. 1321, w dzień Podwyższenia Krzyża Świętego t. j. we Wrześniu, a potem bezmierny swój żal koiła w klasztorze...

Tak więc uleciał duch wieszcza nad wieszcze.

Guido da Polenta wyprawił mu pogrzeb okazały, a mary przyozdobił bogato w emblemata poezyi. Najprzedniejsi obywatele zanieśli zwłoki w trumnie kamiennej i złożyli w kaplicy kościoła San Pier Maggiore, należącego do zakonu Braci Młodszych (*Frati minori*), a potem w mieszkaniu poety Guido wygłosił, wedle ówczesnego zwyczaju, mowę pozgonną, sławiąc wielkie cnoty i geniusz zmarłego.

Nad mogiłą, niby dymy kadzideł, wzbiły się w górę legendy, rzucające na wielką postać światło coraz bardziej cudowne. Otoczyły one jego żywot cały od kolebki, a nawet i przed kolebką. Oto matka poety siedziała raz w cieniu drzewa laurowego i widziała jak dziecię, które nosiła w swem łonie, przemienia się w pasterza, a potem w pawia, symbol chwały. Opowiadano, iż jeden z poległych pod Campaldino zmartwychwstał, aby opisać mu królestwo zaświata, w którem przebywał — i że stąd wzięła się *Komedya Boska*. Od ust do ust szły dziwy bądź mytyczne bądź anegdotyczne o nadzwyczajnym rozumie poety i uroku wywieranym przez święty poemat[65].

Ale z tem światłem czas jakiś walczyły jeszcze mroki przesądu i nienawiści i nie prędko dano popiołom Danta spocząć naprawdę.

W r. 1329 legat papiezki, Bertrand du Poyet, grasujący po Romanii, kazał spalić *Monarchię* publicznie, jako dzieło kacerskie, i już miał uczynić to samo z kośćmi jej twórcy, gdy oparli się temu rycerz florencki Pino della Tosa i Ostagio da Polenta i oszczędzili Włochom hańby. Godzi się nadmienić, że jeszcze w wieku bieżącym, za panowania austryackiego, odwiedzanie grobu Danta poczytywane było za czyn buntowniczy....[66].

---

[64] *W Rawennie mieszkali Pietro Jacopo i córka, Beatrice* — córka Antonia została we Florencyi przy matce, Gemmie Donati, która przeżyła męża o lat kilkanaście. Co do reszty dzieci, to nic pewnego Dantologia nie posiada. Według jednych (L. Bruni) było ich wogóle tylko czworo, według Pelliego siedmioro: Pietro, Jacopo, Gabriello, Aligero, Elioco, Bernardo, Beatrice. Potem miały przybyć Antonia i Imperia. Wiadomości co do Piotra i Jakóba są prawie pewne. Linia Piotra przetrwała aż do naszych dni. Jakób napisał komentarz do *Komedyi Boskiej.* (I–X Krauz 37–38, 115–116). [przypis autorski]

[65] *Od ust do ust szły...* — opowieści te uwiecznili głównie Boccaccio, Petrarca, słynny kronikarz Benvenuto da Imola, Poggio, Sacchetti, Giovanni da Prato i wielu innych. Wszystkie streścił Krauz w rozdziale *Sagen und Anegdoten* (124–136). [przypis autorski]

[66] *Godzi się nadmienić (...) czyn buntowniczy...* — przekonał się o tem na sobie F. Boissard. Patrz dzieło przytoczone, rozdział ostatni. [przypis autorski]

Ale światło gloryi nad głową poety już wtedy zwyciężało. Przyszło Odrodzenie i złożyło u stóp mogiły jego najwyższą daninę uwielbienia, jaką znają dzieje poezyi.

Potem fale zachwytu rozeszły się z Włoch dalej, na wszystkie piśmiennictwa ogarnięte zorzą nowej twórczości.

Dante rośnie i głową sięga niebios jako natchniony symbol jasnowidzenia i proroctwa, arcymistrz fantazyi, wcielenie tragicznego czynu. Niemasz w liczbie wielkich poetów nowej doby takiego, któryby nie żywił się wieszczym duchem *Boskiej Komedyi*.

II

Więc Dante żyje w chwili obecnej, w szamocącej się poezyi wieku — życiem własnem, niespożytością wytchnionego na świat piękna? A może to prędzej szanowna relikwia, pół-bóg zdobiący orszak Parnasu, lecz lirą przebrzmiałą niezdolny wzruszać prawdziwie a silnie?

W wieku, którego chwałą i godłem — szczerość, nie wolno być obłudnym, nawet względem marmurowych bogów. I o Dantym przeto wyznać można bez najmniejszej ujmy dla religii sztuki, że nie zupełnie i nie łatwo dostroić się doń może smak człowieka spółczesnego. Tu niema owego naturalnego spółdrgania, które wywiązuje się między nami a utworem z ducha nowego poczętym. I przedewszystkiem staje temu na zawadzie niezrozumiałość wielu najważniejszych motywów i obrazów.

Do Danta przystępować trzeba w zbroi erudycyi historycznej, a przynajmniej ze znawstwem dziejów Włoch i Florencyi, Stolicy Apostolskiej i całych Wieków Średnich. Pieśni jego widzimy zawsze w otoczeniu objaśnień, które nieraz zalewają poprostu tekst, obszerniejsze od niego dziesięćkroć. Nieskończone litanie nazwisk i dat przerażają i odpychają: a wiadomo, że żadne dzieło sztuki nie sprawia prawdziwej, żywiołowej rozkoszy, jeśli go nie możemy chłonąć wzruszeniem, brać bezpośredniem uczuciem, jeśli jest niezrozumiałe. Zachwycać się można tylko tem, co wpada w sferę naszego uczucia, nieznane zaś imiona, zagadkowe allegorye zostają zwykle w samej książce, i jesteśmy wobec nich zimni albo zakłopotani.

Z tego względu arcydzieło Danta najlepiej porównać do niektórych starych malowideł włoskich — dajmy na to Benozza Gozzoli. Nie biorę dawniejszych jeszcze, jak Orcagni, bo te grzeszą karykaturą i, choć bardziej współczesne *Boskiej Komedyi*, w gruncie rzeczy nie zasługują nawet na porównanie z nią. Gozzoli nadaje się tu lepiej: przypomnę ściany domowej kaplicy Medyceuszów, pokryte całkowicie freskami jego niezmordowanego pędzla. I jemu nie zależało na jasności; kaplica jest tak ciemna, że gdyby nie człowiek, który, siedząc w zagłębieniu okna, blachą polerowaną rzuca po kolei mdławe światło na malowidła, nic-byś nie widział i nie zrozumiał. Są to zaś całe tłumy, orszaki, pochody figur, z których każda jest zarazem portretem prawdziwej osobistości. Wskutek tego mają one inne, daleko pełniejsze znaczenie dla dziecka Florencyi niż dla przybysza z obcych krajów, który tylko jednem uchem może słuchać objaśnień przewodnika. Zostaje mu wprawdzie sama tak zwana czysta sztuka, rysunek, koloryt, kompozycya, duch artysty — tak, ale zniknął duch dzieła, temat, wewnętrzna intencya malarza, i to silne uczucie uwielbienia, hołdu lub zgrozy, które było główną sprężyną twórczości. To przecież nie uczty i ceremonie Pawła z Werony, działające na nas bez pomocy klucza samą wystawnością, przepychem i południową siłą typów.

W ogólności ta wielka, niebywała w poezyi tłumność, którą spotykamy w *Boskiej Komedyi*, da się zrozumieć tylko na tle całej sztuki włoskiej, a przedewszystkiem szkoły florenckiej. Same prawie sceny na skalę olbrzymią: oto jeden z jej zewnętrznych rysów znamiennych. Całe narody i społeczeństwa, całe kościoły i armie na obrazach: oto widok pospolity. Niepojęta po wszystkie czasy łatwość kompozycyi, układu figur, dar urozmaicania, dziwna swada rysunku i kolorytu — słowem, to, co cechuje większość mistrzów Odrodzenia jak Rafael, Michał Anioł, Tintoretto, pozwoliło stwarzać płótna olbrzymie i zaludnione. Było to znamieniem potęgi i nadludzkiej płodności, ale zarazem i przeszkodą do skupienia, do tego wpatrzenia się głębokiego w duszę ludzką, w tajemnicę człowieka, którem zadziwia Lionardo da Vinci. One nadają przewagę znakomitą — zdaniem mojem — Madonnom Rafaela nad jego Stanzami, a niewielkim obrazom Buonarottiego na pułapie kaplicy Sykstyńskiej, jak Stworzenie Adama — zwycięztwo nad Sądem ostatecznym. One sprawiły, że o tyle głębsi nieraz są Hiszpanie Murillo i Velasquez.

Owoż poeta nasz należy do grona owych mocarzów tworzenia, którym nadmiar liczebny figur zaszkodził. Chcąc ogarnąć wszystkie, nie mógł dostatecznie rozwinąć i pogłębić dramatów pojedynczych. Niektóre przepiękne miejsca, jak lot Paola i Franczeski, migają zaledwie przed nami. Bohaterowie i potępieńcy piekieł trzymają się kilkoma wierszami. Czytając, chciałoby się ich przybliżyć i obejrzeć, w ich straszne twarze spojrzeć: a tymczasem ledwieś ich ujrzał — już przed tobą kto inny, inny okrąg, inna pieśń, inne postacie.

Jest w tem jakaś szczodrobliwość w rodzaju Tintoretta i jakieś niesłuszne równouprawnienie artystyczne. Niemasz gatunkowego ciężaru w tych wydarzeniach, które są jednak powołane do odegrania szczególnie tragicznej roli piękna, i proszą się o to, ażeby je wysunąć na czoło. Mistrz zostawił jakoby następcom wyzyskanie takich motywów jak męki Ugolina lub Paola i Franczeski.

Ale nie kusił tak bardzo tłomaczów-poetów z bożej łaski. Przekładali go najczęściej estetycy, lecz nie pieśniarze. Czyż bowiem chce się transponować melodyę, która rozłakamia muzyka, lecz zostawia go głodnym? Przypomnijmy sobie, że Mickiewicz, ażeby otrzymać jednę dłuższą symfoniczną całość, musiał sięgnąć aż do trzech pieśni i że z każdej mógł wziąć zaledwo po kilkadziesiąt, a z XXXII zaledwo kilkanaście wierszy.

Ale za to ten mistrz jest jedynym, co widział i odtworzył piekło, czyściec i niebo — i to wystarcza! Przeniósł w nie świat istot ziemskich, ludzi realnych i zamienił w cienie, w duchy. Jest to byt szczególny, nieprawdopodobny, a jednak prawdziwy; nigdy nie budzi w nas niedowierzania; przemawia do serca i do umysłu językiem najczystszej prawdy, i nieraz ludzie łatwowierni pytali: czy Dante w rzeczy samej nie przeszedł za życia przez Piekło? z osobą jego kojarzono swąd szatański. Mimo że jego kraina potępienia ma pewien zarys i granice — wiadomego stożka, wierzchołkiem tkwiącego w najgłębszych otchłaniach ziemi, na każdym kroku czyni wrażenie czeluści niezmierzonej; jej kontury rozpływają się we mgłach i łunach; jej mieszkańcy przedstawiają się nam w najdziwniejszych grupach i pozach; sceny najbardziej fantastyczne, najdziksze potwory i rodzaje katuszy, niesłychane żywioły — zaznaczone są tylko, ale ręką bajecznie pewną, kolorem potężnym, z poczuciem ruchu i zgiełku, które oszałamia, z odgłosem wrzawy, wycia, jęków i skarg — ogłuszającym, tym odgłosem, który pewnie ongi budził trwogę.

Stamtąd wzdychania, żale i okrzyki
Szumią wśród nocy bez gwiazd i księżyca;
Słucham i łzami nabiegła źrenica.

Okropny hałas, tysiączne okrzyki,
Wybuchy gniewu, szlochania boleści,
I wycie mężów, i lament niewieści.

Zgiełk przeraźliwy tak rozlicznych wrzasków
To wre naprzemian, to się społem zetrze,
Jako tumany afrykańskich piasków,
Kiedy się zerwą i zmącą powietrze.

(Przekład A. Mickiewicza*).*

Ten sposób tworzenia nie ma w poezyi równego; trzeba go znowu zestawić z malarstwem późniejszem, — nie z dziełami Giotta, sztywnemi jeszcze i jednostajnemi, lecz z Michałem Aniołem lub mistrzami szkoły weneckiej. Rafael wydałby się jeszcze zbyt symetrycznym i spokojnym. Nawet Rubens w swych sądach ostatecznych jest zbyt jednostajny, przez ów koloryt zielono-siny i przez układ, w którym stale powtarza się motyw spadania z góry w dół, i wzlatywania z dołu do góry. Ta swoboda rysowania niezwykłego ruchu i grup, ta intuicyjna znajomość scen i póz niezdarzających się w rzeczywistości, ten puls namiętny, gwałtowny — są wogóle czysto malarskie. Drga w nim ów nerw improwizacyi szybkiej i polotnej i hojnej właściwej tylko Włochom, a zarazem pewna

szlachetna i urocza płynność koncepcyi. Prawie że nie pragniemy, ażeby w tych grupach niemożliwego lotu było więcej logiki i usprawiedliwienia. Przy nich realizm wydałby się brutalnym, kiedy nawet okrzyczany za szorstki realizm Caravaggia jest dziwnie szlachetny i poetyczny; proszę wziąć jego „Złożenie do grobu" w Watykanie i porównać z niem wiszące w sąsiedniej sali płótna ostatnich dni — jaka w nich grubość, trzeźwość i biała, codzienna jasność!

Owoż taki byt, nieprawdziwy, a jednak przekonywający, byt cieniów, ale nie wodnisty i nie czczy jak mgła — ma cała *Komedya Boska*. Jest to forma istnienia jedyna, — jakoby w czwartym wymiarze.

III

Ludziom nowym potrzeba jednak piękna bardziej intensywnego, i dlatego ukochali oni w dziele Danta to, co daje wzruszenia trwałe i silne; pojedyńczym, a tak niezliczonym, ogniwom *Komedyi* składać można hołd dosyć zimny, lecz szczery podziw budzić musi olbrzymia skala kompozycyi, wogóle całość utworu, który po wsze czasy przerastać będzie inne ogromem treści, wiedzy, poezyi i wszechludzkich dążeń. Pozostanie na zawsze arcy-wzorem, oślepiającem światłem — cudowne połączenie w jednym człowieku ziemi z niebem. Bo czy może być coś wznioślejszego nad obraz duszy, w której przedziwnie złożyły się, niby warstwy, jedna nad drugą, energia tytana, miłość dla Ludzkości i eteryczna wzniosłość wyznawcy czystej boskiej idei? W planie mystycznej wędrówki znalazła wcielenie cała pełnia i żądza doskonałości i cały przebieg wznoszenia się do najwyższych wyżyn.

Pielgrzym świątobliwy, choć stąpa po ziemi, jej żywemi wspomnieniami oddycha, oddał przecie myśl potężną a rozległą jak świat — dobru i prawdzie wiekuistej. Wybraniec, wpuszczony do krain Zaświata przez tych, „co gdy chcą — mogą" — jak odpowiada stale Wergili krnąbrnym stróżom piekieł — choć ma w sobie ciężar materyalny namiętności i uczuć ziemskich, osiągnął jednak to, że spojrzał w oblicze bóstwa i ujrzał rzeczy, do których opisania sił zabrakło wyobraźni szczytnej, i sfery, kędy „miłość wprawia w ruch słońce i gwiazdy". Uwieńczył dramat ziemi i Ludzkości — wizyą świętych osób i prawd, a tem samem postawił na szczycie wizyę, wizyę raju duchowego ukoronował na królową poezyi, cnót i nauk.

Gdy się zastanowimy na chwilę nad samym pomysłem *Komedyi*, uczuwamy, że to jednak wynalazek poetycki nadzwyczajny — zużytkować plastykę katolickiej wyobraźni dla idei trzech bytów pośmiertnych, w ten sposób jak to uczynił Dante. Najprostszym w świecie środkiem zapełnił zaświat drgającem życiem, a świat realny przekształcił w poetyczne widma. Takie odkrycie musiało się stać nową dla twórczości erą — i stało się też erą. I jeżeli o tem często zapominamy, to dlatego, że zapominamy również, iż ongi słońce obracało się naokoło ziemi. Do wielkich odkryć przywykamy łatwo i zdaje się nam, że się same zrobiły — Bóg wie jak dawno. A przecież były czasy, kiedy zdumiewano się nietylko zasadniczym pomysłem *Komedyi*, lecz jego rozgałęzieniem i konsekwencyami, tak, jak się one wyraziły w szczególnym układzie kar i pokut, w świecie zwierząt,tam wprowadzonych. Pisano wczoraj jeszcze studya o różnych pojedynczych zmyśleniach Piekła i Czyśćca, tak jak przyrodnik pisze monografię pewnej rodziny zwierząt lub roślin, albo prawnik rozprawę o rzeczywistym kodeksie karnym.

Zapominamy wreszcie i dlatego, że koncepcya mistrza włoskiego weszła niejako w duchowy skład całej wogóle poezyi. Gdy się znalazł model zaświata, i w dodatku tragicznego, a tuż obok wzór raju, wielcy poeci nie mogli być nań nieczuli. Dante, zapładniając malarstwo w osobach Rafaela, Michała Anioła, Botticellego i wielu innych wielkich i wielu średnich, jak Piotr Cornelius, zapłodnił również literaturę. Dużo mu pewnie zawdzięcza całe epos włoskie, i niemniej — wszechludzkie, w poezyi różnych narodów.

Stworzył on największy gmach poetycki i styl — styl epopei, której bohaterami nie są rycerze, lecz Ludzkość walcząca duchowo, idąca przebojem przez potęgi złe. Prawda, że natchnął więcej protestantów niż katolików, i że tacy jak Milton, Klopstock i niewątpliwie owiany duchem dantejskim Byron, Shelley i Goethe, stoją na pozór na biegunie przeciwległym myśli religijnej; ale świat pozazmysłowy w Raju Utraconym, w Messyadzie, Kainie i Fauście oddycha niewątpliwie atmosferą dantejską. Choć słychać w niej

zgrzyty cynizmu szatańskiego, owdzie znów buntu prometejskiego — pierwiastki nienawistne florentczykowi — to jednak wszędzie mamy do czynienia z piekłem lub niebem.

Nawet tam, gdzie swą pieczęć wycisnął styl grecki Eurypidesa i myt o Prometeuszu, albo gdzie drga tchnienie Jezajaszowe melodyi hebrajskich — znać zarazem, jako pokład zwierzchni, surowy i ewangieliczny patronat Danta. Różnice, jakie zachodzą między protoplastą a samym jego rodem, to długie pięć wieków reformacyi i rewolucyi; podobieństwo zaś tkwi w krytyce świata, za pośrednictwem nadświata, w potępieniu złowrogich mocy politycznych i moralnych: tyranii,grzechu, zdrady, okrucieństwa. Jednę i tę samę nazwę ma dla *Boskiej Komedyi* i *Fausta* Burckhardt: „wspaniały, zamknięty w sobie obraz świata całego"[67]. „Każdy z tych poetów był zresztą świadomym i żarliwym wyznawcą Danta, a wielu po dzień dzisiejszy pilnie lutni jego nadsłuchuje.

Podobnież idea Beatryczy, jako anioła opiekuńczego i elegijnego przewodnika poety — czarowała i dziś jeszcze czaruje i zachęca do naśladownictwa[68].

Bo Dante zachował w tych afektach całą swą świeżość. Zagaśnie może kiedyś jego aureola epiczna, ale zostanie wdzięk obu opiekuńczych postaci i głęboka miłość, z którą pielgrzym się do nich zwraca. To, co on uczuwa na widok swej nadziemskiej kochanki i przy każdem słowie mistrza łacińskiego — jest cudną słodyczą, kornością, pełną prze-szlachetnego wdzięku, szczerością uwielbienia i podzięki niezrównaną. W ten sposób nikt przed Dantym nie mówił i nie czuł. On, jak drugi Tymon, wynalazł wielostronną lirę, na której można takie akordy wygrywać.

Widzieliśmy przecie, że pierwszy odważył się poczytać mowę wiązaną bogów za mowę — ludu. Taki czyn zuchwały, taki zamach na całą tradycyę wiedzy, poezyi i wszechnic, potwierdzający może samouctwo poety — świadczy sam przez się wymownie, że Dante odczuwał piękno inaczej niż wszyscy poprzednicy i rywale. Oczywiście, tym wrogiem łaciny i konwencyonalności była potęga, szczerość i bogactwo uczuć poety, to wszystko, co się jarzmić nie daje, lecz wyrywa się z siłą żywiołową z serca. Tak samo odczute są jego canzony, sonety i *Nowe życie*. „Kiedy się je czyta — mówi słynny znawca sztuki włoskiej, Burckhardt — to widać, że poeta własną duszę przed nami otwiera i chwyta najdelikatniejsze odcienie radości i żałoby, aby potem siłą woli ubrać je w najszlachetniejszą formę. I wydaje się wówczas „jakgdyby w Wiekach Średnich wszyscy bez wyjątku poeci samych siebie unikali, a on jeden sam siebie był odszukał i zbadał. Choćby nawet nie był stworzył *Boskiej Komedyi*, już przez ten opis swej młodości jest granicznym słupem pomiędzy Wiekami Średniemi a nowożytnemi czasy. Umysł jego i dusza czynią olbrzymi krok ku poznaniu życia wewnętrznego".

Bo w tych Wiekach Średnich panowała poezya trubadurów, pełna zimnych, sztucznych zwrotów i czczych słów, konwencyonalna i zużyta — a Dante wprowadził „nowy słodki styl (*dolce stil nuovo*), uczucia proste i mocne, wyrażenia zwięzłe i jasne oraz silne opisanie sytuacyi". Wszystkie ludy po wszystkie czasy mogą go zrozumieć i odczuć jego myśli.

Jest on też pierwszym wielkim subjektywistą — a nie brak książek, w których nazwany został nawet indywidualistą. Boć zważmy, że choć tak tkliwie pokorny wobec swych boskich towarzyszy, nie przestaje być jednak wybranym między ludźmi. Wyróżnił osobę swoję z pośród całego ziemskiego świata i nadał jej niesłychany przywilej — wstępu za życia do trzech krain wieczności. Mówi też i opowiada „od siebie", podmiotowo, a nawet własne losy i uczucia wplata w rozmowę z cieniami i w ich dzieje — na każdym niemal kroku. Wszystko, co maluje, sam widział i odczuł, wszystko przeprowadził przez ogień własnej duszy.

I, o, dziwo, z tego subjektywizmu w tworzeniu zdaje sobie sprawę jak świadomy estetyk i wynosi jego zalety w różnych urywkach różnych dzieł swych. I chociaż, jako uczeń Ś-go Tomasza z Akwinu, tem samem pozostaje pod wpływem Arystotelesa i idei nowoplatońskich i uważa piękno za odblask Boga i nieba, to jednak sztukę czyni zależną od natchnienia i przejęcia się.

---

[67] *„wspaniały, zamknięty w sobie obraz świata całego" — Kultura Odrodzenia* (tom II p. 49). [przypis autorski]

[68] *Podobnież idea Beatryczy (…) i zachęca do naśladownictwa* — Burckhardt (II 48 — 49) przytacza pisarzów włoskich dawnych, którzy, za przykładem Danta, wprowadzili allegorycznego towarzysza. [przypis autorski]

Więc śpiewa wprost — w pieśni *Della vera Gentilezza*: „Kto chce stworzyć postać, zdoła tylko wtedy, gdy nią być potrafi", a w *Biesiadzie* rozwija tę myśl jeszcze dobitniej i szczerzej w słowach zdumiewająco dzisiejszych. „Żaden malarz nie potrafiłby stworzyć jakiejkolwiek figury, gdyby wprzód nie czynił się w duchu takim, jaką figura być miała"[69].

Zasadę tę głęboko wziął do serca Giotto, który miał odwagę czerpać z własnych doświadczeń i spostrzeżeń i dzięki temu stworzył nowe malarstwo, jak jego mistrz stworzył nową poezyę i był pierwszym prawodawcą piękna wszechludzkiego.

Mistrz ten, w swej zrywającej wszystkie tamy szczerości — nie tylko poezyę, ale i naukę chciał uczynić żywą i ludzką (w *Convito*) i uwolnić od bizantynizmu szkolarzów. Wszystko, słowem, co wyrzekł i czego nauczał, było odczute i jako takie musiało mieć władzę porywania. Oto dlaczego służy sam za natchnienie wielu szczerym geniuszom, aż do dnia dzisiejszego.

Niedościgła siła wyobraźni sprawiła w nim, że poetyckie fantazye oddaje z prawdą potężnych hallucynacyj,która się udziela czytelnikowi. I każdy przyznać musi, że na ten sam rodzaj siłące się poematy, jak *Jerozolima wyzwolona* lub *Raj utracony* są tylko malowaniem, nieraz nawet mało łudzącem, *Komedya* zaś jest widzeniem — rzeczywistego naocznego świadka i współaktora.

Jakie wymowne świadectwo tkwi w tem, iż na posługi oddał mu swój ołówek najszczerszy może, najbardziej subtelny, najbardziej młodzieńczy geniusz epoki prerafaelicznej — Sandro Botticelli! I w tem, że jego cykl rysunków do *Boskiej Komedyi* jest naprawdę zbiorem arcydzieł, w których cudownie się sprzęgły lekkość, powiewny wdzięk, iście dantejska pokora w postaci wieszcza i iście dantejska, królewska wspaniałość w obrazach czyśćca i nieba. Jakieś niezrównanie wiosenne życie, tłumna, a przytem przestrzenna oryginalność układu i linii wprost czarująca. Gdy np. z płomieni świec tworzą się długie smugi kręte, okalające całą prawie scenę w sposób dziwnie prosty i uroczy — to czujemy całą niższość naciąganych krzywizn w obrazach dzisiejszych.

I tak samo czerpią z tej skarbnicy romantycy nowocześni jak Ary Scheffer lub niedający się określić żadnem imieniem ogólnem, Böcklin, albo nowy prerafaelita — Dante Gabryel Rossetti.

Chcę głównie zwrócić uwagę na dzieła dwu pierwszych, osnute na tym samym motywie Paola i Franczeski, mającym dla malarza swą główną ponętę w fatalistycznym węźle miłości i żałoby — oraz w wierszach:

> Gdy mi to jeden z duchów opowiadał,
> Drugi tak szlochał, że litością zdjęty
> Traciłem zmysły, jak gdybym umierał,
> I padłem jako martwe ciało pada.

Oba godne uwielbienia, — Scheffera bodaj w stopniu wyższym. W jego przedziwnej, płynącej w przestrzeni grupie, o charakterze doskonale mistycznym i tchnieniu prawdziwie zamogilnem — kochanek ma głowę odwróconą przejmującym bólem i wstydem, że płacze, wstydem, że zgrzeszył. Fałdą szaty zakrywa oczy, a Franceska, jaśniejsza i delikatna, objąwszy kochanka za szyję, tuli głowę do jego piersi, senna jakąś śmiertelną żałością. To prawdziwe cienie ludzi, co zasnęli śród smutku i miłości, co mają w sobie straszny jad sumienia, ale są zarazem sądowi ziemskiemu nieprzystępni. U Böcklina więcej siły niż liryzmu: oboje do widza odwróceni twarzami unoszą się jakoby nad przepaściami, a Paolo z tragiczną potęgą w twarzy prawie szorstko budzi z rozpaczy i podtrzymuje Franczeskę, która słania się pod ciężarem płaczu. Ta grupa ma w sobie znów zuchwałą, straszną rozdartość, nieosłodzoną żadną pieszczotą twardość, żadną muzyką elegii niezłagodzoną chyżość ruchu — jest szarpiąco dosadna.

[69] *„Żaden malarz (…) być miała" — „Nullo dipintore potrebbe porre alcuna figura se intezzionalmente non si facesse prima tale quale la figura essere dee"*. Ciekawe te dowody i wiele innych jeszcze zebrał prof. Janitschek w rozprawie: *Die Kunstlehre Dantes und Giotto's Kunst…* (Lipsk 1892) głównie str. 17 — 23. Nie potrzeba Janitschka i Burckhardta dla zrozumienia i ocenienia estetycznego nowatorstwa Danta, — powołuję ich jeno, ażeby nie być posądzonym o zbyt paradoksalną charakterystykę. [przypis autorski]

A iluż innych jeszcze artystów szczerych talentem swym uczciło Danta? Zapełniliby z łatwością całą galeryę obrazów, tak jak spis ich zajmuje całe rozdziały[70]. Na tym ołtarzu malarstwo dawniejsze włoskie składało ofiary, których zliczyć niepodobna.

IV

Ale nam tu chodzi o coś więcej jeszcze, niż o apoteozę Danta: o jego zmartwychwstanie pod czarodziejskiem zaklęciem poezyi romantycznej.

Szczerość to życie, a życie jest wieczne i jako takie przemaga każdą chwilę martwoty. Taką martwotą była doba scholastyki w poglądach na poezyę i fałszywego klasycyzmu w samej poezyi. Trzeba było otrząsnąć się wprzód z tego pyłu, ażeby módz należycie odczuć poemat, którego charakter wiekuisty, na pozór zbratawszy go z oderwaną nauką, z filozofią i religią, wprowadził w błąd całą niemal Ludzkość. Przypomnieć warto, że tylko uśmiech cyniczny miał dla *Boskiej Komedyi* Wolter (którego straszliwa trzeźwość często bywała płytkością). Wyrzekł on więcej niż dowcipnie: ponieważ Dante ma komentatorów, to wystarcza, aby stał się niezrozumiałym. Dziwniejsza jest, że i Lamartine tak samo prawie myślał. Szczery jednak, a przedewszystkiem indywidualny, zmysł poetycki, ten głos serca literatury, nieznoszący przymusu, przestał zadawalać się światłem, rzucanem na dzieła i osobę wieszcza z dusznych zakamarków uczoności, i nareszcie przemówił świeżym srebrnym dzwonem. Kiedy aż do ostatnich czasów zagadnienie Danta spoczywało i nawet komentarzy nie pisano, nagle zjawiło się ich kilka prawie jednocześnie. A przytem sam nieśmiertelny utwór zaczęto drukować na nowo z takim zapałem, że w krótkim okresie, który mniej więcej odpowiada gasnącemu dziś pokoleniu, ukazało się około dwudziestu pięciu wydań *Boskiej Komedyi*[71]. Lecz dlaczegoż właśnie temu oto pokoleniu przypadła rola odnowiciela Danta? Bo ono odrodziło poezyę wogóle, bo wydało subtelne plemię romantyków, które umiało i samo tworzyć i znało się na twórczości innych i miało sztukę wwiercania się w dusze zawiłe i niezwykłe. Było to nietylko pokolenie śmiałej fantazyi, gorącego uczucia, głębokiej, wpatrzonej w duszę ludzką liryki — ale i czynu. Romantyzm był rewolucyą poezyi, rewolucya była romantyzmem historyi. Już więc na pograniczu dwu wieków, czerwonem od łunprzewrotu, zjawiają się tacy jak Vincenzo Monti, a potem szlachetny wygnaniec Ugo Foscolo, ażeby z imienia duchowego ojca Italii zrobić sztandar rokoszowy. Poeci-szermierze, poeci męczennicy odczuli pod beretem teologa zuchwałą głowę Tyrteusza, pod leniwą suknią mędrca — płomienną pierś marzyciela i wielkiego patryoty. Choć więc idea zjednoczenia i oswobodzenia Włoch zakiełkowałaby i kwitła sama przez się, jednak Dante był dla niej znakomitym argumentem i świetnem hasłem. Zapał narodowy z natury rzeczy pomieszano w jedno płomię duchowe z zapałem florentczyka, którego słowa łatwo możnaby włożyć w usta wiekowi osiemnastemu:

> O, niewolnico, Italio biedna,
> Gospodo balu, nawo bez sternika
> W czas burzy wielkiej, już nie ziem królowo,
> Jeno siedzibo wszelkiego nierządu!
>
> *(*Czyściec *VI)*.

Słusznie też powiedziano o wielkim dramatopisarzu budzącej się Italii, Alfierim, że w nim odżyło ziarno przez Danta posiane. I słuszniej jeszcze, że „prawdziwe odrodzenie Włoch stanie się i stać się może tylko na drodze, wskazanej przez poetę *Komedyi Boskiej*, na drodze pełnego powagi przeboju, czystego poświęcenia, zaparcia się wszelkiej płochości"[72].

Poprzez dzieje Włoch przewijają się bowiem dwie wstęgi — dwa usposobienia: czysto literackie i nieraz swawolne — to Petrarca, Ariosto, Pulci i im podobni, i surowo

[70] *Zapełniliby z łatwością całą galeryę obrazów, tak jak spis ich zajmuje całe rozdziały* — F. X. Krauz w powołanem dziele swem szczególnie uwzględnia stosunek Danta do sztuk plastycznych. Okazuje się, że inspiracyjna zdolność *Komedyi* jest naprawdę bajeczna. [przypis autorski]

[71] Witte: *Ueber das Missverständniss Dantes*. [przypis autorski]

[72] Wegele (608). [przypis autorski]

ideologiczne, poczęte w Alighierim, ukoronowane potem sztuką Michała Anioła, a zakończone w Leopardim i po części w Carduccim. Świetnie ten ostatni charakteryzuje wielkiego protoplastę jako sędziego-poetę wieków, straszliwego sędziego i świadka bezrządu i upadku. Podobnież określa go Józefin Paladan: „Żaden geniusz nowoczesny nie ukazuje potomności oblicza tak surowego jak Alighieri. Zda się jakoby przeszedł przez życie w postawie świeckiego papieża, dzikiego i natchnionego[73]".

Do niego dzisiaj zwraca się myślą każdy duch namaszczony, mający nad sobą mistyczną gędźbę ideałów. Nieszczęśliwy Giacomo Leopardi tę mistykę głuszył w sobie zgrzytami sarkazmu, ale ona, silniejsza, górowała. Melodye Dantejskie czyste i wzniosłe dźwięczą w jego marmurowych rymach spiżem.

Jakgdyby wiek nasz był duchowym krewniakiem Danta — tak często zwraca się doń po chleb moralny i natchnienie poetyckie.

Nietylko bowiem tragiczny zamiar, czyniący ze świata piekło, budzi w literaturze sumienie dantejskie, domaga się sądu i wyroku, nadziei i proroctwa, lecz i tęsknota idealistyczno-mistyczna wogóle pożycza nieraz od Danta nastrojów jego *Nowego Życia* i boskości jego Beatryczy. W tym liliowym powiewie marzeń, które nazwano prerafaelizmem, łatwo odróżnić asfodele i nadziemskie, elizejskie kwiaty *Czyśćca i Nieba*. Przypłynęły one z południa głównie na skrzydłach neoplatonizmu i, rzecz prosta, za sprawą wyższych mocy dziejowych, które wybrały sobie za narzędzie Byronów i Shelleyów, a potem i czysto dantejską rodzinę Rossettich. Jej głowę znamy już ze słynnego dzieła o kabalistycznych tajemnicach *Komedyi*; syna jednego nazwał Dantem; drugi syn, William, tłómaczył *Piekło*, córka wydała pracę o planie *Komedyi*. Wszyscy troje sąludźmi nowymi, najwięcej zaś Dante Gabryel Rossetti, wielki marzyciel, poeta i malarz, zmarły w r. 1882. Jego obraz „Sen Danta" oddycha niewysłowionym czarem marzenia i melancholii, które uzmysławia cudna grupa niewiast, otaczających śpiącą Beatryczę. Jest to malowidło o niezrównanej, wprost muzycznej, melodyjności. Jego sto jeden sonetów miłosnych, pod ogólnym tytułem *Dom Życia*, uważać można za wyrosłe pod tuberozowem tchnieniem *Nowego Życia*[74]. Jest to najsubtelniejszy, najpoetyczniejszy wyraz szlachetnego uczucia i głębokiego hołdu dla kobiety.

Nie tu miejsce na całkowity opis tego drugiego, literackiego, żywota Danta. Wyśledzić gałęzie i pędy piśmiennictwa, w które wlewa się jego zapładniający geniusz — to przedmiot całej osobnej księgi. Niechaj wystarcza, że wogólności to mistrzowanie poetom nowym zaznaczyć mamy prawo, witając w niem laur świeży na sławną, smutną głowę.

Tak samo treścią osobnego, a wielce pięknego, rozdziału musiałby być Dante w literaturze polskiej. Byłoby godnem trudu wykazać, jak dla chwały wielkiego sędzi nierządu przygotowany był grunt w narodzie, który wydał Skargę i słyszał jego sędziowskie gromy. Jakoż chwała ta zabłysła w dobie sławnej naszego romantyzmu. Trójcawielkich naszych wieszczów uczuła w sławnym wygnańcu wzniosłą miłość ojczyzny, namaszczone poświęcenie dla idei i chłoszczące szyderstwo. Mickiewicz, jak już wiemy, przekładał z mistrzowską prawdą, uczuciem i bezmierną szerokością urywki *Piekła*; jego pierwszej, wstępnej tercyny pieśni III nigdy dość często przytaczać nie można:

> Przeze mnie droga w miasto utrapienia,
> Przeze mnie droga w wiekuiste męki,
> Przeze mnie droga w naród zatracenia.

Stanowi ona i w oryginale ogniwo najwspanialsze, w złowrogim rytmie swym — naszemu językowi niedostępnym — jedyne na świecie, a szlachetnością i muzyką brzmienia zdolne przyprawić o nieprzytomny zachwyt:

[73] *„Żaden geniusz (…) i natchnionego"* — wstęp do tłómaczenia sonetów D. G. Rossettiego *„La maison de vie"* [przypis autorski]

[74] *Dom Życia* — Beatryczą D. G. Rossettiego była jego żona, przedwcześnie zgasła Elżbieta Siddal. Podobno poeta rękopis sonetów włożył do jej trumny, lecz potem uzyskawszy, że go wydobyto, ogłosił drukiem. Peladan w pięknem i ciekawem studyum, stanowiącem wstęp do przekładu *Domu Życia*, uważa poezyę Rossettiego za ciąg dalszy poetyckiego neoplatonizmu, który się uwieńczył idealną miłością Petrarki (Laura), Michała Anioła (Wiktorya Colonna) i Danta. Uważa też, że wędrówce tego prądu sprzyjało inne dzieło Rossettiego ojca: *Il mistero del amor platonico del medio evo* (1840). [przypis autorski]

Per me si va nella città dolente,
Per me si va nel' eterno dolore,
Per me si va tra la perduta gente.

A Juliusz Słowacki? Słusznie pisze on do autora Irydyona: „... Na spotkanie twojej czarnej Dantejskiej chmury prowadzę lekkie, tęczowe i Aryostyczne obłoki". Bo całe „Poema Piasta Dantyszka, herbu Leliwa o *Piekle*" cechuje pewna przedziwna lekkość i powiewność. To nie są straszne pożary mąk piekielnych, lecz raczej skaczące błędne ogniki, błyskotliwe race uczucia, wobec których nie zupełnie przekonywającemu wydadzą się słowa:

Mój widok sądem jest, mój płacz przeraża,
Umarli co mię zobaczą, nie zasną:
Bóg może nawet twarz odwróci jasną
Na blask boleści, który ze mnie strzela.

W tem jednak skrzywdził siebie Słowacki, że zawiele oddał Aryostowi; jest bowiem w całej tej fantazyi sam sobą, niezrównanie rodzimy we wszystkiem, co się dzieje dokoła szlachcica z czapką na bakier na głowie, niosącego krwawy zapozew Bogu. Czy gdy Dantyszka niosą aniołowie „nakształt zerwanej stokroci w tęczę złotowłosą", czy go przeprawia w czarnej łodzi „człowiek, co, wożąc mgły, zarabia chleba", — zawsze i wszędzie jest to strzelistość olśniewająca „Beniowskiego", świetne meteory tragedyi, miotającej pioruny, czerepy i węże, rozlewającej się w kałuże krwi, spowitej w straszne kiry, tęskniącej bielą gołębi lub łabędzi.

I dlatego zasadnicza piekła Dantyszkowego tonacya, choć raz po raz czyni wrażenie, jakoby z motywu Ugolinowego wziętą była — ma swoje źródło we własnej jaskrawej fantazyi Słowackiego, do której obraz mąk Ugolina, poprostu, szczególnie przypadał:

Widziałem rzeczy straszne i żałobne,
Widziałem ludzie do wężów podobne
I zrastające się ich ciała z gadem:
Ale ten zdrajca, ośliniony jadem,
Ale ten własne gryzący piszczele,
Ale ten blady w lamentów kościele,
Oplwany cały krwią zdradzoną w oczy;
Ale ten straszny, co *psim zębem broczy*
Białą pierś żony i bolem się żywi,
A gdy zapłacze, to piekło zadziwi —
Ten jeden z myśli mi trupy wygonił
I zadziwiłem się, żem łzę uronił.

Choć poeta skorzystał z niektórych ważnych epizodów *Komedyi Boskiej*, gdy np. pokazał swemu Piastowi nawet Papieża w piekle — nadał mu znaczenie nadzwyczaj swojskie i głęboko trafne. I przeto w ogólności rzec można, że Dante odbił się u Słowackiego jako potężny zapładniający bodziec, którego zasługi nie zmniejsza chybapewien dosyć wyraźny rozdźwięk niedociągnięcia i maniery[75].

Łącznik jeszcze silniejszy i zarazem wysoce oryginalny między *Komedyą* a literaturą polską stanowi Zygmunt Krasiński. U niego bowiem Dante jest nietylko pochodnią rozświetlającą mroki piekieł rodzimych, nietylko autorem namaszczonym przez Boga,

[75]Któryś z krytyków wypowiedział zdanie, że motyw *Ugolina* mógł grać pewną rolę i w *Ojcu zadżumionych* i tonem profesora karcił mnie, że *Ojca zadżumionych* czynię krewniakiem byronowskiego „Więźnia Czyllonu" (w książce mojej p. t. *Wszechpoemat i najnowsze jego dzieje*), a nie *Ugolina*, który właśnie „Więźnia" zrodził. Korzystam ze sposobności, aby ten zarzut odeprzeć. Pokrewieństwa literackie, a zwłaszcza poetyckie, opierają się, nie na wspólności imion bohaterów lub zewnętrznego wątku, lecz na wspólności nastrojów i uczuć. Otóż gra uczuć w *Ojcu zadżumionych*, a zwłaszcza stopniowanie ich tragiczności, tchnie od początku do końca „Więźniem Czyllonu", zaś z Danta tragedyi zamorzenia w „wieży głodowej" nie zawiera ani jednego bądź psychicznego, bądź estetycznego rysu. [przypis autorski]

lecz i żywym człowiekiem, który nieśmiertelnie przetrwał do czasów nowych i wmieszał się do spraw dziejowych i spraw polskich. Odgrywa on rolę potrójną: służy Krasińskiemu za natchnienie i użycza jego wiekopomnemu dziełu imienia *Nieboskiej Komedyi*, oraz poddaje formę do całkiem nowoczesnego obrazu — obrazu piekieł giełdy i targu, w *Poemacie niedokończonym* (Sen). Następnie staje się sam Wergilim i przewodniczy poecie w wędrówce po owych właśnie okręgach państwa pieniężnego, a także po czarodziejskiej kranie przeszłości od wieszczbiarzów chaldejskich po przez walki idei i wiar aż do trybunów ludu dzisiejszego. Wreszcie miesza się do dramatu osobistego duszy bohatera — na poły Hamleta, nieco Platończyka i nieco bohatera czynu — służąc mu za druha, towarzysza, powiernika i mistrza w zawikłaniach życiowych.

Nie miejsce tu na dokładną charakterystykę tego dziwnego stosunku. Powierzchownemu czytelnikowi może się on wydawać grubo naciągniętym i wlewającym do szczytnej poezyi pewną prozę. Może go razić, że Młodzieniec odzywa się do swego towarzysza: „Uważaj Aligier", a służący Jakób wiedzie z nim pogawędkę i mówi: „Wielmożny Panie". Mogłoby się też wydawać pewnym gwałtem i pewnym przymusem stronniczym, zadanym wielkiemu apostołowi braterstwa, że ukazuje w piekle rękodzielników i wyrobników i rzuca ich w jeden wspólny dół z lichwiarzami. Ale uważne wgłębienie się w oba wielkie utwory Krasińskiego odsłania jego górne stanowisko w sprawie wiekowej walki społecznej, wzniosłość etyczną w bohaterze, i taką skalę rozległą kompozycyi, takie osiowe, centralne uchwycenie dramatu świata nowego, że cień Danta nie miałby prawa skarżyć się ani na zbytnią poufałość, ani na wybór towarzystwa, ludzi i wypadków.

Bo owo otoczenie, które mu dał nasz poeta, jest doniosłe i tragiczne, zwłaszcza w pielgrzymce po historyi, gdzie występują, kto wie czy nie pod wpływem Rossettiego, z całą swą tragiczną grozą Templaryusze, Albigensi, Różokrzyżowcy i Wolno-mularze, gdzie się ukazuje boski Platon i majaczeje w oddali walka tronu świeckiego z duchownym, gdzie kołyszą się nad głowami wszystkie, godne Danta, wielkie pragnienia, bole, krzywdy i tęsknoty do wiekuistego ideału Ludzkości.

Między dwiema postaciami poetów wywiązuje się w końcu jakaś równoległość i niby podobieństwo — ten sam ideał uduchowionej „Planety troistej, lecz jednej", „Niedziela człowieczeństwa" i „Zmartwychwstania ciał — Anielstwo", te same tradycye rzymskie, ten sam indywidualizm, wyższy nad sekty i sztandary, ten sam filozoficzno-dyalektyczny nastrój umysłu.

A jeśli mimo to niekiedy zgrzytnie fałszywą nutą przekonanie o wyższości nad Dantem, a czasami znów buta szlachecka, nieco jasełkowo przedstawiona — to jednak każdy przyzna, że trudno wymyśleć hołd głębszy i wyższy nad ten, którym jest przedstawienie Danta w roli uczestnika i bohatera dramatu wieku dziewiętnastego. Choć dziwnym, ale przecież bajecznie uwielbionym, jest ten Aligier, który walczy z Pankracym, upomina go, iż jest synem Rzeczypospolitej lackiej i recytuje mu imiona królów i hetmanów polskich.

To coś więcej niż owo kadzidło, którego jedynie brakowało, ażeby Danta uczynić świętym — jak mówi słynny jego czciciel i znawca, Ozanam. To jakieś uznanie patronatu nad nieszczęsnemi ludami.

Takiego pomnika nie wystawił nikt wielkiemu florentczykowi. Krasiński w imieniu swoich i całego świata uznał go orędownikiem narodów i zbawienia w przyszłości, rozdawcą wiekuistej Miłości, Rozumu i Woli.

I oto nie wyda się już chyba przesadnem twierdzenie Proroctwa, że na grób w Rawennie cisną się tłumy pielgrzymie: światli królowie, a między nimi Jan Saski — słynny tłómacz i komentator Danta, znany pod pseudonimem Philaletesa, dom Pedro Brazylijski, Wiktor Emanuel oraz przedwcześnie zmarły Fryderyk III, bojownicy wolności, poeci i artyści z całego świata. Księga pamiątkowa uwieczniła wszystkie sławne i drogie imiona. Byron wszedł tam w stroju uroczystym, jak do świątyni, i złożył u stóp grobowca dzieła swoje, a papież Pius IX wpisał obok swego imienia znaczący w tym wypadku i melancholijny urywek z *Czyśćca* o znikomości sławy: *Non e'l mondan rumor altro ch'un fiato di vento* (Rozgłos światowy wszak to wiatru tchnienie, co stąd i zowąd dowolnie przychodzi). Lecz tym razem stałosię inaczej. Sława trwa i wzrasta. Nawet echo samego cierpienia w dziwnie trwałe wcieliło się symbole.

Jakgdyby sam los chciał zostawić nietkniętą aureolę wygnańczą poety i uczynić go chlubą i własnością całego świata, grób ten do dnia dzisiejszego został za granicami wła-

ściwej ojczyzny. Niewdzięczna Florencya, *parvi mater amoris*, jak opiewa wiersz, przypisywany samemu poecie a umieszczony potem na grobowcu[76], próżno starała się zabrać sławne popioły. Zapóźno było. Całą swą historyę ma ta walka jej z Rawenną, która zręcznie i wytrwale chwały swej broniła. Nie pomogły żadne podstępy, prośby i poselstwa, wyprawiane przez miasto rodzinne Alighierego. A gdy się nareszcie udało zyskać nad Rawenną wpływ, — było to za Leona X Medyceusza — i wysłańcy jego przybyli po prochy poety i trumnę wreszcie otworzono — o, dziwo! — okazała się pustą! Tylko parę liści zeschłego wawrzynu i nikłe okruchy kości świadczyły, że w niej niegdyś istotę ludzką złożono na sen wiekuisty.

Dziś istnieją dowody, że to Franciszkanie, w obawie przed zamachem — trumnę z wnętrza muru wyjęli i zwłoki przenieśli. Znaleziono je dopiero w roku 1865 podczas obchodu jubileuszowego — niemal przypadkiem, w kaplicy sąsiadującej z Mauzeoleum; leżały w skrzyni drewnianej z napisem: *OSSA DANTIS A me Fra Antonio Santis hic reposita*[77] *anno 1677 die VII octobris.*

Było to odkrycie świętem nadzwyczajnem i dało pochop do mnóstwa sprawdzeń, pomiarów, mów i prac literackich. Lecz nieubłagana krytyka, i tej szlachetnej radości nie szanując, pośpieszyła pokazać zapaleńcom swą twarz powątpiewającą.

Ale dusza ogółu nie słucha trzeźwych wywodów, zresztą w tym razie słabych bardzo; poetycznej radości wydrzeć sobie nie pozwoli — i dobrze czyni. Więc skarb ojca Santisa przeniesiono uroczyście do tego samego Mauzoleum, które i dawniejszą trumnę wieszcza przytuliło.

Florencyi zaś i tym razem zostawiono tylko zaszczyt powrotu nad Arno z pustemi rękoma. Straszna to nauka.

Snadź z wygnania i sieroctwa wielkim cieniom bliżej było do właściwej swej ojczyzny, do sfer, kędy króluje

> Miłość, co słońce porusza i gwiazdy.

[76] *umieszczony potem na grobowcu — Jura Monarchiae, Superos, Phlegetonta lacusque lustrando cecini voluerunt fata quousque; sed quia pars cessit melioribus hospita castris actoremque suum petiit felicior astris, hic claudor Dantes patriis extorris ab oris quem genuit parvi Florentia mater amoris*. Wiersz ten — jeden z wielu ułożonych różnemi czasy i przez różnych poetów na grobowiec Danta — jest według Scartazziniego dziełem ucznia i przyjaciela Danta, Bernarda Canaccio. (Porównaj też E. X. Krauza rozdział: „*Dante in Rawenna*"). [przypis autorski]

[77] *OSSA DANTIS A me Fra Antonio Santis hic reposita* — Kości Danta przezemnie brata Antoniego tutaj złożone i t. d. [przypis autorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dante-jellenta-calosc/

Tekst opracowany na podstawie: Cezary Jellenta, Dante, Księgarnia F. Hoesicka, Warszaw 1922.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (http://pl.wikisource.org). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, a korektę ze źródłem wikiskrybowie. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ISBN 978-83-288-0322-0

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.